Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 41 (1620) 8–14 października 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Wiara w ludzi tak samo ogłupia jak wiara w Boga.

NIE

Najciemniej pod Ziobrą
str. 5

Beznadziejny przypadek Ryszarda Czarneckiego
str. 15

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 41

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl cca943833e

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Na gali Literackiej Nagrody „Nike" Grzegorz Piątek, autor nominowanej świetnej książki „Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944–1949", powiedział: „To całe faszystowskie gówno, w którym się znajdujemy, też się kiedyś skończy. Bądźmy gotowi od pierwszego dnia, by tę lepszą rzeczywistość zbudować".

❱ Ci wszyscy faszystowscy gówniarze odsyłają imigranckie dzieci na granicę do lasu, nie wpuszczają do strefy nadgranicznej dziennikarzy ani przedstawicieli organizacji charytatywnych i kłamią o poparciu Unii Europejskiej dla swoich skurwysyńskich działań.

❱ Jak na sprawę odesłania dzieci z Michałowa do lasu zareagował Rzecznik Praw Dziecka nazwiskiem Pawlak? „Grupa irackich migrantów przebywających tymczasowo na posterunku Straży Granicznej w Michałowie nie chciała pozostać w Polsce" – ustalił Pawlak. Telewizja TVN 24 pokazała, że migranci chcieli dostać azyl w Polsce, czyli że Pawlak łże tak jak pozostali pisowcy.

❱ W Parlamencie Europejskim odbyła się debata na temat sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Lewicowy eurodeputowany z Polski Robert Biedroń powiedział: „Rząd polski okazał się pożytecznym idiotą, trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie, Łukaszenki". Yiva Johansson ze Szwecji, socjaldemokratyczna unijna pani komisarz do spraw wewnętrznych: „Musimy bronić naszych granic zewnętrznych, ale także naszych europejskich wartości", migrantów zaś traktować „humanitarnie, a nie brutalnie". Tylko że pożyteczni faszyści ni w ząb tego nie mogą zrozumieć…

❱ Odezwał się Duda, który z nadania narodu już drugą kadencję odgrywa rolę prezydenta Polski. Odezwanie się nastąpiło podczas konferencji prasowej po spotkaniu Dudy z prezydentem Austrii Alexandrem Van der Bellenem, którego nazwiska Duda z uporem nie odmieniał przez przypadki. Austriacka dziennikarka zapytała o praworządność w Polsce, na co głowa polskiego państwa odpowiedziała tak błyskotliwie, jak potrafiła: „Jeżeli ktokolwiek narusza prawo europejskie, to naruszają je instytucje europejskie".

❱ Fiaskiem – no bo czym? – zakończyła się kolejna runda negocjacji rządów Polski i Czech w sprawie kopalni Turów. Z przecieków wiadomo, że obydwie strony w zasadzie osiągnęły porozumienie, nie dogadały się tylko w sprawie czasu wypowiedzenia umowy: Czesi chcą dłuższego czasu, a pisowcy krótszego. Eksperci twierdzą, że rację mają Czesi – no bo kto?

❱ W Sejmie pisowska większość przegłosowała zmiany w podatkach w ramach tzw. Polskiego Ładu. Na zmianach niewiele skorzystają liczni słabiej uposażeni, zwłaszcza emeryci i renciści, a sporo stracą nieliczni pracujący, którzy zarabiają średnio i dobrze. W ten sposób władze osiągnęły cel wyborczy – dosypano kasy tym, którzy głosują na PiS, a odebrano tym, którzy głosują na opozycję. Zgadnijcie, czy prawica będzie rządzić trzecią kadencję?

❱ Jeśli nie będzie, to przez inflację, która we wrześniu osiągnęła poziom 5,8 proc. rok do roku. Troje byłych prezesów Narodowego Banku Polskiego (Hanna Gronkiewicz-Waltz, Leszek Balcerowicz i Marek Belka) oraz liczni byli członkowie Rady Polityki Pieniężnej zaapelowali o podjęcie działań „tłumiących inflację", czyli o podniesienie przez RPP stóp procentowych. Glapiński, pisowski prezes NBP, kłamie, że „inflację wywołują czynniki, na które bank centralny nie ma wpływu". Prawda zaś jest taka, że wysoka inflacja sprzyja kreatywnej księgowości uprawianej przez pisowski rząd.

❱ Gilbert Kolbe – tak brzmią imię i nazwisko rzecznika białego miasteczka zbudowanego niedaleko kancelarii premiera. Rzecznik Kolbe poinformował o kolejnej rundzie negocjacji medyków z rządem, które zakończyły się niczym.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Miłość bliźniego

Praktyka miłowania

Pierdolenie jemu zapewnia samcze zadowolenie z siebie, bo złudzenie, że sprawia jebanej przyjemność.

Przysłowie objaśnia, dlaczego dzieci lubią seks z księżmi: jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Pochwa daje facetowi schronienie przed światem.

Robiąc miłość, nie liczcie na szczęście. Stawiajcie na środki antykoncepcyjne.

Samce sądzą, że wsadzają w samice to, co mają najcenniejszego, ale ono nie mieści się w pochwie, bo to głowa.

Zawsze mineta, bo ona nie zapładnia, podobnie jak podanie ręki lub ognia z zapalniczki.

Jeżeli w trakcie miłości bliźniego, jak to każe Kościół, nie zwracamy uwagi na płeć miłowanego, znaczy to, że jesteśmy i na żagiel, i na silnik.

Seks małżeński przypomina domowy obiad. Jest pospieszny i mdły.

Tylko IKEA zachwala kopulację w łóżku. Gdyby korporacja Lasy Państwowe pobierała pieniądze za jebanie się w jej podściółce, także leśnicy finansowaliby Teatr Telewizji, uchodźców, bezpańskie psy i koty.

Prawo cywilne pieści rodzinę, natomiast karne każe wsadzać za jebanie sióstr i braci, i przez to każde rodzeństwo jest skłócone. Państwo polskie mówi zaś, że ochrania rodzinę, choć ją rozrywa.

Prawo karze bliźnich obojga płci za seks z koniem, psem, krową, kurą, świnią czy psem. O wiele intensywniejsze współżycie ze zwierzętami o nazwie komary pozostaje zaś bezkarne.

Przez wykrzykiwanie epitetu „matkojebca" potępia się prawdziwą miłość do matki. Tymczasem to seks małżeński jest kazirodczy.

Kler jebie wszystko – dzieci, mężczyzn i księży. Ułatwia to celibat, czyli zakaz pierdolenia kobiet.

Jadąc na dziewczynach bez przystanku, człowiek nie czuje się jak tramwaj.

Filmy dla dorosłych oglądają wyłącznie dzieci. Przypominają one obrazki z maszynowni, gdzie monotonnie pracują tłoki.

Z wszystkich form życia tylko to płciowe bywa przyjemne, a jeżeli lejesz, facecie, swoją spermę wyłącznie między zęby partnerki, to dobrze kochasz, bo nic krzykliwego i srającego z tego nie wyniknie.

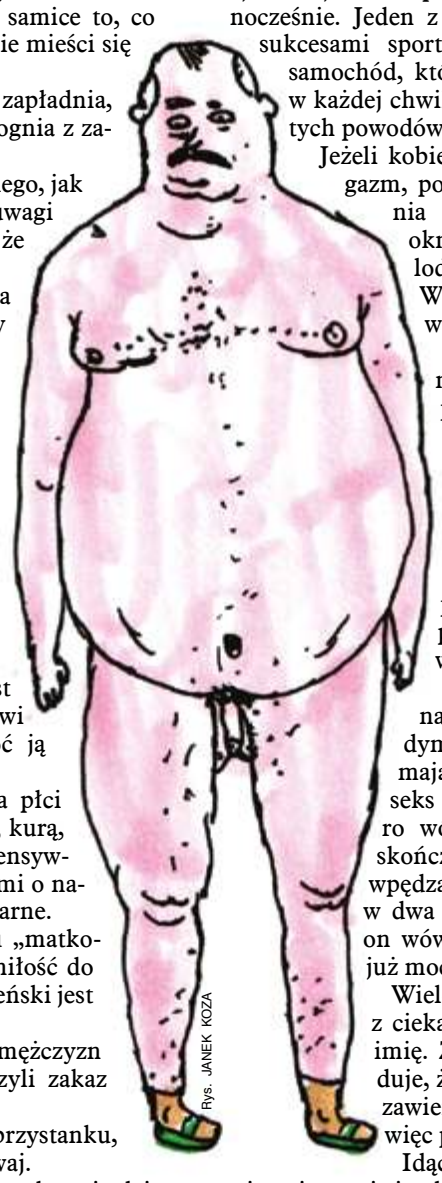
Rys. JANEK KOZA

Kobieta miłosna

Dziewczyny są bystrzejsze od chłopaków, dlatego bardziej sprośne.

Samice natarczywie współżyją z samcami, ale w małżeństwie już tylko z ich kasą.

Dziewczyny często dają dupy tylko z powodu miłosierdzia. Wiedzą, że godząc się na podbój, podbijają chłopcu jego ego.

Kobiety muszą mieć partnerów za mądrych, bo bez tego miałyby ich za nic.

Dziewczyny często mają orgazm, ale tylko wtedy, gdy w czasie pierdolenia rozmawiają z innym przez komórkę.

Dobrze mieć w łóżku dwóch jebaków naraz, bo jest to jak dwa programy telewizyjne jednocześnie. Jeden z pierdolących chwali się sukcesami sportowymi, drugi zachwala samochód, który kupił. A dziewczyna w każdej chwili odczuwa rozkosz z obu tych powodów.

Jeżeli kobieta nie ma ochoty na orgazm, powinna w czasie posuwania jej chwalić zasłony na okna, które kupiła, nową lodówkę lub swoją matkę. W małżeństwo wdepnie wówczas już z góry oziębła.

Dziewczyny wybredne w doborze partnerów powinny zniechęcać ich, opowiadając w czasie stosunku płciowego, że nie mają powodzenia. Gdy zaś rżnięta przez ten seks poczuje miłość, to przeciwnie: powinna podbijać sobie bębenek, przechwalając się swym wzięciem.

Postępowe dziewczyny na ogół tracą zbędne w każdym wieku dziewictwo, gdy mają 13 lat. Dla nałożnika seks staje się bezkarny dopiero wówczas, kiedy kochanka skończy 15 lat. Młode dupy wpędzają więc nałożników w dwa lata strachu. Kończy się on wówczas, gdy piętnastolatka już mocno się zestarzeje.

Wiele dziewczyn pierdoli się z ciekawości, jak jebaka ma na imię. Zwyczaj bowiem przewiduje, że po seksie kochankowie zawierają ze sobą znajomość, więc przedstawiają się sobie.

Idąc na randkę telefoniczną samica nie musi się ubierać, tylko rozbierać, co szybsze i tańsze, mimo że płaci się za połączenie, które żywcem jest bezpłatne.

Kurwy też bliźni

Przed II wojną, w trakcie i po niej sprzedajne dziewczyny chadzały w futrach na nagie ciało. Dziś obrońcy zwierząt by je za to zajebali.

Sakramentalną żonę to różni od kurwy, że ta żąda gotówki za seks, a małżonka elegancko szyfru do sejfu i hasła do pobierania kasy z konta w banku.

Kurwie można powiedzieć, żeby w trakcie stosunku nie gadała, żonie też, ale to tylko wzmoże słowotok zawsze pełen miłości.

Kurwy identycznie jak żony nie miewają orgazmu przy ich posuwaniu. Żony w trakcie jebania wyobrażają sobie, że szczytują rżnięte przez kochanka. Dziwki, że czas leci.

Menedżerowie seksu, czyli sutenerzy, są karani za swoją pracę. Podobnie jak mężowie przez żony, gdyż zarobkowanie odciąga uwagę samca od ślubnej.

Pracownice seksualne ochoczo same inwestują w swój dupny warsztat. Żony żądają tego od stałego użytkownika. Dlatego panowie wolą dziwki oraz bezpłatne kochanki niż poślubione jędze.

W czasie małżeńskiej kopulacji, będąc kobietą, nie należy omawiać spłaty kredytu lub potrzeby uszczelnienia okien. Konwersacja taka wygania męża na kurwy, gdzie rozczarowuje się, usiłując wywołać u nich orgazm.

Boże, chroń nas od dziewczyn, które marzą o zyskach z pierdolenia się z tobą. Nie może ci stanąć, jeżeli wiesz, że ona pożąda twoich strat spowodowanych jej rżnięciem.

Zwierzaj się kurwie, nigdy żonie, z klęsk twojego życia. Dziwka tylko udaje, że cię słucha, a małżonka twoje bóle wykorzysta przeciw tobie.

Stroń od rżnięcia zarówno kurew, jak i ślubnej żony. Te i ta tylko udają, że sprawiasz im przyjemność. Poszukaj kochanki – amatorki pierdolenia, a może napotkasz w życiu orgazm.

Kurwa uprzedza, ile od ciebie chce. Żona niestety sprawi ci niespodziankę.

Z biegiem czasu kurwa nie będzie cię pamiętać. Była żona nigdy cię nie zapomni i jeżeli jesteś sławny, sprzeda to w internecie.

Kiedyś umrzesz, ale jako kurwiarz możesz zdychać spokojnie. Dziwki po tobie nie dziedziczą, a żona tak, może więc marzyć o twoim pogrzebie i w myślach już stroić się na to widowisko.

Kurwy umywają się do seksu. Żony przynoszą ci zarazki pobrane od swoich kochanków.

Kurwy czasem przynoszą ci wesołość. Żona zawsze smętek. Dziwki zawsze udają, że są zdrowe, a żonę bezustannie coś boli.

Kurwy możesz zmieniać, a Rzeczpospolita się w to nie wtrąca. Tymczasem rozwód w sądzie bywa przejściem gorszym niż samo małżeństwo.

Sprawna zawodowo kurwa w trakcie seksu udaje, że ma przyjemność. Żona nigdy, chyba że jest ledwo co poślubiona.

„Bezczelne są te kurwy i zuchwałe" – mawia za Szwejkiem Daniszewska, nie pomnąc, że ten dobry wojak odnosił to do takich dam jak ona sama.

Pracownice seksualne nawilżają sobie cipy. W trakcie pierdolenia żonę poznajemy po tym, że niestety zawsze ma suchą pizdę i że nie jest miła, a kurwa zawsze. Czym większy koszt rżnięcia, tym mniejsza przymilność do jebaki. Takie jest pierwsze przyrodnicze prawo miłości. Płeć żeńska lekceważy bowiem grawitację. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

83. TYDZIEŃ PANDEMII

Na koniec października druga fala ma powalać 5 tysięcy Polaków dziennie, w tym stu na zawsze.

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Prokuratura w Warszawie** zdecydowała, że przekaże Straży Granicznej **samochód Sławomira Nowaka** wart 400 tys. zł. Auto będzie przeznaczone do transportu migrantów z biegunką krwotoczną.

■ **Rafał Ziemkiewicz** został zawrócony z brytyjskiej granicy jako prawicowy ekstremista. Wypierdalać, sir.

■ **Danuta Holecka** została gospodynią poradnika medycznego na antenie TVP 3. W pierwszym programie dowiemy się, jak uleczyć tuskowiscydozę.

■ **Minister Niedzielski** powiedział, że z największym prawdopodobieństwem **cmentarze** będą otwarte 1 listopada. Najważniejsze, żebyśmy tłumnie poszli uczcić pamięć zmarłych na COVID.

■ **Zagraniczni dziennikarze** zostali zatrzymani za wjazd do strefy objętej stanem wyjątkowym. Dziennikarzy czeka chemiczna repolonizacja.

■ **Prezydent Duda** spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Turcji. Możemy odetchnąć: granica polsko-turecka jest bezpieczna.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl cca943833e

W czasie stanu wyjątkowego islamscy terroryści mogą przylatywać do Polski samolotami rejsowymi, by ubijać interesy. I nie budzi to zainteresowania służb.

KEINE GRENZEN

ANDRZEJ SIKORSKI

„Państwo polskie podjęło niezbędne i adekwatne kroki, aby uszczelnić granicę polsko-białoruską. Głównym celem działania Straży Granicznej, wspieranej przez Wojsko Polskie i Policję, jest niedopuszczenie do nielegalnego przekroczenia granicy” – mówił 16 września 2021 r. w Sejmie wiceszef MSWiA Maciej Wąsik.

Tego samego dnia na warszawskim lotnisku Okęcie granicę Polski legalnie przekroczył Marokańczyk Sufi A.N. Do Polski przyleciał rejsowym samolotem z Rosji. Odprawa paszportowo-celna przebiegła bez problemu. Po załatwieniu formalności i odebraniu bagażu gość z Maghrebu wsiadł do taksówki i zameldował się w jednym z hoteli w centrum Warszawy. Nazajutrz udał się do Trójmiasta, gdzie spotkał się z dwoma śniadymi obywatelami Niemiec.

Mężczyźni byli obserwowani przez tajniaków z prywatnej agencji wywiadowczej, która ma siedziby w kilku krajach europejskich. Detektywi zza Odry przyjechali na Wybrzeże za swoimi rodakami, którzy podejrzewani są o oszustwa i nielegalne operacje finansowe na szkodę funduszów inwestycyjnych.

Nie wiem, jakie interesy ubijał Marokańczyk z naturalizowanymi Niemcami w ojczyźnie Jana Pawła II, ale moje źródło twierdzi, że Sufi A.N. nie jest biznesmenem, ale terrorystą związanym z Państwem Islamskim.

Walczył lub przeszedł przeszkolenie bojowe m.in. w Iraku i Libanie. Może mieć też związki z rosyjskimi służbami specjalnymi.

Stanisławowi Żarynowi, rzecznikowi ministra koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego, i w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) zadałem pytania:

„1. Czy prawdą jest, że Sufi A.N. (pełne nazwisko) przebywał w Polsce?

2. Jeśli tak, dlaczego nie został zatrzymany?

3. Czy prawdą jest, że posługiwał się paszportem na inne nazwisko? Jeśli tak, dlaczego polskie służby tego nie wykryły?

4. Czy prawdą jest, że przyleciał do Polski z Rosji?

5. Czy prawdą jest, że współpracuje z rosyjskimi służbami?

6. Czy prawdą jest, że już wcześniej odwiedzał Polskę?”.

Nie dostałem odpowiedzi, choć rzecznik Żaryn każdego dnia zamieszcza na Twitterze sensacyjne informacje o niecnych działaniach sił wrogich Polsce.

Nie jestem w stanie zweryfikować wszystkich informacji o Marokańczyku, ale sprawa jest niepokojąca. Jeden z byłych oficerów ABW twierdzi, że islamscy ekstremiści (niekoniecznie osoby pochodzące z Bliskiego Wschodu lub Afryki) regularnie, choć nieczęsto goszczą nad Wisłą. Nie przylatują do Polski, aby podkładać bomby i knuć przeciwko PiS-owi, ale traktują nasz kraj jako bezpieczną przystań do załatwiania interesów czy miejsce przesiadkowe w dalszej podróży.

PiS w tym czasie szczuje na uchodźców, kobiety w ciąży i dzieci uciekające przed wojną, głodem i represjami, a ciemny lud kupuje brednie o brodatych terrorystach zoofilach szturmujących z telefonami komórkowymi polskie granice. □

Rys. HENRYK CEBULA

nie@redakcja.nie.com.pl

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Oto najodważniejszy polityk w Polsce. **„Kiedy przyjdą podpalić dom, ten, w którym mieszkasz”,** zanim zgwałcą zwierzęta gospodarskie i zarażą cię pasożytami i pierwotniakami, ów polityk niechybnie cię obroni, gdyż stoi na czele prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Na razie obronił siebie przed fotografią dziecka migrantów z Michałowa. Uczynił to z typową dla pisowskich typów niezłomnością.

Był to dzień, w którym rządząca większość przedłużała stan wyjątkowy na granicy polsko-białoruskiej. Do Sejmu pofatygował się szef BBN nazwiskiem Soloch. Poseł Koalicji Obywatelskiej Artur Łącki, trzymając fotografię dziecka z Michałowa, pytał: **„Pytam się pana prezydenta: niech nam pan powie, gdzie jest to dziecko? Co się z nim stało? Oczekujemy odpowiedzi od pana prezydenta”.** Pana prezydenta nie było, ponieważ razem z żoną przygotowywał się do wizyty w lesie, gdzie miał zasadzić kilka drzew i powiedzieć coś o kojącym działaniu przyrody. Był to prawie ten sam las co ten, do którego polski rząd rozkazał wywieźć migranckie dzieci…

Z braku prezydenta w Sejmie poseł Łącki podszedł do ławki, w której siedział Soloch, i rzucił mu zdjęcie. W Solocha wstąpił duch niesłychanego męstwa – zdecydowanym gestem zrzucił fotografię na podłogę. Łącki podniósł zdjęcie i wrzucił je Solochowi powtórnie. Wówczas Solochem zawładnął taki heroizm, że Błaszczak mógłby mu oficerki czyścić, gdyby Soloch miał oficerki, i ów Soloch, polski junak nad junakami, ponownie fotografię dziecka wyrzucił.

W „Wikipedii” napisano, że Soloch ma dwoje dzieci. Pewnie są już dorosłe. Może nawet mają już swoje dzieci i tych dzieci fotografie. Niech jedną poślą dziadkowi, on już będzie wiedział, co z nią zrobić. □

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Facebookowy detoks

Poniedziałkowa awaria Facebooka i powiązanych z nim usług obnażyła siłę, z jaką ludzkość zrosła się z medialną platformą jednego człowieka.

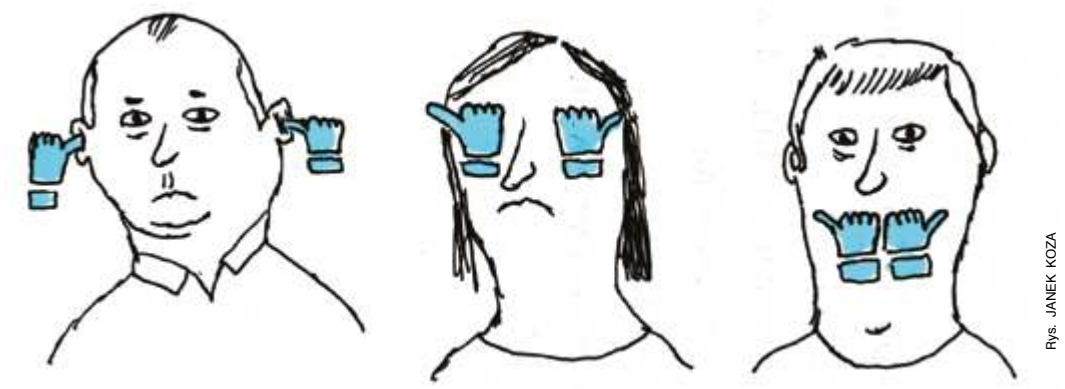

Rys. JANEK KOZA

Przez kilka godzin cały świat nie miał Facebooka, a bardziej precyzyjnie: od całego świata niechcący odciął się Facebook. Za awarię odpowiadała najprawdopodobniej zmiana w DNS. Przekładając z języka komputerowego na ludzki, wywalono mapę drogową dla komputera, który nie wiedział, jak dojechać do adresu internetowego, pod którym kryje się strona. Gdy próbując poprzeglądać śmieszne memy na profilu „NIE” na Facebooku, wpisujemy w przeglądarce domenę „Facebook.com”, ona tłumaczy sobie ją na wiele cyferek z kropkami, które faktycznie doprowadzą nas pod pożądany adres ze śmiesznymi obrazkami tam wstawianymi. Ktoś te cyferki w centrali Facebooka popierdzielił i kilka godzin nie działało nic: strona, aplikacja, komunikatory Messenger i WhatsApp, nie działał też Instagram. Świat się zawalił.

W serwisie Downdetector, który monitoruje zgłoszenia awarii usług telekomunikacyjnych, zarejestrowano masowe zgłaszanie awarii nie tylko platform należących do Facebooka, ale także dostawców internetu i operatorów telefonii komórkowej. Wszechobecność jednej korporacji na rynku internetowym jest już bowiem tak przytłaczająca, że ludzkość zaczęła utożsamiać funkcjonalności jednej firmy z całą siecią internetową. Skala tych zgłoszeń wskazuje na to, z jak głęboko sięgającym monopolem mamy do czynienia.

Pod koniec zeszłego roku korporacja Marka Zuckerberga została pozwana przez Federalną Komisję Handlu USA za praktyki monopolistyczne. Pozew dotyczy przejęcia przez firmę serwisów Instagram i WhatsApp.

Według badania Gemius z 2020 r., Polaków używających Facebooka było 19 milionów. To o 5 milionów więcej niż zaszczepionych na koronawirusa. Z Instagrama korzysta 8 milionów rodaków, mniej więcej tylu, ilu w 2019 r. dało PiS-owi mandat do rządzenia na drugą kadencję z rzędu. W skali globu liczba ta, jak pochwalił się Facebook przy pierwszej fali pandemii, gdy siedzieliśmy w domach, przebiła 3 miliardy aktywnych użytkowników w miesiącu. Z 7,8 miliarda ludzi na Ziemi w ciągu miesiąca aż 3 miliardy skorzystały z usług firmy jednej sieci mediów społecznościowych. Facebook z potężnego medium staje się już nie tylko monopolistą, ale usługą, której brak jest dotkliwy jak brak prądu czy bieżącej wody. Świat w skali makro jest uzależniony od Facebooka. Zresztą w skali mikro też.

Media społecznościowe uzależniają. Jako człowiek w nich pracujący znam i rozumiem te mechanizmy. Nie bez powodu strony portali społecznościowych nigdy się nie kończą, a gdy je odświeżamy, za każdym razem pojawia się coś innego. Nie bez powodu najczęściej docierają do nas sensacyjne treści mające większe zasięgi w sieci. Nie bez powodu dostajemy regularnie powiadomienia o reakcjach naszych znajomych. Wreszcie nie bez powodu ikonki tych aplikacji wykorzystują krzykliwe kolory – żółty, czerwony, różowy, niebieski.

Media społecznościowe z premedytacją konstruowane są w taki sposób, aby ich użytkownicy się od nich uzależniali.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

O szkodliwym działaniu mediów ich twórcy wiedzą i to wykorzystują. Ledwie kilka tygodni temu dziennikarze „Wall Street Journal” dotarli do przeprowadzonych przez Facebook badań, z których wynika, że ich aplikacja Instagram jest szkodliwa dla nastolatków. W raporcie firma obwinia siebie samą za pogarszanie samooceny, oceny własnego ciała i współodpowiada za myśli samobójcze 13 procent brytyjskich i 6 procent amerykańskich nastolatków. Raport pochodzi z marca 2020 r., mimo upływu 1,5 roku w funkcjonowaniu aplikacji nie zaszły żadne znaczące zmiany.

Awaria i fala kpin z Facebooka przyniosły skromne, ale pozytywne skutki. Pierwszym z nich jest przebłysk wielu użytkowników, jak bardzo są uzależnieni nie tyle od samych komunikatorów i sieci, ile od jednej korporacji, która angażuje ich czas na różnych platformach. Drugim skutkiem jest fakt, że ta świadomość przełożyła się w dniu awarii na konkretne zmiany. Jak podaje Bloomberg, alternatywne komunikatory – Signal czy Telegram – w czasie awarii zyskały miliony nowych użytkowników, orientujących się zapewne, że poza niedziałającymi aplikacjami nie mają innej formy kontaktu z wieloma ludźmi.

Taka refleksja naszła i mnie, niby świadomego użytkownika. Bezwładnie przełączałem się między aplikacjami kilka razy w ciągu godziny, orientując się po raz dziesiąty, że przecież jest awaria i nie zobaczę już dziś memów o Jacku Sasinie. Smutniejsza była jednak refleksja, że wiele moich znajomości istnieje dzięki jednemu medium. Bez adresów e-mail, telefonów, adresów, kontaktów w innych aplikacjach orientowałem się, że część mojego życia towarzyskiego zależy wyłącznie od jednej korporacji. Zabierzmy życie z Facebooka, zanim Facebook zabierze je nam.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cca943833e

Dobry uchodźca to biały uchodźca

Ochrona międzynarodowa w Polsce jest polska.

Przez ostatnich kilka lat bezprawie na granicy polsko-białoruskiej wszyscy mieli w dupie. Posłowie opozycji nie biegali po niej z reklamówkami, unijni politycy nie wspominali o procedurach, humanitaryzmie i transparentności, a dziennikarze mający dostęp do całego pasa granicznego nie widzieli tam interesujących tematów.

Tymczasem to, co działo się na pograniczu kaczyńsko-łukaszenkowskim od roku 2017, niczym nie różni się od tego, co tam dzieje się dziś. Poza skalą zjawiska.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Azyl przez szybę

Dla każdego, kto choć trochę liznął prawa dotyczącego migrantów, jasne było, że Polska łamie wszystkie międzynarodowe ustalenia, procedury i konwencje. Nasi pogranicznicy mieli jedno zadanie – dać odpór każdemu, kto mając choć trochę ciemniejszą karnację i nie mając polskiej wizy, będzie chciał uzyskać w Polsce status uchodźcy.

W zeszłym roku do Urzędu ds. Cudzoziemców wpłynęło 31 wniosków o azyl. Najwięcej, 5 wniosków, dotyczyło osób z Białorusi; pozostali aplikujący pochodzili z Syrii, Ukrainy, Libanu, Niemiec, Rosji, Australii, Niderlandów, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Wietnamu. Wydano 4 pozytywne decyzje, wszystkie wobec uchodźców z Syrii.

W przedpandemicznym roku 2019 azyl u nas chciały znaleźć 24 osoby. Dwie prośby zostały rozpatrzone pozytywnie, obie w przypadku pochodzących z Norwegii matki i córki uciekających przed tamtejszymi służbami socjalnymi. Rok wcześniej o azyl starało się 25 osób. Połowa z nich pochodziła z Federacji Rosyjskiej. Azylu nie dostał nikt.

Większość migrantów nie składa jednak wniosku o azyl. Woli ubiegać się o przyznanie ochrony międzynarodowej i uzupełniającej. Jeśli ktoś się na taki status załapie, otrzymuje kartę pobytu w Polsce na co najmniej 3 lata. Może podjąć tutaj pracę i prowadzić działalność gospodarczą, a jego dzieci mogą się uczyć w polskich szkołach. Jeśli chce, może ubiegać się o pobyt stały w Polsce.

Najwięcej osób złożyło wniosek o przyznanie ochrony międzynarodowej, gdy PiS nie zreformowało jeszcze szefostwa i procedur w Straży Granicznej. W 2015 i 2016 r. Urząd ds. Cudzoziemców dostał po 12,3 tys. wniosków o ochronę. Pozytywnie rozpatrzono wówczas odpowiednio 567 i 324 sprawy.

W roku 2017 o azyl i ochronę ubiegało się 2,5-krotnie mniej osób niż w poprzednich latach. Kolejne lata i kolejny spadek liczby wniosków. Nie znaczyło to, że spadł napływ migrantów, ale że Straż Graniczna masowo odmawiała przyjmowania deklaracji o objęciu ochroną międzynarodową.

Na granicy jest skarbnica

Co z tego, że co cwańsi uchodźcy kontaktowali się z prawnikami w Polsce? Co z tego, że prawnicy potrafili dla nich załatwić pozytywną decyzję Europejskiego Trybunału Praw Człowieka? Polski pogranicznik miał wykonywać rozkazy przełożonych, a nie sądu ze Strasburga. Dlatego Czeczenów i innych ciemnolicych nie dopuszczał do złożenia wniosku.

Przynajmniej od połowy 2017 r. wiedziała o tej sprawie Bruksela. Byli o nią molestowani posłowie opozycji. Zasypywane informacjami z niegodziwości granicznych były wolne media. I dupa.

Jedynymi, którzy korzystali z tej sytuacji, byli strażnicy graniczni. U nas bowiem, tak jak na pograniczu amerykańsko-meksykańskim, żeby przejść bezpiecznie granicę, przemytnicy ludzi opłacają się strażnikom. W Polsce stawka od lat jest niezmienna i wynosi 500 dolarów za głowę. Pomagający przemytnikom strażnicy zarabiali więc na polityce PiS kokosy. Na dodatek nie robili źle ojczyźnie, bo przepuszczone przez nich towarzystwo wsiadało w autobusy i zatrzymywało się dopiero za Odrą.

Gdzie oni są?

Wobec takiej sytuacji PiS mogło ruszyć z własną kampanią wykazującą, że Polska od lat robiła dobrze uciekającym przed zawieruchami wojennymi migrantom.

Europoseł PiS Ryszard Czarnecki snuł opowieści, że w latach 90. XX w. Polska przyjęła 100 tysięcy uchodźców z Czeczenii. Inni pisowcy mówili o 150–200 tysiącach przygarniętych uciekinierów z Zakaukazia.

Wszystko to gówno prawda. W latach 1992–2000 wnioski o status uchodźcy w Polsce złożyło 15 tysięcy osób, w tym Bośniacy, Serbowie i Afgańczycy. Gdyby wśród nich jedną trzecią stanowili Czeczeńcy, to do 100 tysięcy brakowałoby jakichś 95 tys. uchodźców. Dołóżmy do nich jednak prawie 75 tysięcy poddanych Putina, którzy złożyli u nas papiery uchodźcze w latach 2001–2014, a nawet uznajmy, że ci wszyscy Rosjanie to Czeczeni. Wciąż do 100 tysięcy będzie dużo brakowało.

Komu polscy strażnicy graniczni łaskawie zgadzają się na przyjęcie wniosków uchodźczych? Drugą po Rosjanach nacją, a przed trzecimi Tadżykami, są idący w tysiące Ukraińcy. Jak gdyby Ukraina była krajem, w którym wybuchają bomby, a śmierć ze strony reżimowych siepaczy czyha za każdym winklem.

Brukselskie błogosławieństwo

Inne kraje europejskie mają głównie do czynienia z uchodźcami z Afryki i Bliskiego Wschodu, dlatego polskie statystyki budzą tam od lat zdziwienie. Jeszcze większe zaskoczenie brukselskich urzędników od migracji wywołuje to, że o ile Europa uznaje, że prawie 40 procent starających się o status uchodźcy na niego zasługuje, o tyle w Polsce jest inaczej. Nie dość że w orbicie zainteresowań polskiego Urzędu ds. Cudzoziemców są w większości ludzie o rysach europejskich, to nawet oni nie zasługują na zamieszkanie w Unii. Polacy uznają bowiem, że ochrona czy azyl należą się nawet nie co piątemu wnioskującemu. Ponad 80 procent musi wracać, skąd przyjechało.

TADEUSZ JASIŃSKI

Inwazja głodnych dzieci

Najsłynniejsza gmina w Polsce.

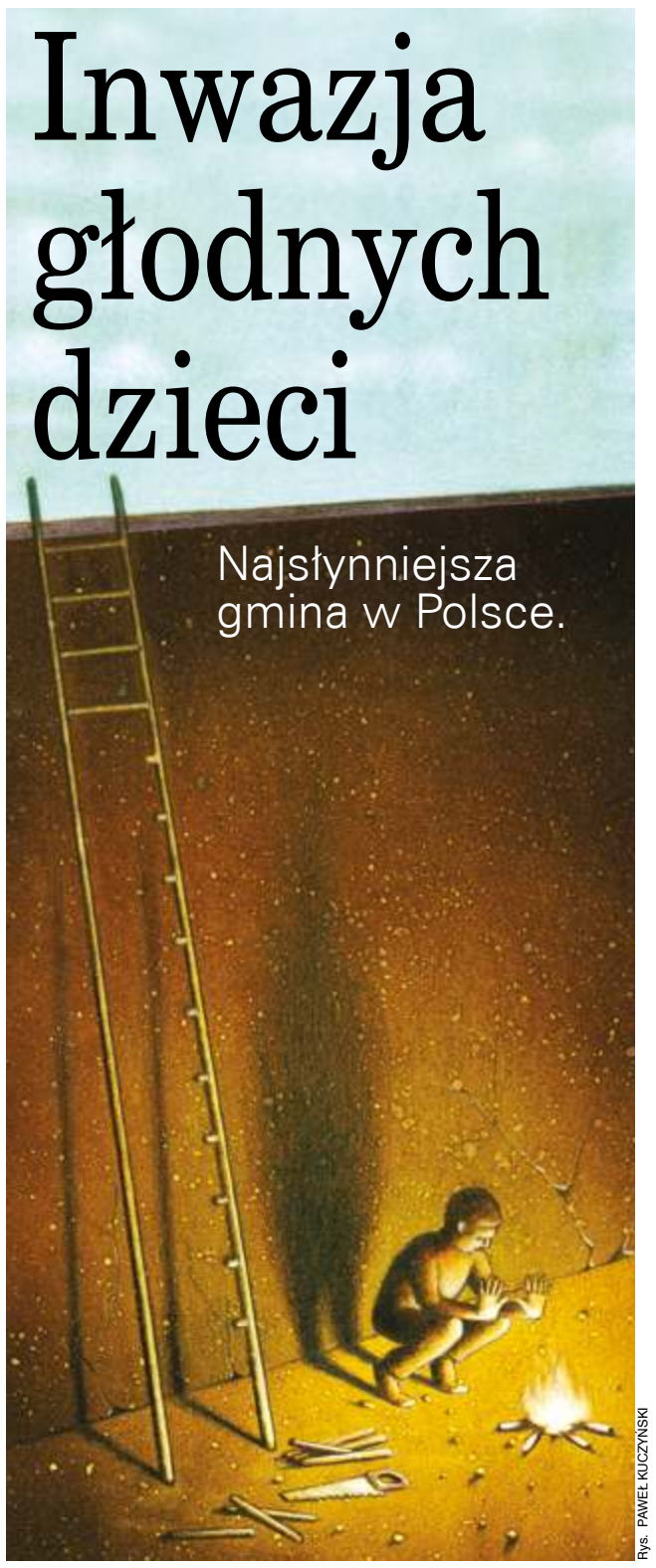
Rys. PAWEŁ KLICZYŃSKI

Z dnia na dzień podlaskie zadupie awansowało do rangi symbolu. Poszło o tuzin irackich dzieci. W odróżnieniu od władz Polski władze gminy Michałowo stać, aby je ubrać i nakarmić. Stać fizycznie i mentalnie.

Choć na pierwszy rzut oka widać, że włodarze Michałowa modlą się do tego samego Boga co Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński. I podczas wyborów połowa stawia krzyżyki przy tych samych nazwiskach.

Było

Pamiętacie, jak 6 lat temu Jarosław Kaczyński na spotkaniu wyborczym PiS w Makowie Mazowieckim mówił, że są już objawy pojawienia się chorób niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie? Ta logika znakomicie się sprawdza. Najbardziej tam, gdzie obcych nie ma. Wystarczy rzucić hasło i już naród pręży muskuły.

Gdy w świat poszły zdjęcia dzieci z Michałowa, nikt się nie spodziewał, że Michałowo powie stop. Przecież inni są groźni. Dzieci. Bo co może wyrosnąć z dzieci zboczeńców?

„Nie wolno krzywdzić kobiet i dzieci, bo myślę, że to nie są terroryści” – powiedziała niespodziewanie Maria Ancipiuk, przewodnicząca Rady Miasta Michałowo. Potem było z górki. 30 września 2021 r. na sesji przesłuchano wicekomendanta Straży Granicznej mjr. Piotra Dederkę. Rzecz jest powszechnie znana, zatem tylko dla przypomnienia:

Radni: **„Czy prawdą jest, że grupa imigrantów z Iraku z małymi dziećmi została przepchnięta przez graniczny drut?”.**

Dederko: **„Tak. Zatrzymaliśmy 18 osób, 12 z nich to dzieci. (…) To w ogóle przerosło moje wyobrażenia”.**

„Czy ogrodzenie z drutu kolczastego, na które wyłożono miliony, uniemożliwia imigrantom forsowanie granicy?”.

„Nie, w ciągu doby zawracanych jest od 40 do 120 osób, jednak nie ma żadnych problemów z bezpieczeństwem, to nie są niebezpieczni ludzie, raczej głodni”.

Miasteczko

W Michałowie (3 tysiące mieszkańców, prawa miejskie od dwunastu lat, kilka kilometrów do granicy z Białorusią, cała gmina liczy około 7 tysięcy duszyczek) nie boją się ani Białorusinów, ani imigrantów. Do jednych i drugich przywykli.

„Mieszkańcy nie skarżą się na brak bezpieczeństwa” – to kluczowe oświadczenie burmistrza Marka Nazarki. Kolejne, równie ważne: **„Nie chcemy, aby w Michałowie zamarzali ludzie”.**

Burmistrz najchętniej tłumaczy to względami wizerunkowymi. Jesień jest ciepła, mimo to od sierpnia do szpitala w pobliskiej Sokółce trafiło 19 dzieci imigrantów z zapaleniem płuc i hipotermią. Co będzie zimą?

Michałowo zabiega o promocję. Np. w lipcu 2021 r. samorząd zapraszał nad zalew Siemianówka. Plaża, koncerty, dyskoteka, darmowe rejsy gondolą. O 3-dniowej imprezie nie usłyszał pies z kulawą nogą. Teraz okazja sama wpadła w ręce. Nie trzeba zabiegać o media. One zabiegają o Michałowo. Za ogrzewalnią głosowało 12 osób. Tylko jedna się wstrzymała.

Można się było takiego wyniku spodziewać. Większość (11 szabel) ma Komitet Wyborczy Mieszkaniec Jest Najważniejszy, z którego startował burmistrz Nazarko.

Ogrzewalnia

Ogrzewalnia nawołuje: ***„Help point* Michałowo, Fabryczna 2. *If you need help. Call:* 85 718 90 98”.** Punkt jest czynny całą dobę. **„Jeśli spotkasz osobę potrzebującą pomocy, zadzwoń: 85 718 90 98”.**

Samorząd uruchomił strażaków, którzy do spółki z wolontariuszami będą dokonywać objazdów gminy, żeby wyłapać potrzebujących. W domyśle: zanim pogranicznicy wypędzą ich na Białoruś.

Samorząd zbiera koce, ciepłe ubrania. Oraz pieniądze przez portal Pomagam.pl. Poprzeczkę ustawiono nisko, cel – 1000 zł. Zbiórkę zamknięto, w jeden dzień 137 osób wpłaciło 16 790 zł.

– Potem niech Polska robi z tymi ludźmi, co nakazuje prawo – słyszę w gminie.

Wszyscy wiedzą, że nie muszą odbijać się od ściany. Istnieją przepisy, procedury. Malutka Litwa udzieliła azylu prawie dwustu Afgańczykom i zarejestrowała 2804 irackie wnioski o azyl.

Pretendenci najczęściej usłyszą: nie. Jednak odmowa ma ludzką twarz. Wilno wdrożyło procedurę tzw. legalnego powrotu. Imigranci, którzy nabrali się na bajki Łukaszenki, dostaną bilet do domu i 300 euro na wydatki.

Litwa podjęła bliską współpracę z Irakiem. Dyplomaci z tego kraju odwiedzają skupiska imigrantów i proponują ułatwienia w podróży. W ten elegancki sposób pozbyto się już 176 imigrantów, kolejnych 63 czeka na dokumenty. Ważny jest też przekaz tam, w Iraku: Białoruś nie jest przedsionkiem do nieba. Nie ma po co jechać na tę wycieczkę.

Burmistrz

Marek Nazarko związany jest z michałowską ziemią od pokoleń. Tutaj chodził do przedszkola, podstawówki, technikum rolniczego. Przy każdej okazji przypomina, kto go wtedy uczył.

Po szkole prowadził gospodarstwo rolne. Założył brygadę leśną. Pojechał do Belgii układać glazurę.

Powrót i praca w policji. Od 1996 r. dzielnicowy w Michałowie. W 2002 r. w trakcie pierwszych powszechnych wyborów wystartował do najważniejszego samorządowego fotela w gminie. Pokonał sześciu kontrkandydatów. Miał 34 lata. Wydawało się, że będzie rządzić do emerytury, ale w poprzedniej kadencji niespodziewanie przegrał. I on, i zwycięzca startowali z lokalnych komitetów wyborczych, ale Nazarko swego czasu działał w PO, a konkurenta kojarzono z PiS.

Może dlatego poczynaniom Nazarki bacznie przygląda się prokurator.

– Od 2002 r. nie było dnia, aby nie toczyło się postępowanie w sprawach naszej gminy. Oswoiliśmy się już z tym, po wyroku okaże się, kto będzie miał się czego wstydzić – skwitował Nazarko zarzut przekroczenia uprawnień, czego miał dopuścić się 15 lat temu. Kilka tygodni temu pojawił się **„nowy wątek w śledztwie”.** Według oceny Prokuratury Okręgowej w Białymstoku burmistrz **„nie udostępnił informacji publicznej”.** Czytaj: ratuszowy informatyk nie opublikował w terminie oświadczeń majątkowych urzędników i radnych za rok 2019.

• • •

Wydawało się, że imigranci to dar boży dla PiS-u. Polacy zmobilizują się, żeby dać odpór, i przymkną oko na awanturę wokół kopalni w Turowie, spory o sądy, a nawet na inflację. Notowania PiS poszybują w górę, a notowania opozycji niechybnie polecą w dół.

Michałowo uzmysławia, że to nie jest takie proste.

B.D.

eprasa.pl cca943833e

Najciemniej pod Ziobrą

Jeśli robić przewały, to tylko pod czujnym okiem ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego.

Optymiści, którzy twierdzą, że Zbigniew Ziobro i jego sitwa popłyną na przekrętach w Funduszu Sprawiedliwości, gdzie według Najwyższej Izby Kontroli (NIK) przeputano 280 mln zł, powinni zejść na ziemię. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że nikomu włos z głowy nie spadnie, tak jak to było w przypadku nadużyć przy programie „Praca dla więźniów", który był chlubą ówczesnego sekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Patryka Jakiego.

• • •

Zgodnie z szumnymi zapowiedziami skazani zamiast byczyć się w celach mieli ruszyć tłumnie do pracy. **„To zmienia wizerunek Służby Więziennej i pokazuje, jak ważna jest dla całego społeczeństwa. Sukces programu to też wymierne korzyści finansowe i konkretne oszczędności dla podatnika"** – prawił Jaki.

Zanim jednak przestępcy zostali zagonieni do roboty, trzeba im było zorganizować miejsca pracy. W tym celu postanowiono wybudować kilkadziesiąt hal produkcyjnych. Stawiać je mieli skazańcy zatrudnieni w przywięziennych zakładach pracy podległych Ministerstwu Sprawiedliwości. W normalnych warunkach dyrektorzy więzień, którzy odpowiadali za budowę hal, musieliby rozpisać przetarg i wybrać najlepszą ofertę prywatnej firmy. Jednak gdy zlecali to przywięziennym zakładom pracy, nie byli do tego zobowiązani. Celem takiego zapisu w prawie zamówień publicznych było to, aby przy wewnętrznych zleceniach resortu sprawiedliwości dawać przede wszystkim pracę więźniom.

• • •

Idea jest szczytna. Bandyci pracują, co pomaga im w resocjalizacji, a przy okazji mogą zarobić niewielkie pieniądze, ok. 200–400 zł na rękę (pozostała część wynagrodzenia przeznaczana jest na Fundusz Pomocy Postpenitencjarnej, Fundusz Aktywizacji Zawodowej, alimenty, nawiązki, grzywny itp.).

Przekręt polegał na tym, że przywięzienne zakłady pracy dostawały wielomilionowe zlecenia na budowę hal, ale zamiast zająć się robotą zlecały to podwykonawcom: prywatnym firmom wybranym w zaciszu gabinetów bez żadnego konkursu czy przetargu.

Rys. HENRYK CEBULA

Tym sposobem do kieszeni zaprzyjaźnionych biznesmenów trafiło ponad 560 mln zł.

• • •

Jednym z przywięziennych zakładów-pośredników, który otrzymał najwięcej zleceń na budowę hal (na kwotę ponad 300 mln zł) był PEPEBE Włocławek. Firma zajmuje się produkcją materiałów z betonu, a jej dyrektorem jest kumpel Jakiego, Syryjczyk Jihad (**„Święta wojna"**) Rezek, gorliwy wyznawca Allacha i niedoszły poseł PiS. Rezek był wójtem gminy Boronów na Śląsku i prezesem Towarzystwa Budownictwa Społecznego w Opolu. Facet zna się na budowlance. Jego największym sukcesem jest postawienie wiejskiego szaletu z monitoringiem, który kosztował 70 tys. zł. Rezek miał też budować Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie, ale podobno zadanie to go przerosło.

PEPEBE Włocławek dostało zlecenie m.in. na budowę hali przy Zakładzie Karnym w Sztumie. Wartość kontraktu to prawie 23 mln zł. Dyrektor pierdla, podpisując umowę z Rezekiem, wiedział, że nie jest on w stanie własnymi siłami podołać zadaniu i będzie musiał korzystać z usług podwykonawców, których wybrał według własnego widzimisię i którzy zarobili w sumie ponad 21 mln zł.

Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby postawić pytanie: Czy odpowiedzialni za budowę hal nie byli w zmowie w wykonawcami i czy za przydzielenie prywatnym biznesmenom zleceń nie otrzymywali od nich stosownej działki?

• • •

Kolejny przekręt: Dyrektorzy zakładów karnych zaniżali stawki czynszów w halach, które po wybudowaniu były dzierżawione firmom. I tak Zakład Karny we Włocławku pobierał czynsz 10-krotnie niższy od rynkowego (przez co jego potencjalne dochody zostały pomniejszone o prawie 500 tys. zł), a Zakład Karny w Czarnem zgodził się na czynsz 3-krotnie niższy od stawki rynkowej (ograniczając potencjalne dochody o prawie 145 tys. zł). Przez cały okres trwania umów (niektóre były zawierane na wiele lat) mogło to spowodować zmniejszenie potencjalnych dochodów zakładów karnych o prawie 37 mln zł.

• • •

W związku ze stwierdzonymi nieprawidłowościami NIK skierowała do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez szefa SW gen. Jacka Kitlińskiego i kilkunastu dyrektorów zakładów karnych i aresztów śledczych. Kontrolerzy zarzucili im nadużycie uprawnień i niedopełnienie obowiązków.

Osobne zawiadomienie zostało skierowane do Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), które nawet nie kiwnęło palcem. Prokuratura oczywiście odmówiła wszczęcia śledztwa. Nikt nie poniósł konsekwencji, a nadużycia szybko poszły w zapomnienie.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

W urzędach pracy w całej Polsce zarejestrowanych jest 524,3 tysiąca osób długotrwale bezrobotnych. Jednocześnie oferowanych jest 116 tys. miejsc pracy. Niestety wymagania pracodawców są hybrydowe. Oczekuje się od kandydatów wysokiej znajomości języka ukraińskiego lub gruzińskiego oraz niskich aspiracji płacowych: ćwierć etatu za ćwierć najniższej stawki krajowej. Polscy bezrobotni nie potrafią sprostać tym oczekiwaniom.

Damian Mrosek, młody rolnik z Większyc, jego żona oraz ich rodzice sprzedają płody tamtejszej ziemi w przydomowym sklepiku samoobsługowym, gdzie towar leży samopas, a należność wrzuca się do puszki. Sklep czynny jest całą dobę, także w niedziele. „Nawet do głowy by mi nie przyszło, żeby ktoś mógł zabrać coś i nie zapłacić. Ludzie są uczciwi" – twierdzi pan Mrosek – a to dlatego, że sklep funkcjonuje dopiero 2 tygodnie.

Mieszkańcy poznańskiej Wildy utyskują na nieznanych sprawców, którzy z pojemników na psie odchody wydobywają gówna. Rozrzucają je na chodnikach, rozsmarowują na przystankach i samochodach. Kałem przyozdabiają ławki oraz paczkomaty. Wyjaśniamy: taka przypadłość to koprofilia.

Tak, to prawda, że w tej rubryce manipulujemy nieco rzeczywistością. Przemilczamy niektóre ważne zdarzenia w Polsce. Oszczędzamy Czytelnikom informacji o trupach. Aby zadowolić tych, którym się to nie podobało, proszę bardzo. W Lublinie 26-letnia kobieta udusiła 8-miesięczną córeczkę, jej 2-letnią siostrę i 4-letniego brata. Motywy uduszenia nie są znane. Kobieta pójdzie na pewno do więzienia, gdzie już przebywa jej mąż, ale z zupełnie innych powodów niż duszenie. Teraz jesteście zadowoleni?!

W sprawie słynnej strzelaniny z lutego tego roku na stacji paliw w Rymaniu (województwo zachodniopomorskie), kiedy to 37-letnia kobieta wjechała autem w witrynę wystawową, wiadomo, że sprawczyni nie zostanie ukarana, bo była niepoczytalna. Mamy z tego przynajmniej tyle, że pospolitej polszczyźnie przybył wyraz „instrybutor", w który policja miała za radą postronnych nie strzelać, gdy chciała zabić wspomnianą niepoczytalną kobietę.

Władze Parku Narodowego Gór Stołowych (na południowy zachód od Wrocławia) odnalazły w środku lasu 3 używane ceramiczne muszle klozetowe, ustawione z premedytacją obok siebie. Poszukują sprawcy tego wyczynu, aby go przykładnie ukarać. Poszukiwanie odbywa się via anons na Facebooku. Nie jest to zapewne informacja najwyższej próby i powagi, jeżeli pominiemy tło tego wydarzenia. Zapewne każdy z nas kiedyś zetknął się z osobliwością muszli klozetowej stojącej w środku lasu. Ktoś ją musiał przecież wymontować, załadować na samochód i zamiast do altanki śmieciowej lub kontenera na odpady z pobliskiej budowy wyrzucić w lesie. Jakież skomplikowane procesy myślowe stać za tym muszą! Jakiż osobliwy światopogląd! Niestety nie wiemy jaki, ciekawość nie daje nam spokoju.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad skarży się, że okradziono autostradę S3 między Polkowicami a Lubinem na Dolnym Śląsku. Zniknęły setki żeliwnych i stalowych elementów drogi, pół kilometra ogrodzenia, włazy do studzienek oraz sadzonki roślin. GDDKiA prosi uczciwych właścicieli punktów skupu złomu o informacje w sprawie. Wspomniany odcinek drogi pozostaje zamknięty.

Na wałach wiślanych w Wawrzeńczycach pod Krakowem 37-letni mieszkaniec osiedla Piastów w Krakowie zdetonował pocisk artyleryjski z okresu II wojny światowej. W rezultacie wybuch urwał mu obie nogi. Jednak wojna to nic przyjemnego. Policja przeszukała mieszkanie nieszczęśnika w 11-piętrowym wieżowcu. Natrafiono tam na 150 pocisków artyleryjskich podobnych do tego, który urywa nogi, oraz bombę lotniczą. Nie było jednak żadnej armaty ani bombowca – stąd chyba jednak supozycje o poważnym zagrożeniu dla życia i zdrowia krakowian były nieco przesadzone.

W domu handlowym Vitkac w Warszawie przy ul. Brackiej 9, kojarzącym się warszawiakom z czarną trumną i jest to skojarzenie prawidłowe, są do nabycia zielone krótkie kalosze gumowe, model „Puddle", firmy Bottega Veneta, wykonane z biodegradowalnego materiału na zewnątrz, a z bawełny wewnątrz. Cena kaloszy wynosi 2299 zł. Do kaloszy u Vitkaca można też sobie kupić kurtkę biodrówkę z barwionego na taką samą zieleń jak buty futra jagnięcego, z kapturem, też marki Bottega Veneta. Kurtka zapinana jest na dwubiegunowy zamek, dół ma ściągany trokami, posiada długie rękawy oraz dwie kieszenie. Cena x25 849 zł.

Rolnicy z podlubelskich Zemborzyc Wojciechowskich z powodu niemożności znalezienia dobrych pracowników, szczególnie do pracy na roli, zrezygnowali z uprawy zbóż, buraków oraz kukurydzy, zasiewając pola trawą. Trawę, kiedy już

Rys. TOMASZ WIATER

się utrawi, tną w pasma o szerokości 40 cm. Następnie zwijają w rolki. Trawę w rolkach można tym samym przeszczepić łatwo, gdzie jej jeszcze nie ma, a być powinna. Agrokultura 4.0+ nadchodzi!

Na rondzie Dmowskiego w centrum Warszawy zderzyły się 2 samochody osobowe marki Opel i Lamborghini. Opel kosztował 8 tys. zł, lamborghini 1,5 mln zł. Opel wyszedł z kraksy bez szwanku, natomiast ubezpieczycielowi lamborghini doradzalibyśmy zająć się komplementacją zagadnień wykraczających poza jego zawodowe zainteresowania. Uprawiać jogę snu, podczas której spadnie nań deszcz kwiatów, warunkujący urzeczywistnienie. Chuj z jakimś odszkodowaniem…

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z prasy lokalnej, niszowej i branżowej – jako warte powszechnej i pospolitej uwagi. Co do ich prawdziwości mamy wątpliwości, o czym informujemy lojalnie wszystkich, którzy życie i gazety traktują nazbyt poważnie.

Mendy i gnidy

Poseł PiS Arkadiusz Czartoryski przegrał proces z byłym senatorem PiS Krzysztofem Majkowskim za nazwanie go „mendą", która nadaje u Urbana na elektrownię w Ostrołęce.

W czerwcu 2020 r. podczas kampanii prezydenckiej premier Mateusz Morawiecki przyjechał do Ostrołęki agitować za Andrzejem Dudą. Premier spotkał się z wyborcami, powiesił banner wyborczy Dudy, rozdawał ulotki zachwalające jedynie słusznego kandydata i złożył kwiaty przed pomnikiem na skwerze im. Lecha Kaczyńskiego. Po drodze z Ostrołęckiego Centrum Kultury na skwer Morawiecki odbył pogawędkę z lokalnym baronem PiS posłem Arkadiuszem Czartoryskim, który występował w roli gospodarza.

„A jak tam Janusz sobie radzi?" – zapytał Morawiecki.

Chodziło o katechetę Janusza Kotowskiego, byłego prezydenta miasta z nadania PiS, którego partia zrobiła jednym z prezesów spółki budującej tzw. Ostrołękę C, czyli blok energetyczny opalany węglem, który mimo szumnych zapowiedzi nie został wybudowany, a pochłonął ponad 1,5 mld zł.

„Wiesz, pracuje, ale jest taka rzecz, że mamy tu taką jedną mendę, która napierdziela na tą (tak w oryginale) **elektrownię. Już był u Urbana i w »Wyborczej«"** – odparł poseł, co wychwyciły dziennikarskie mikrofony.

Okazuje się, że Czartoryski pilnie czyta tygodnik „NIE". W publikacji „Morałęka i Ostrowiecki" („NIE" nr 23/2020) przytoczyłem argumenty byłego senatora PiS Krzysztofa Majkowskiego, który nie zostawił suchej nitki na poronionym pomyśle wybudowania bloku energetycznego opalanego gazem, który miał powstać w miejscu zarzuconej inwestycji węglowej.

Majkowski pochodzi z Ostrołęki, z wykształcenia jest energetykiem, a w elektrowni przepracował 40 lat. Artykuł w „NIE" odbił się szerokim echem nie tylko w mediach, ale i w PiS, a były senator udzielił potem wywiadu „Gazecie Wyborczej", w którym ostro rozprawił się z dawnymi kolegami z partii i rządu.

Mówiąc o mendzie, Czartoryski miał na myśli Majkowskiego, a ten poczuł się urażony i pozwał wpływowego posła. Rycerzowi Kaczyńskiego zabrakło jednak odwagi, a w sądzie tłumaczył się mało przekonująco, że rozmowa z premierem **„miała charakter prywatny i nie dotyczyła żadnej konkretnej osoby"**.

Innego zdania była sędzia Grażyna Szymańska-Pasek z Sądu Okręgowego w Ostrołęce, która w uzasadnieniu wyroku stwierdziła m.in.: **„W nieprzychylnych wypowiedziach nie trzeba podawać nazwiska konkretnej osoby, by naruszyć dobra osobiste. Wystarczą jakiekolwiek dane, które pozwolą tę osobę zidentyfikować. W niniejszej sprawie pozwany przyznał, że wypowiedział słowa wskazane w pozwie, a sformułowanie, »menda« uznał za oznaczające osobę nikczemną, podłą, niegodziwą. I choć pozwany w swojej wypowiedzi nie wymienił imienia i nazwiska powoda, to jego wypowiedź pozwalała na zidentyfikowanie osoby, której dotyczyła. To powód wypowiadał się w mediach na tematy dotyczące elektrowni ostrołęckiej"**.

Nie wiadomo, czy Czartoryski będzie się odwoływał od wyroku; ma przeprosić byłego senatora oraz wpłacić 3 tys. zł na rzecz Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego w Ostrołęce.

A.S.

eprasa.pl cca943833e

Unabimber

Ted Kaczynski w Ameryce wysyłał przesyłki, które wybuchały. Jarosław Kaczyński w Polsce stworzył warunki, w których bezkarnie można wysadzić wieżowiec.

30 stycznia o 17.49 służby otrzymały zgłoszenie wybuchu w budynku wielorodzinnym przy ul. Przedwiośnie w Gliwicach-Sośnicy. Na miejsce wyruszyły policyjne radiowozy, straż pożarna i pogotowie. Po przybyciu zastano wyrwane okna z mieszkania na parterze 4-piętrowego bloku. 60-letni lokator z poparzeniami niezagrażającymi życiu został przewieziony do szpitala.

W mieszkaniu zabezpieczono dowody, w tym aparaturę do destylacji alkoholu. Po sprawdzeniu stanu budynku ewakuowani mieszkańcy po kilku godzinach mogli wrócić do domu.

2 lata wcześniej ulicą 25 Sierpnia w Suwałkach wstrząsnęła eksplozja. Siła rażenia była tak duża, że murowane ściany budynku wyrzuciła kilka metrów dalej. Strop zapadł się do środka, a w pobliskich szklarniach potłukły się szyby. Ranne zostały 3 osoby: 58-letnia kobieta oraz dwaj mężczyźni w wieku 54 i 63 lat.

Przeszukiwanie gruzów wykazało, że na terenie posesji wytwarzano bimber. Strażacy znaleźli też ponad 85 l nietkniętego wybuchem alkoholu. Specjaliści z zakresu pożarnictwa ustalili, że do wybuchu doszło nie podczas pędzenia samogonu, lecz w czasie ogrzewania pomieszczenia gazem z butli. Właściciel posesji Benedykt B. usłyszał zarzuty spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu jednej osoby oraz nielegalnej produkcji alkoholu. Sąd skazał Benedykta B. na rok więzienia w zawieszeniu na 2 lata oraz 1000 zł grzywny. Sąd orzekł też, że mężczyźnie nie wolno produkować alkoholu.

Polska jest jednym z niewielu krajów europejskich, w których nie wolno robić własnej gorzały. Kilka lat temu ten stan rzeczy chciał zmienić były szef pisowskiego rolnictwa Ardanowski. Przygotował pakiet ustaw i rozporządzeń, dzięki którym każdy mógłby sobie pędzić, co mu się zamarzy. W pakiecie było wiele zapisów dotyczących sprzętu do pędzenia. Ludziom Ardanowskiego chodziło o to, żeby z powodu produkcji samogonu nie wylatywały w powietrze domy i mieszkania.

Ponieważ państwo polskie ma na sztandarach – poza pozyskiwaniem z produkcji alkoholu podatków – także zwalczanie alkoholizmu, pomysł

Ardanowskiego nie wypalił, a potem wyleciał on z rządu z zupełnie innego powodu. Przepisy dotyczące produkcji bimbru się nie zmieniły i nadal żyjemy w kraju, w którym w najlepsze obowiązuje prawo antysamogonowe.

Komuś, kto wie, że pół litra wódki można kupić oficjalnie w sklepie za 20 zł, samodzielna produkcja bimbru może wydawać się idiotyzmem. Najpierw trzeba skołować zbiornik do fermentowania zacieru, potem trzeba zdobyć baniak do podgrzewania oraz przewody, w których ma się skraplać spirytus. To wszystko kosztuje, tak jak składniki do robienia zacieru oraz energia potrzebna do podgrzewania półproduktu. Gdy do tego dodamy zagrożenie, że działalność taka jest przestępstwem i narażamy się nawet na odsiadkę, to dla większości Polaków samogonowa skórka nie jest warta wyprawki.

Produkcję bimbru można jednak zalegalizować. Wystarczy złożyć wniosek w Ministerstwie Rolnictwa, spełnić kilka niewygórowanych wymagań produkcyjnych, nie być karanym oraz zapłacić 11 610 zł i już się jest pełnoprawnym producentem wyrobów spirytusowych.

Zostanie kimś takim to nieustające kontrole, konieczność nabywania banderoli akcyzowych i inne niemiłe aspekty bycia przedsiębiorcą spirytusowym. Są też plusy; jeśli ma się zbyt, to dużą część produkcji można sprzedawać zaprzyjaźnionym restauratorom bez faktur, akcyzy i VAT-u. Litr wódki ze 100-procentowym zyskiem można sprzedawać nawet po 5 zł.

Ponieważ jednak bez problemu każdy chcący kupić tani spirytus może sprowadzić sobie nielegalnie cysternę po 2 zł za litr, to nawet nielegalna produkcja niewygórowanej ilości gorzały jest nieopłacalna.

Z drugiej jednak strony zdecydowana większość małomiasteczkowych i wiejskich wesel opędzana jest dobrej jakości księżycówką. Ktoś ją przecież produkuje. Branża ślubna szacuje, że w kraju funkcjonuje przynajmniej kilkaset bimbrowni pracujących tylko na zamówienia weselne, huczne chrzciny czy zakrapiane stypy.

Od wielu lat państwo nie używa już do zwalczania bimbrownictwa policji. Teraz wytwórcami samogonu zajmują się mogący dokonywać zatrzymań funkcjonariusze Krajowej Agencji Skarbowej.

Rysunki TOMASZ WIATER

Dla umundurowanej skarbówki nie jest to żaden priorytet. Funkcjonariusze mogliby korzystać z przysługujących im uprawnień operacyjnych, ale po co? Żeby, jak w przypadku mieszkańca Lubelszczyzny, na którego posesji znaleziono fabryczkę produkującą kilkaset litrów gorzały dziennie, któremu udowodniono prowadzony od lat detaliczny handel alkoholem, sąd orzekł, że należy mu się za to wszystko kara grzywny w wysokości 1500 zł?

Funkcjonariusze KAS znają orzecznictwo i wiedzą, że szkoda ich czasu na łażenie po prokuraturach i sądach. Wiedzą, że zasądzane grzywny nijak mają się do tego, co państwo traci na podatkach. Najchętniej więc by się pierdołami związanymi z bimbrownictwem nie zajmowali. I się nie zajmują, chyba że muszą. Muszą zaś wtedy, gdy jakiś leśniczy zauważy działającą w środku lasu gorzelnię i jest zmuszony nadać sprawie bieg urzędowy. Muszą też wtedy, gdy dostaną podpisany imieniem i nazwiskiem donos przysłany listem poleconym.

Wtedy wyruszają na akcję, zabierając funkcjonariusza prasowego, który obwieszcza wielkie zwycięstwo KAS. Jak ostatnio w Narewkach, gdzie starszy aspirant Maciej Czarnecki, oficer prasowy podlaskiej KAS, mógł powiedzieć: **„W trakcie przeszukania posesji w jednym z pomieszczeń gospodarczych mundurowi znaleźli i zabezpieczyli aparaturę służącą do produkcji alkoholu, 200 l fermentującego zacieru, a także 125 l wytworzonego przez 62-letniego mężczyznę bimbru o mocy ok. 50 proc.”.**

Funkcjonariusz prasowy nie zapomniał też dodać, że od zeszłego roku produkcja bimbrowni nie ląduje w rowie, ale jest przekazywana instytucjom odpowiadającym za dezynfekcję, bo przecież jest pandemia…

Absurd polskich przepisów jednakowo traktujących bimbrownika, który pędząc w bloku, może wysłać do bozi sąsiadów, i faceta pędzącego księżycówkę w ziemiance, powoduje, że gorzelnie w łazienkach będą wybuchały. O surowej karze dla bimbrownika gotującego zacier w budynku wielorodzinnym nikt się nie zająknął. Od czasów gdy Ardanowskiemu coś się w temacie samogonu chciało, wszyscy mają martwy przepis w dupie.

Świadczy o tym statystyka. Bo jak inaczej zinterpretować to, że w 38-milionowym kraju, w którym każdy obywatel wypija rocznie 10 l czystego spirytusu, KAS wykrywa zaledwie 6 bimbrowni?

TADEUSZ JASIŃSKI

Jebie, to przyjebie

Porządna rodzina, tylko z ojcem coś nie tak

Jaworzno: policjant molestował 6-latkę, jej matka miała o wszystkim wiedzieć. Izdebki, województwo podkarpackie: ojciec miał molestować swoje 3 córki w wieku poniżej 15. roku życia. Wieś pod Świeciem: mąż usypiał żonę i szedł do sypialni dzieci; tak było przez 16 lat.

Dziś historia z *happy endem*. Z okolic Zawiercia.

Prawie 36 procent gwałcicieli nieletnich to członkowie bliskiej rodziny.

Janusz ma 66 lat, jest emerytem. Pracował na kolei. Powtarzał, że do każdego człowieka jest klucz. Jaki? On pracował z ludźmi i zauważył, że najlepiej naskoczyć. Z góry jedziemy. Nawet w obronie najlepszy jest atak.

Młodsza o ponad ćwierć wieku żona też pracowała na kolei. Nawet amatorsko nie interesuje się psychologią. Charakter pracy powodował, że często była poza domem. Janusz opiekował się córkami.

Mieszkali pod Zawierciem. Okolica bogobojna, teren historycznej Małopolski. Janusz nie był lubiany, wściekał się o byle drobiazg. Kiedyś dzieciaki grały w piłkę. Poleciała w stronę jego samochodu. Nic się nie stało, ale wpadł w furię.

– Skoczył do chłopców z pięściami – pamiętają sąsiadki.

W obronie dzieci stanął znajomy z klatki.

– Przecież na karoserii nie ma śladu – uspokajał. – Niech pan przestanie! – zażądał, gdy Janusz szedł na gówniarzy jak na bandytów. – Ze mną Pan się spróbuj!

– Pan mi grozisz?!

Janusz oskarżył sąsiada o groźby karalne, które miał rzucać pod jego adresem. Sprawa trafiła do sądu. Było słowo przeciwko słowu. Rzecz się rozmyła, ale co się obrońca chłopców nabiegał i nadenerwował, to jego. A jak się musiał tłumaczyć w robocie…

– Frajer – mówił o nim Janusz, bo potraktował tę rozgrywkę jak swoje zwycięstwo.

Był 2014 rok, Zuzia miała 5 lat, Monia 3.

Z reguły dziecko samo ujawnia przestępstwo (54 proc. przypadków), choć wiąże się to z niesłychaną traumą, bo nieletnie ofiary czują się winne. Z ojcami łączy je silna więź, cóż z tego, że patologiczna? Jak mały człowiek ma poradzić sobie z wyjaśnieniami papy, że tak kochają wszyscy tatusiowie? Że trzeba milczeć, przecież o tym, co tatuś robi w sypialni z mamusią, też się głośno nie mówi? Lata mijają więc na modlitwie: – Mamo, wejdź teraz do pokoju. Proszę, wejdź!

Rok albo trochę później. Wychowawca z przedszkola zauważył, że Zuzia ma siniaki na twarzy. Wezwał rodziców.

Mama: – Uderzyła się we framugę drzwi.

Wychowawca: – Ale to wygląda na uderzenie…

Ojciec: – Jak ktoś w ogóle może pomyśleć, że katuję własne dziecko?!

Wychowawca, który słyszał o incydencie z piłką: – Nie, nie… W ogóle tak nie myślę, proszę pana.

Rodzice zgłaszają, że ich dziecku stała się krzywda, 2 razy rzadziej (27 proc. przypadków). Niesłychanie rzadko robi to rówieśnik, opiekun prawny czy pracownik socjalny.

– Z tego mieszkania słychać było krzyki. Jakby te dziewczynki zarzynali – opowiadają sąsiadki.

Bały się iść w pojedynkę. Ale zignorować? Nie, to nie wchodziło w grę. Zuzia jak aniołek, wielkie przerażone oczy, buzia zawsze w ciup. Monika pogodniejsza, ale kruszynka taka, nie sposób sobie wyobrazić, żeby ktoś jej dokuczał. A krzyki przeraźliwe. Doświadczenie życiowe uczy, że nie powoduje ich zwykłe besztanie czy klaps.

Sąsiadki się zmówiły.

– Pójdziemy razem. Jeśli nas o coś oskarży, ty będziesz świadczyć za mną, a ja za tobą – postanowiły. Zapukały.

Jedną uderzył. Obu paniom groził. Najłagodniejsza wersja: – Jak chcesz, to ci wpierdolę!

– Nie odpuścimy – postanowiły. – Niech idzie siedzieć za nas, jeśli nie jesteśmy w stanie udowodnić krzywdy dzieci.

Prokuratura sporządziła akt oskarżenia. W sali sądowej pojawiła się przyrodnia siostra dziewczynek.

– Jestem córką Janusza B. z pierwszego małżeństwa. 40 lat, niekarana… Dowiedziałam się, że mam siostry. Przyjechałam, bo ojciec stosował wobec mnie przemoc seksualną. Nie chcę, żeby jej doświadczyły… – mówiła.

Konsternacja. Co ona, u licha, opowiada? W tej sprawie nie ma mowy o wykorzystywaniu seksualnym. Zeznanie zdecydowanie wykracza poza czyny opisane w oskarżeniu. Przesłuchanie najstarszej siostry to była czysta strata czasu, bo od razu stało się jasne, że nic nie wiedziała o siniakach na twarzy Zuzi ani o piskach Moniki.

Może oskarżyć Janusza B. za wykorzystywanie seksualne najstarszej córki? W końcu Ala Capone posadzono za podatki. Nic z tego. Przestępstwa przeciwko najstarsze córce uległy przedawnieniu.

Atmosfera była jednak taka, że sąd uznał Janusza B. za winnego wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Wyrok: pół roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata, dozór kuratora, nakaz przeproszenia sąsiadek.

– Jaja sobie robią! – wkurzył się skazany. Na kolei poznał nie tylko psychologię. Jest też entuzjastą prawa. Złożył apelację. Skuteczną. Sąd Okręgowy w Częstochowie uznał, że proces miał charakter poszlakowy, a **„poszlaki nie układają się w łańcuch”.** Niech sąd z Zawiercia pochyli się nad rodziną jeszcze raz.

Dzieci nie mówiły nic, ich matka obstawała, że miały sińce, bo uderzyły się w drzwi, psycholog uznał, że dziewczynki są związane z ojcem. Ośrodek Pomocy Społecznej miał zastrzeżenia, ale ogólnej natury. W stylu: Uważamy, że Janusz B. może krzywdzić swoje córki.

Urzędnicy pilnowali języka, bo prorządowy Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris nauczył, że jeśli się zabierze głos w takiej sprawie, można trafić na ławę oskarżonych. O dobru dziecka decydują rodzice. Jeśli nie masz dowodów, to znaczy, że pomawiasz.

Z wielkiej chmury spadło kilka kropli. Na koncie mężczyzny został tylko brud związany z nieuprzejmym potraktowaniem sąsiadek.

Dobrze, że ofiary nie zastanawiają się, co je czeka, jeśli ujawnią swój dramat. Aż 87 procent pokrzywdzonych na etapie postępowania przygotowawczego nie ma pełnomocnika. Zdecydowana większość musi obyć się bez pomocy psychologa.

Mijały Wielkanoce i Boże Narodzenia.

– Czasem dziewczynki krzyczały, czasem płakały – twierdzą sąsiedzi. Nastawiali głośniej radio.

W czerwcu 2018 r. żona Janusza B. powiedziała dość. Gdy męża nie było, zabrała dziewczynki i wyniosła się z domu. Prosto do prokuratury. Zuzia miała 9, a Monika 7 lat. Wszystkie złożyły szczegółowe zeznania.

Trudno powiedzieć, co spowodowało przełom. Może zdecydowały naciski urzędniczek Ośrodka Opieki Społecznej? Obawa przed współwiną i miejscem na ławie oskarżonych? A może kobieta dopiero wtedy nabrała pewności, że mąż wykorzystuje córki?

Choć sąsiedzi gdybają, że powód był prozaicznej natury. W życiu Janusza pojawiła się inna pani. Bo jeśli chodzi o traktowanie żony, nie mogło się pogorszyć.

– Nie liczył się z nią wcale. Jak jechali na działkę, zabierał do samochodu córki. Żona szła piechotą – wspominają sąsiadki.

Z pierwszego raportu Państwowej Komisji ds. Pedofilii wynika, że większość skazanych za pedofilię nigdy nie pełniła ważnych ról społecznych. Jest tam dwóch księży, dwie osoby ze świata sportu. Reszta to szara masa. Trudno uwierzyć, że zasobne konto uwalnia od pedofilskich pragnień. Należy więc przyjąć, że gwałciciele, którzy osiągnęli pewien status społeczny i ekonomiczny, pozostają w Polsce bezkarni.

W 2019 r. w Prokuraturze Rejonowej w Zawierciu powstał akt oskarżenia, obejmujący przestępstwa seksualne dokonane przez Janusza na córkach i przestępstwo znęcania się nad żoną i córkami. W 2020 r. Sąd Okręgowy w Częstochowie uznał mężczyznę winnego zarzucanych ma czynów i skazał na 9 lat więzienia. Wydał zakaz zbliżania się do dziewczynek na odległość mniejszą niż 100 metrów przez 10 lat.

Obrońca Janusza B. złożył apelację. Jak poinformował „NIE” Witold Cysewski, zastępujący prokuratora rejonowego w Zawierciu, Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wyrok. Co takiego robił tato ukochanym córeczkom, pozostaje tajemnicą. Nie mogło być to byle co, bo w tym samym czasie ten sam sąd skazał Marka K. za doprowadzenie wnuczki do obcowania płciowego na skromne 3 lata odsiadki.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cca943833e

Przepraszam, czy tu zabijają?

Jeśli chcesz żyć, Dolny Śląsk omijaj szerokim łukiem.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

18 lipca policjanci puszkują we Wrocławiu dwóch niemieckich studentów, bo mają przy sobie susz konopny i nędzne resztki tabletki ecstasy. Zatrzymani jeżdżą przez 35 godzin po komisariatach, gdzie radośnie usposobieni mundurowi, śpiewający sobie pod nosem ***„Deutschland, Deutschland über alles”***, każą im się publicznie rozbierać i robić przysiady. Ponieważ z młodych ludzi nic nie wypada, słyszą, że **„Angela będzie z was dumna”.** W końcu dostają zarzuty, podpisują kwity w niezrozumiałym języku i wychodzą na wolność. Mają szczęście – żyją. Zarzuty po dziesięciu dniach zostają umorzone, a policjanci – w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku – mogą

zapolować

na kolejnych nieszczęśników.

Interwencja, szczęśliwie dla zatrzymanych zakończona, zahaczyła o komisariat przy ul. Trzemeskiej. Ten sam, w którym koledzy mundurowego towarzystwa testowali 5 lat wcześniej na Igorze Stachowiaku elektryczny paralizator. Stachowiak umarł, a kretyni w mundurach nie byli świadomi tego, że urządzenie do torturowania chłopaka miało kamerę. Wiedza gliniarzy napieprzających Stachowiaka ograniczała się bowiem do tego, że cokolwiek zrobią, to szefostwo i koledzy sprzedadzą „wewnętrznym” taką bajkę, że wyjdą na bohaterów. Czuli się kryci i bezkarni.

Mieli rację. Przez kilkanaście miesięcy nikt nie dobrał się im do dupy.

Potem TVN pokazała reportaż red. Bojanowskiego i dobre samopoczucie glin szlag trafił. Psychole w mundurach wylecieli z policji, a potem w kolejnych instancjach dostali nieduże, ale bezwzględne wyroki więzienia. W przypadku byłego policjanta trafienie za kratki to nie przelewki. Każdy rok w pudle liczy się tam dla niego jak 5 lat dla kogo innego. Więzienne posadzki mogą być tak śliskie, że można się pośliznąć i umrzeć.

Razem z przyspieszeniem ścigania oprawców Stachowiaka w dolnośląskiej komendzie policji zrobiono roszadę. Nastała nowa wierchuszka z komendantem wojewódzkim i szefostwem „wewnętrznych”. Usunięty komendant wojewódzki w chwili traktowania prądem Stachowiaka szefował we Wrocławiu ledwie od dwóch miesięcy, ale przez kolejny rok robił wszystko, żeby winnym nie spadł włos z głowy. Gliniarze wiedzieli, że roszada oznacza, iż zaczyna się polowanie na dolnośląskie psy. Mieli rację. Nowy szef Tomasz Trawiński zaczął zaprowadzać własne porządki. Przeciął sznurki powiązań i masowo poprzenosił policjantów do nowych komisariatów.

Przez 3 lata policja dolnośląska w niczym

nie odbiegała

od ogólnopolskich statystyk wtop, korupcji czy niewłaściwych zachowań.

Pod koniec 2019 r. Trawiński podpadł jednak zwierzchnikom. Jak mówią plotki, nie był dość entuzjastycznie nastawiony do wysyłania oddziałów prewencji do innych miast w celu pacyfikowania demonstracji.

Ponieważ takich oporów nie miał Dariusz Wesołowski, to w lutym 2020 r. zastąpił Trawińskiego w fotelu komendanta.

Nastała pandemia, policja miała więc co robić. Pacyfikowała najpierw antyszczepionkowców, a potem kobiety i innych przeciwników PiS-u, szczególną uwagę przykładając do mieszkającej we Wrocławiu Marty Lempart.

Wesołowski zapunktował u przełożonych, bo zdobyte przez jego ludzi materiały dotyczące Lempart mogły potem hulać w TVP Info całymi tygodniami.

Dla wrocławskich psów nowy komendant miał jeszcze jedną zaletę. Nie wpieprzał się w to, co robili, i w każdej sytuacji publicznej i prywatnej zapewniał ich, że jeśli będą lojalni wobec niego, to on będzie lojalny wobec nich.

Po Trawińskim zostało sporo policyjnych wakatów. Rozpoczęło się werbowanie. Nowy komendant korzystał pełnymi garściami z uchwalonych przez PiS zmian dotyczących zaciągu do policji. Obniżone kryteria i ledwie 2-miesięczny kurs na policjanta spowodowały, że w dolnośląskiej psiarni

zaroiło się

od narybku.

Nowi gliniarze z kursów zapamiętywali jedynie to, że dzięki nowelizacji ustawy o policji z sierpnia zeszłego roku mogą bez ograniczeń korzystać z bezpłatnej obsługi prawnej. Bez ograniczeń, bo choć przepisy mówią, że obsługa prawna należy się psu w postępowaniach, w których jest pokrzywdzonym przestępstwami naruszenia nietykalności cielesnej, czynnej napaści lub znieważenia funkcjonariusza, to związkowcy policyjni przekonywali, że ten zapis wyczerpuje znamiona wszystkiego, co grozi policjantowi. Bo to przecież nie pies atakuje, bije, dusi i rzuca na glebę czy samochód, ale broni się przed naruszeniem czci munduru czy nietykalności cielesnej. Młody policjant mógł więc być pewien, że cokolwiek zrobi, prawo i koledzy go obronią. O przypadku Stachowiaka nikt adeptom gliniarstwa na wszelki wypadek nie wspominał…

12 dni po zatrzymaniu młodych Niemców na przystanku we Wrocławiu psy potraktowały narąbanego Ukraińca gazem, dopieprzyły mu pałkami, a na dodatek dusiły. W końcu skatowany Dymytr Nikiforenko trafił do izby wytrzeźwień, gdzie umarł. Debilom w mundurach wydawało się, że jeśli wyłączą kamerki osobiste, to dowodem na agresywne zachowania Ukraińca będą tylko solidarne z kolegami zeznania innych katujących chłopaka funkcjonariuszy. Mylili się: nagrywający wpierdol monitoring był i w autobusie, i w wytrzeźwiałce.

Ale o tym mundurowi dowiedzieli się kilka dni później, gdy dowody pokazano w mediach i szefostwo nie miało innego wyjścia niż wszcząć wobec nich procedurę wydalenia ze służby, a w dodatku na każdym z funkcjonariuszy spuszczających śmiertelny łomot Ukraińcowi siadł prokurator.

Gdy jeszcze sprawcy zatłuczenia Ukraińca cieszyli się wolnością, ich koledzy dostali 2 sierpnia telefon od mężczyzny skarżącego się, że jego syn, 29-letni Łukasz Łągiewka, zachowuje się, jak gdyby chciał popełnić samobójstwo. Wygląda na to, że coś brał…

Na pomoc ruszyli mundurowi. Czujnie

wyłączyli

kamerę już przed drzwiami Łągiewki, a potem jęli niedoszłego samobójcę uspokajać. Najpierw gazem, a później pałkami, butami i pięściami.

Policjantów było kilku, nie martwili się więc tym, że wpierdol obserwuje siostra Łągiewki. Cóż mogło zdziałać jej zeznanie wobec zgodnego oświadczenia obrońców ojczyzny, że facet wymachiwał nożem i należało wobec niego zastosować środki przymusu osobistego? Policjanci się przeliczyli: kilka godzin później Łągiewka nie żył. Przez kilka tygodni przełożeni nawet nie przeprowadzili postępowania dyscyplinarnego wobec podwładnych bandytów w mundurach.

Podlegający Wesołowskiemu policjanci z Lubina też nie mieli pojęcia o tym, że za zabicie człowieka może im coś grozić. Gdy zadzwoniła do nich kobieta z prośbą o pomoc przy mocno niestabilnym synu, od śmierci Nikiforenki minęło ledwie 9 dni, a od zgonu Łągiewki 6. W mediach było o tym cicho, a policyjna poczta pantoflowa nie uznała tego za sensację.

Gliniarze ruszyli interweniować w sprawie 34-letniego Bartosza Sokołowskiego, który w stanie naćpania rzucał kamieniami w okna. Mundurowi faceta spacyfikowali, rzucili o glebę i robili to, co ich amerykańscy koledzy zrobili z George’em Floydem. Przy okazji popełniając ten sam błąd: dali się filmować. Szczyt wszystkiego miał jednak dopiero nastąpić. Wezwano karetkę, której załoga stwierdziła, że Sokołowski nie żyje.

Tym razem film z akcji trafił migiem do internetu. Zrobiła się chryja – doszło do kilkudziesięcioosobowej zadymy przed komendą z koniecznością ściągnięcia oddziałów prewencyjnych z Wrocławia.

Wesołowski przestał już mówić o lojalności i kazał w obronie własnej dupy wszcząć wszystkie możliwe procedury, z zawieszeniami włącznie. Ziobro, który

pała ochotą

dowalenia Kamińskiemu, natychmiast wziął sprawy pod swój reflektor. Kamiński zaś dolnośląskie porządki ma głęboko w dupie, bo głowę zajmują mu kozojebcy i pedofile na rosyjskich dragach.

Jest jasne, że obecny komendant dolnośląskiej policji poleci za kilka miesięcy na inny wojewódzki stołek. Podwładni nie będą po nim płakać, bo nie potrafił ich obronić. Zdaniem dolnośląskich funkcjonariuszy powinien obronić, bo odpowiada za to, że jego podwładni brani są z łapanki i nie mają pojęcia o robocie. 3 zgony to policyjne wypadki przy pracy spowodowane brakiem wyszkolenia, nadzoru, a nade wszystko obietnicami nietykalności.

Gliniarze z innych województw uważają, że ich dolnośląscy koledzy nie są jakoś szczególnie brutalni czy niewyszkoleni. Po prostu mieli pecha.

Dlatego kolejne interwencje policyjne zakończone pogrzebem są kwestią najbliższego czasu. Niekoniecznie tylko na Dolnym Śląsku.

T.J.

Władzy rośnie ucho

Przegłosowane ostatnio zmiany podatkowe w ramach Polskiego Ładu skrywają kolejny mechanizm umożliwiający tej ekipie rządowej dokonywanie inwigilacji obywateli. Służbą, która dostaje to nowe narzędzie, jest Krajowa Administracja Skarbowa.

Polski Ład, który miał pomóc ludziom i przedsiębiorcom, przez przypadek pomoże również służbom, które uwielbiają pozyskiwać wszelkie dane o obywatelach.

To narzędzie będzie wynikiem połączenia ze sobą terminali płatniczych z systemem kas działających w trybie *online.* Dzięki temu do funkcjonariuszy KAS będą mogły w czasie rzeczywistym być przekazywane informacje z naszych paragonów, które będą powiązane z numerami kart płatniczych. Numer karty posłuży służbom do natychmiastowej identyfikacji człowieka dokonującego transakcji.

Pomysł **„pozytywnej i ułatwiającej życie”** integracji jest argumentowany przez rząd tym, że przedsiębiorcy nie będą od tej chwili musieli wpisywać oddzielnie kwot w terminalach, a do KAS będą trafiały jedynie informacje o tym, czy dana transakcja była bezgotówkowa, czy gotówkowa. Ten niebezpieczny z punktu widzenia obywatela mechanizm umożliwi służbom dostęp do wiedzy na nasz temat i bynajmniej nie będzie to tylko wiedza na temat rodzaju i preferencji robionych przez nas zakupów spożywczych, ale również wielu innych drażliwych informacji – jak tych dotyczących wizyt lekarskich, prawniczych, bankowych etc. Eksperci zajmujący się bezpieczeństwem oraz monitorowaniem poziomu inwigilacji społeczeństwa alarmują, że do KAS bynajmniej nie trafią dane dotyczące rodzaju transakcji, lecz dane płatnika.

Wiadomo nie od dziś, że w dobie zaawansowanych i powszechnie dostępnych procesów cyfryzacji, których rolą z założenia było ułatwienie podejmowania różnego rodzaju codziennych działań, musiała zmienić się technika naszego szpiegowania. Dziś żadna ze specsłużb już nie wykorzystuje popularnych na początku lat 90. XX w. tzw. podsłuchów pokojowych, ponieważ stały się anachroniczne. Polskie prawo, regulujące ten newralgiczny zakres czynności, zatrzymało się właśnie na latach 90.; procedury te nie są objęte zasadami niezależnej kontroli.

Ten mechanizm *de facto* daje też KAS wgląd do naszych danych telefonicznych, ponieważ płacimy również za pomocą telefonów i tym samym nieświadomie udostępniamy zainteresowanym informacje o rozmowach, dajemy dostęp do wiadomości tekstowych, billingów, lokalizacji oraz ułatwiamy służbom zbadanie sieci powiązań. Służby nie muszą już pobierać tych wszystkich informacji od operatorów telefonii komórkowej – nawet jeśli dane dotyczą adwokatów, lekarzy czy dziennikarzy, co pozwala służbom naruszać tajemnice zawodowe.

Takie praktyki w Polsce możliwe są również m.in. za sprawą pisowskiej nowelizacji prawa, do której doszło w roku 2016. Dzięki niej nie trzeba już nawet dokonywać żadnego przestępstwa, aby służby mogły bezkarnie i niejawnie mieć dostęp do wrażliwych danych – takich jak o ściąganych plikach, przeglądanych w internecie stronach, adresach mejlowych osób.

Teoretycznie służby nie mogą mieć wglądu do takich treści bez zgody sądu. Lecz specsłużby, analizując te dane, i tak wiedzą o nas już prawie wszystko. W bonusie uzyskują też dostęp do wszystkich możliwych rejestrów o charakterze publicznym, w tym m.in. do danych na temat zdrowia, zatrudnienia itp. A za sprawą tzw. ustawy antyterrorystycznej Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego może w ramach **„testowania bezpieczeństwa sieci telekomunikacyjnych”** legalnie włamywać się do wszelkich systemów komputerowych, włącznie z tymi, które działają wewnątrz firm, instytucji oraz organizacji pozarządowych, które bywają solą w pisowskim oku.

Istniejący od czasów nastania rządów dobrej zmiany model powszechnie stosowanej i wykorzystywanej wobec obywateli kontroli operacyjnej nie spełnia standardów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Brakuje w nim przede wszystkim niezależnego eksperckiego organu odpowiedzialnego za weryfikowanie domniemanej legalność tych czynności i tym samym zasadności działań służb.

Z oficjalnych danych, o których niezależni eksperci mówią, że są mocno zaniżone, wynika, że „tradycyjną” kontrolę operacyjną w roku 2019 zarządzono wobec 5711 osób, a w 2020 r. wobec 6123 osób.

Nie są natomiast dostępne żadne statystyki o kontrolach o „charakterze antyterrorystycznym”, na które nie jest wymagana zgoda sądu.

Niepokojący jest też bardzo mały odsetek odmownych decyzji dotyczących tego typu praktyk ze strony sądów…

W roku 2019 najwięcej wniosków o zastosowanie kontroli operacyjnej złożyła policja – 4416. Sądy wyraziły zgodę na kontrolę operacyjną wobec 4322, odmówiły zaledwie wobec 12 osób.

Ewidentny brak transparentności w zasadach stosowania środków kontroli operacyjnej oraz demokratycznych procedur kontroli jest nie tylko szkodliwy dla obywateli, ale również dla polityków obecnego obozu władzy, bo tak skrupulatnie zbierane przez służby niejawne informacje w razie potrzeby zostaną wykorzystane także przeciw nim – o czym zresztą przekonało się już na własnej skórze wielu parlamentarzystów i polityków obecnej ekipy rządowej.

PRZEMYSŁAW MILLER

eprasa.pl cca943833e

Obywatel niemowa

Mieszkaniec może wyjść z dowolną inicjatywą, pod warunkiem że będzie to inicjatywa, z którą wyjdzie władza.

W Warszawie na Woli 1969 osób zagłosowało za tym, żeby w budżecie obywatelskim znalazł się punkt o nazwie „Zapobieganie bezdomności zwierząt”. Tyle głosów wystarczyło, aby dzielnica wyskrobała 20 tys. zł i uruchomiła projekt. Dzięki tym pieniądzom żadne zwierzę nie znajdzie jednak domu. Za to 20 kotów straci jądra, a 25 kotek jajniki. Obywatelski szmal ma bowiem pójść do gabinetu weterynaryjnego, gdzie służby miejskie dowiozą zwierzęta, aby je wysterylizować. Po zabiegu koty wrócą na bezdomną wolność.

• • •

O to, żeby zwierzęta miały co jeść, dba kilkanaście zaklepanych przez obywateli Warszawy projektów wartych blisko milion złotych. Chodzi o wieże, budki lęgowe i domki dla wróbli i jerzyków. Ptactwo dostanie mieszkania i z jednej strony stanie się karmą dla kotów, ale z drugiej zajmie się pożeraniem komarów i innego owadziego tałatajstwa.

Głód jerzykom jednak nie grozi, bo nawet jeśli będzie suche lato, to o to, aby populacja komarów miała się dobrze, mają zadbać ogrody deszczowe, które obywatele stolicy raczyli przyjąć w budżetach obywatelskich poszczególnych dzielnic. Taki ogród to coś w rodzaju dużej wanny, do której ma spływać woda z rynien. Jeżeli będzie jej wystarczająco dużo, zapewni świetne warunki komarom.

Gdyby to było dla jerzyków za mało, stolica postarała się, aby wzdłuż i wszerz miasta zamocować budki dla owadów. Średni koszt jednej to wraz z montażem 200 zł.

Według zamierzeń obywateli owady powinny się żywić rosnącymi przy budkach roślinami sadzonymi za ciężkie pieniądze z innego projektu z budżetu obywatelskiego. Oficjalnie rośliny mają być miododajne, a robactwo ma wyjadać z nich pyłek i nektar. Robactwo tego jednak nie wie i zamieszkując owadzi domek, wpieprza to, co ma za drzwiami, z pędami i liśćmi włącznie. Rośliny trafia więc szlag, przez co w kolejnych budżetach obywatelskich będzie można głosować na nowe nasadzenia roślin, dając zarobić sklepom i firmom ogrodniczym oraz zapewniając pracę urzędnikom od utrzymywania zieleni miejskiej.

• • •

Piękna nazwa ze słowem „obywatelski” w składzie powinna się kojarzyć z „demokracją”.

Budżet obywatelski wymyślono pod koniec lat 80. zeszłego wieku w Porto Alegre w Brazylii. Pomysł kupili najpierw aktywiści miejscy, a potem, choć z oporami – urzędnicy samorządowi na całym świecie. Idea polega na tym, że o części kasy, którą ma do wydania samorząd, decydują w głosowaniu mieszkańcy. To oni zgłaszają pomysły i gdy jakiś zdobędzie odpowiednią liczbę głosów, za pieniądze miasta jest urzeczywistniany.

Głosowania odbywają się przez internet, lajki są liczone oczywiście przez urzędników albo – co na to samo wychodzi – jakieś ciało przez urzędników powoływane. Propaganda stanowi, że budżet obywatelski daje ludziom prawdziwą władzę i powoduje, iż samorząd wiernie służy lokalnej społeczności.

Szwedzi zauroczyli się tą ideą kilkanaście lat temu i szybko się nią oduroczyli. Teraz w konkursach klikalności żaden szanujący się Szwed nie bierze udziału,

wychodząc z założenia, że władze samorządowe wybierane są po to, żeby podejmowały decyzje. Dlaczego obywatel ma wykonywać pracę za fachowca, na którego posadę płaci przecież podatki?

W głosowaniach na budżety obywatelskie nie bierze udziału więcej niż kilka promili uprawnionych. Jest to zatem proteza obywatelska… Ale idea uchodzi za szczytną, dlatego w wielu krajach wprowadzono zasadę, że jakaś część, zwykle niewielka, budżetów samorządowych musi zostać wydzielona zgodnie z wyrażaną wolą lokalnych społeczności.

• • •

W 2018 r. taką zasadę wprowadziło w Polsce PiS. Miasta, powiaty i województwa mają obowiązek odkładać stały procent (jak wspomniano, raczej promil…) kasy na pomysły obywateli.

Rys. TOMASZ WIATER

Oficjalnie władza ogłaszała budżety obywatelskie jako uaktywnienie społeczeństwa i zbudowanie w nim poczucia sprawczości. To oczywisty kit! Naprawdę partii Kaczyńskiego chodziło o to, żeby największym niepisowskim samorządom odrąbać kolejny kawałek środków.

• • •

Ustawa pozwala samorządom na ustalanie warunków składania projektów i liczenia głosów. Urzędnicy samorządowi mogą decydować o tym, że można głosować od 13. roku życia albo oddawać nawet 4 głosy. Wszystkie projekty muszą przejść weryfikację formalną; gdyby wygrał jakiś projekt niepożądany przez urzędników, mogą oni ogłosić, że na jego przeprowadzenie zabrakło pieniędzy.

Przykład: w Przemyślu dzięki budżetowi obywatelskiemu będą powstawały bezkolizyjne skrzyżowania, zostaną wymienione na energooszczędne żarówki we wszystkich miejskich latarniach, wyremontuje się kilka ulic, kwotą 5 tys. zł dofinansuje się kilka festynów i pikników osiedlowych. Ale projekt „In vitro dla Przemyśla”, który miał kosztować 5 tys. zł i polegać na dofinansowaniu sztucznego zapłodnienia dla jednej pary, odpadł w weryfikacji, bo **„propozycja zadania nie znajduje uzasadnienia w założeniach budżetu obywatelskiego miasta Przemyśla”.**

Niemal wszystkie projekty obywatelskie, które przechodzą weryfikację urzędniczą, są zadaniami, które tak czy inaczej samorządy by spełniły. Obywatelom zostaje margines. Stąd w stolicy buduje się pożądane przez nich domki dla owadów, wierci dziuple dla wiewiórek, wykupuje się w prywatnej szkole kurs boksu dla kobiet czy płaci się 20 tys. zł za cykl wykładów „Kobieca strefa rozwoju – coaching dla kobiet”.

W Warszawie pojawił się „Nakrętkołapacz. Kocham Pragę”, czyli duży kosz na śmieci w kształcie serca za 5 tys. zł. 30 tys. zł pójdzie na akcję „Czyste śmietniki w Śródmieściu” – jak gdyby do tej pory władze Śródmieścia o czystość śmietników nie dbały.

Z budżetu obywatelskiego poszło prawie 400 tys. zł na **„uzupełnienie nawierzchnią poliuretanową części przyszkolnego placu zabaw”** przy jednej z warszawskich szkół publicznych, choć szkoła powinna dostać te pieniądze nie z budżetu obywatelskiego, lecz edukacyjnego. Obywatelskie 3 tys. zł na znak drogowy z lustra na jednej z ulic też powinny pójść z samorządowej szuflady z kasą przeznaczoną na znaki drogowe.

• • •

Samorządowcy robią sobie z budżetu obywatelskiego żarty. Przez krewnych i znajomych zgłaszają pomysły, które mają do spełnienia w ramach obowiązków, np. zakup książek do bibliotek publicznych czy konserwacja zieleni, remont dróg i chodników. Eksperci liczą, że ponad 90 proc. środków z budżetów obywatelskich płynie tam, gdzie zdaniem urzędników powinny płynąć, czyli na bieżącą działalność samorządu. Pozostałe 10 proc. – a czasem nawet mniej – wypada wydać na coś, co dobrze wygląda w mediach, czyli coachingi, ogrody deszczowe, łąki kwietne oraz ptaki, żuczki i zwierzątka.

Wiele projektów składają też zaprzyjaźnieni z urzędnikami radni, aby wywiązać się ze zobowiązań wyborczych. Na warszawskim Targówku 3 radne zgłosiły pomysł i poinformowały o tym na Facebooku. Pod wpisem jednej radnych odezwał się urzędnik, który wskazał, że to on będzie przeprowadzał weryfikację projektów z ramienia urzędu, zatem weryfikacja będzie formalnością. Radna za to publicznie podziękowała.

Na tym samym Targówku w zeszłym roku zwykli obywatele zgłosili do budżetu obywatelskiego 48 projektów. 43 inicjatywy pochodziły od radnych, urzędników, pracowników instytucji publicznych oraz ich rodzin. Wartość projektów „cywilnych” mieszkańców, na które można było zagłosować, wynosiła 3 993 290 zł. Wartość „urzędniczych” 2 razy tyle – 9 282 203 zł.

Nikt nie wie, czy kursy i wykłady już w momencie składania wniosku nie mają ustalonych wykonawców; najczęściej tak właśnie jest, bo nawet gdy rozpisuje się przetarg, to pod z góry ustalonego beneficjenta. O tym wiedzą od trzech lat urzędnicy samorządowi z całej Polski. I gromko śmieją się ze swoich niegdysiejszych obaw związanych z budżetem, który PiS wymyśliło, aby ich osłabić. Lecz kreatywność polskiego samorządowca powoduje, że rośnie on w siłę i żyje dostatniej.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wolna Wólka Mlądzka

Pod Warszawą w dzień targowy grały w piłkę kopaną czwartoligowe damskie zespoły futbolistek: Świt Barcząca oraz Vulcan Wólka Mlądzka.

Oto w klimacie sportowej rywalizacji pomnego czasów niepewnych i perspektyw na lewandowski sukces trenejra Vulcana dopadły wątpliwości co do genderu jednej z zawodniczek Świtu. Dumał i dumał, aż wobec utraty kolejnych bramek się wkurwił i wystąpił z interpelacją do trenerki adwersarzy, coby zweryfikować hipotezę o dudku w jej majtkach, rzekomo uzasadniając podejrzenie fryzurą i atletycznym torsem kopaczki.

A, ty ptaszku kręgulaszku

Naturalnie zamiast dupy pod lupą trenejro dostał w ryj, bo raz, że wyśmiano go na szybko, a dwa, że kazano mu spierdalać. Ten ciągnął dalej po swojemu, że niby od czegoś jest regulamin, że on ma prawo sprawdzić ptaszka, że żąda, bo jak to tak w ogóle może być. Tak wojował, że aż Komisja Dyscyplinarna Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej została zmuszona go udupić i wszcząć inwestygację w zakresie dyskryminowania zawodniczek, kobiet skądinąd, co za chłopi sport się wzięły i mają się z tym całkiem w pytkę. Swoją drogą Świt wygrał z Vulcanem cztery do trzech, gdyby kogoś to ciekawiło.

Rzecz interesująca o tyle, że dotyczy szerszego problemu płci i jej roli w nowożytnej naszej kulturze w ogóle. Wszakże na chłopski rozum trenejro mógł mieć rację i zamiast Dominiki to Dominik mógł celować między słupki – z czuba, woleja, a nawet z główki. Tyle się mówi dziś o autonomicznym wyborze w zakresie tożsamości, że każdy by zgłupiał. Oto zagadnienie zaczyna schodzić z netfliksowego świecznika i przenikać do społeczności Wólki Mlądzkiej, która, reprezentowana czarnym charakterem szkoleniowca, nie bardzo wie, co z tym wszystkim zrobić.

Strefy pełne LGBT

Małopolska, do której należy Kraków, będący gospodarzem Igrzysk Europejskich, jest jednym z trzech polskich regionów, które zniosły status stref wolnych od LGBT. Akcja usuwania stref rozkręciła się po tym, jak Unia Europejska zagroziła wstrzymaniem miliardów euro, których Małopolska potrzebuje, aby m.in. wystarczyło na przygotowania do igrzysk w 2023 r. Jak pamiętamy, to posunięcie polski minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro uznał za szantaż.

Komisja Europejska ostrzegła radnych w Małopolsce i innych polskich regionach, że jeśli nie odwołają rezolucji do połowy września, to może wycofać ponad 2,5 mld euro, które polskie regiony otrzymują z funduszów unijnych. Sejmik w Małopolsce na początku września wojował w Brukseli, odrzucając wniosek opozycji, który skreśliłby rezolucję antylesbijską, antyhomoseksualną, antybiseksualną, antytranspłciową i antyinterseksualną z 2019 r. Małopolska była jednym ze stu polskich regionów, które uchwaliły rezolucję, wzbudzając krytykę UE i środowisk praw człowieka.

Hajs musi się jednak zgadzać, przegłosowano więc alternatywną rezolucję, aby sprzeciwić się jakiejkolwiek dyskryminacji kogokolwiek z jakiegokolwiek powodu. Jaki mamy cyrk, takie mamy małpy.

Bart Staszewski, polski działacz LGBT, wypowiedział się w tej sprawie w wywiadzie dla BBC. Politycy bawią się z nami. To znaczy, że nie chcą odwołać całej rezolucji, chcą po prostu zastąpić ją inną, mówił. W tegorocznym raporcie stwierdzono, że status praw osób LGBT w Polsce jest najgorszy w całej Unii. Związki osób tej samej płci nie są prawnie uznawane w kraju, a parom jednopłciowym zakazuje się również adopcji dzieci, bo tak chcą Jezus i Dziwisz. I co? I gówno.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Igrzyska Europejskie

W październiku zeszłego roku Europejskie Komitety Olimpijskie (EOC) stwierdziły, że prawa uczestników Igrzysk Europejskich w 2023 r. będą przestrzegane i zapewnią wolność od dyskryminacji. Polska została wybrana na trzeciego gospodarza w czerwcu 2019 r., po tym jak jedynym wnioskiem była oferta Krakowa i Małopolski. Polscy urzędnicy wciąż jednak nie podpisali jeszcze umowy miasta-gospodarza z EOC.

Pierwsze Igrzyska Europejskie odbyły się w Baku w 2015 r., a następne w Mińsku w 2019 r. W obydwu przypadkach spotkały się z krytyką w związku z odpowiednimi zapisami państw-gospodarzy w zakresie praw człowieka. Teraz pojawia się pytanie, czy z mentalnością włodarzy małopolskich i trenerów pokroju typa z Vulcana mamy jakiekolwiek szanse rywalizować z Baku czy Mińskiem o krainę, w której prawa człowieka się respektuje, a nie jaja sobie z niego robi?

Kurwy świata pieniądza

Na Podkarpaciu podjęto nową uchwałę – „Podkarpackie regionem ugruntowanej tolerancji”. W województwie lubelskim radni przyjęli wniosek „O ochronie podstawowych praw i wolności”.

Dostrzegamy szczególną potrzebę ochrony szkół i rodzin oraz prawa każdego człowieka do samostanowienia. Jednocześnie wspieramy prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami, mówią radni. Na początku września Komisja Europejska napisała do pięciu polskich rad regionalnych, wzywając je do rezygnacji z deklaracji, że są wolne od LGBT, aby otrzymać dofinansowanie. Województwo świętokrzyskie również głosowało za uchyleniem takiego wniosku i tak krok po kroku rozleciały się strefy, bo za gejowskie pieniądze tutaj nawet topowi politykierzy dadzą się ukrzyżować.

Może taki był plan od początku? Co, jeśli trenejro Vulcana i małopolska władza od początku wiedzieli, że Unia da, tylko trzeba przez chwilę porobić z siebie debila na oczach wszystkich? Może w ten właśnie sposób Polska wygrzebie się z czwartoligowego rynsztoku państwowości i dzięki subsydiom od znienawidzonych wrogów narodu zamiast za grzebanie ludziom w gaciach weźmie się za robotę?

BARTOSZ KURCZAK

eprasa.pl cca943833e

Dialogi dam w drodze do kościoła

To musiało się zdarzyć! Po latach jedzenia sobie z dziubków **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** i **GOŚKA DANISZEWSKA** wzięły się za łby. Już się wydawało, że każda pójdzie w kierunku swojego kościoła. Ale w końcu jakoś rozeszło się po kościach.

Daniszewska: – Powiedz mi, Agnieszko, czy dalej jesteś gotowa nazywać się symetrystką, jak wy, pisowcy, lubicie siebie nazywać…

Wołk-Łaniewska: – Ty jednak koniecznie chcesz się ze mną pokłócić.

– Przepraszam: wy, ukryci pisowcy. Dalej lubisz Polski Ład i kombinatora Kamińskiego? Czy podoba ci się ukryty Kaczor? Czy kłamca Morawiecki?

– Ty chyba nie do końca rozumiesz, na czym polega idea symetryzmu.

– Oświeć mnie zatem.

– Jest to otóż taka postawa, która pozwala na to, żeby podobało mi się podnoszenie podatków i składek dla prezesów na kontraktach menedżerskich, którzy mają w tej chwili obciążenia mniejsze niż nauczycielka w podstawówce, co wcale nie znaczy, że musi mi się podobać minister Kamiński. Kamiński jest fanatykiem, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż praktycznie zmusił Tuska do tego, żeby go wylał z CBA, tak się chłop uparł na wyjaśnienie afery hazardowej. To tacy jak on i ty – niesymetryści – uważacie, że należy wybrać stronę i się jej trzymać, wykazując wzniosłą ślepotę wobec jej wszystkich wad i ewentualnych zalet czy dobrych pomysłów tej drugiej. A ja tu śpiewam piosenkę w obronie płotu…

– Błagam, nie śpiewaj.

– To cytat był. Jest taki genialny Australijczyk, który się nazywa Tim Minchin, jest ateistą, lewakiem, a przy tym ma obłędne poczucie humoru i niezwykły dystans do świata. Pisuje różne bardzo mądre piosenki – a jedna to właśnie „hymn ku czci ambiwalencji". Zaczyna się skądinąd okropnie, przynajmniej dla mnie.

– Ponawiam prośbę: nie śpiewaj.

– Opowiem. Śpiewa on tak: „Gdzieś w twojej szafie, jestem gotów się założyć, znajdzie się T-shirt z Che Guevarą. Był rewolucjonistą i nosił czadową czapeczkę, ale jak przyjrzysz się bliżej, to się okaże, że to nie takie proste. Che był troszkę homofobem".

– Nie wierzę: i ty to powtarzasz?

– Bo to prawda. Oczywiście tłumaczy go maczystowska południowoamerykańska kultura, w której wyrósł, i czasy, w których działał. Ale jednak. W każdym razie Minchin przekonuje – i ja się z nim zgadzam – że siedząc na płocie, lepiej się widzi różnice między tą a tamtą stroną. I że świat nie jest tak binarny, jak byśmy go chcieli widzieć.

– Na filozofowanie ci się zebrało?

– Nie dają herbaty, to chociaż pofilozofujmy…

Rys. TOMASZ WIATER

– Nigdy nie mówiłaś, że chcesz herbaty. Koniak ci nie wystarczy?

– Ten po Rakowskim?

– Otworzyliśmy go chyba dla Rakowskiego. Skąd wiesz?

– Opowiadałaś, że poiłaś nim Monikę Jaruzelską, gdy przyjechała robić wywiad z Urbanem. Nigdy bym tego nie powiedziała publicznie, ale widać na filmie.

– Tak? A po czym poznałaś, że to koniak?

– Po kieliszku. Ale z tą herbatą to też był cytat, tylko tym razem z Czechowa. Wracając do twojego pytania: owszem, jestem symetrystką i jestem z tego dumna.

– I podoba ci się kraj, w którym przyszło ci żyć? Przez przypadek…

– Nie, ale nigdy mi się nie podobał. Teraz, gdy wywozi dzieci do lasu, może nie podoba mi się trochę bardziej niż przedtem – ale gdy dzieci w Bieszczadach mdlały z głodu w szkole, to też nie byłam zachwycona. I to kwestia zasad, nie emocji, przecież wiesz, że nie wzrusza mnie los dzieci. Kraj był paskudny za neoliberałów, był paskudny za socjalzdrajców, a teraz jest paskudny za narodowych quasi-socjalistów.

– A myślisz czasem, że mogłaś urodzić się wszędzie na świecie?

– Tak, ale może to i lepiej, że padło na Pomroczną. Bo gdybym się urodziła w Szwecji, Danii, Norwegii czy jakimś innym przyzwoitym kraju, to biorąc moją wrodzoną skłonność do krytykanctwa, może musiałabym zostać naziolem, żeby mieć się czego czepiać? Choć z drugiej strony – gdybym przypadkiem nie urodziła się w Polsce, może nie byłabym taka czepliwa?

– No właśnie, wszystkim rządzi przypadek. Dlatego nie znoszę tzw. patriotyzmu. Uważam, że jest to durne pojęcie, funta kłaków warte. Jest to pojęcie podobne do panaboga. Na szczęście młodzi już w panaboga przestają wierzyć, co martwi tłustobrzuchów biskupów oraz klechów. Dobrze, że zostało kilka ładnych kościołów oraz trochę dobrych obrazów. Dla sztuki więc i architektury te zabobony były potrzebne. W takim sensie jak wojny są potrzebne dla rozwoju technologii czy medycyny. Jak widzisz, mam wspaniały czas i nastrój.

– Widzę. Jak już nawet w panabogu jesteś w stanie dostrzec jakieś zalety…

– Ale odnotowałam, że młodzi mają go w dupie.

– Owszem, oni teraz wierzą w Pana Instagrama. Też chujowo.

– Naprawdę?

– Jesteś na Instagramie?

– Ha, ha.

– To dobrze, bo 13 procent brytyjskich użytkowników i 6 procent amerykańskich zadeklarowało, że swoją skłonność do samobójstwa wywodzi z Instagrama. Ja też nie do końca wiedziałam, o co chodzi, ale sobie obejrzałam Frances Haugen.

– Coś słyszałam. Przywala w Facebooka, ale gówno mnie to obchodzi.

– To ta laska, która od kilku dni szczeka na Facebooka w „Wall Street Journal" i na Kapitolu. To skądinąd było fascynujące widowisko, nie mogłam się oderwać. Szczególnie mi się podobało, że 37-letnia inżynierzyca jest o tonę mądrzejsza niż wszyscy przesłuchujący ją senatorowie USA razem wzięci. Kobita jest zajebista, choć ma oczka jak Dżordż Dablju.

– To nie jest komplement?

– Nie. Ale opowiada wspaniałe rzeczy o tym, jak Zuckerberg z żelazną konsekwencją przedkłada zyski nad jakiekolwiek inne względy, co przejawia się głównie w nakręcaniu ekstremizmów algorytmami i oszczędzaniu na pracownikach człowieczych, którzy mogliby w jakiś sposób skontrolować tzw. kontent. Dlatego Facebook przyjął adresowane do nastolatków reklamy, które promowały anoreksję i tzw. skittles party, czyli melanż, który polega na tym że zabiera się starym wszystkie leki z apteczki, zrzuca na kupkę i pożera garściami.

– Fajna zabawa. À propos: niezależnie od świetnego humoru na wszelki wypadek zwiększyłam sobie dawkę hormonu tarczycowego, ale on zaczyna działać dopiero po kilku tygodniach. Poczekasz? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Weganizm wzmacnia organizm

Bezmięsność wszystkich krajów łączy się.

Zostało niecałe 30 lat na osiągnięcie unijnego założenia – neutralności klimatycznej. Zamieniając węgiel na atom i wiatraki, diesla na auto elektryczne i rower, emisję gazów ograniczymy, ale nie wyeliminujemy. Unia zatem przygotowuje nas do podmiany paszy na stołach. Czy celem jest redukcja spożycia mięsa, a może już wegański dyktat?

Według danych UNFCCC (Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu) za 8,72 proc. emisji gazów cieplarnianych w Unii odpowiada rolnictwo. W skali świata proporcje są trochę inne: jak podaje naukowy periodyk „Nature Food", w latach 2007–2013 światowe rolnictwo odpowiadało za 35 proc. emisji CO_2 – ekwiwalentu gazów cieplarnianych przeliczanych na dwutlenek węgla. Z tego rolniczego tortu 57 proc. to produkcja odzwierzęca. Liczby mówią więc wprost – jeśli chcemy neutralności klimatycznej, a Unia jej chce, to do 2050 r. wszyscy jej obywatele z własnej woli lub wbrew niej radykalnie muszą ograniczyć spożycie mięsa.

Selerem, kijem i marchewką

Trwają pracę nad unijnym Zielonym Ładem, a jedną z wprowadzanych regulacji będzie najprawdopodobniej różnicowanie stawki VAT dla produktów żywnościowych w zależności od ich śladu węglowego. Mięso, ale nie tylko, także produkty, które muszą przejechać TIR-ami pół Europy, a czasem przepłynąć kontenerowcami pół globu, żeby trafić do naszych jap, zostaną objęte wyższym VAT-em. Za żarcie schabowych i mielonych więc kij, a za wegańskie odruchy, o ironio, marchewka. Europosłowie z komisji środowiska naturalnego, zdrowia publicznego i bezpieczeństwa chcą zerowego VAT-u dla paszy zdrowej, niskoemisyjnej w produkcji, takiej, która z pola uprawnego do żołądka przejeżdża TIR-ami niewiele kilometrów. To pierwszy tak wyraźny krok ku finansowemu regulowaniu spożycia mięsa przez podnoszenie jego ceny.

Rys. TOMASZ WIATER

Mięsa kęs

Jednym z zasadniczych problemów przy produkcji np. wołowiny jest fakt, że krowy pierdzą i bekają. To dość osobliwa obserwacja, ale faktycznie emisja gazów przez krowę jest tak wielka, że aby zrobić z niej ostatecznie 200 gramów mięsa na kotlet, burger czy na stek, to te 200 gramów krowy wyemituje łącznie ok. 5 kilo ekwiwalentu dwutlenku węgla. Jedna z popularyzatorek nauki, Katarzyna Gandor, przeliczyła, że zjedzenie burgera w Polsce to taka sama emisja gazów jak 40-kilometrowa wycieczka nowym autem.

To najprostszy i najbardziej obrazowy powód drastycznej redukcji mięsa, która ma nastąpić. Nasze kompulsywne żarcie zwierząt odpowiada za katastrofę klimatyczną. Pytanie zatem, czy przejdziemy na weganizm, zamienia się powoli na jak i kiedy nań będziemy musieli wszyscy przejść.

Wege na dwa baty

Drogi dojścia do przekształcenia mnie i reszty mięsożerców w wegan są dwie. Pierwsza to metoda Sylwii Spurek – europosłanki z partii Zielonych, wcześniej związanej z Wiosną Roberta Biedronia. Spurek po powszechny weganizm idzie na wojnę, postuluje zakaz łowienia ryb; „Newsweek" pisał o współpracownikach europosłanki i dolegającym im zakazie jedzenia kanapek z jajkiem w pracy. W mediach społecznościowych Spurek postuluje zakaz hodowli zwierząt w UE do 2040 r. Metoda, choć spektakularna, powoduje naturalny odruch buntu. Do walki o moczenie kija stanął Lech Wałęsa…

Drugi sposób, ten, który Unia najprawdopodobniej przyjmie, to zachęta i stopniowe podnoszenie cen mięsa przy jednoczesnej promocji jego zamienników. To doprowadzi do naturalnego wygaszenia popytu i produkcji mięsa, jaj i mleka. Hodowle, zamiast rygorystycznego zakazu, będą ograniczać i kończyć działalność z powodu nierentowności biznesu.

Głodnemu gej na myśli

W myśl przekazanej w mediach społecznościowych przez dziennikarza TVP Tomasza Gdulę opinii: **„Kto jada wege, ten dmucha kolegę"**, polscy kryptoweganie zaczęli ujawniać swoje preferencje, przez co przyswojenie bezmięsnych odruchów może być łatwiejsze, niżby każdy amator golonki zakładał. Zgodnie z danymi GFK podanymi przez „Rzeczpospolitą" wegańskie zamienniki mięsa stają się w Polsce coraz bardziej popularne. W porównaniu z rokiem 2018 kupujemy o 7,5 proc. mniej świeżego mięsa, spada sprzedaż wędlin, a rynek roślinnych alternatyw zwiększył się 5-krotnie.

Zasługa to przede wszystkim wejścia tych produktów do stałej sprzedaży w dyskontach. Jako napływowy warszawiak żyję w bańce wegańskich knajp i kawiarni, w których pytają mnie, z jakim mlekiem chcę kawę, której nazwy nie umiem nawet wymówić. Jako dziecko prowincji, gdy już na nią wracam, w lokalnych dyskontach widzę na półkach wegańskie kiełbaski, kaszanki, mielone, burgery, gyros, wędliny, smalec, mleko, a ostatnio nawet jajecznicę. Zapchane do tej pory nabiałem i mięsem półki sklepowe powoli zmieniają proporcje, a zielona lodówka, ta na zdrową żywność, robi się coraz większa.

Polak syty i owca cała

Na uniwersytecie w Osace wydrukowano stek, odtwarzając właściwą mięsu strukturę z żyłkami i fragmentami tłuszczu.

Mięso, to konwencjonalne, z zabitego zwierzęcia, zniknie z naszych sklepów, restauracji, a ostatecznie z naszych brzuchów prędzej, niż nam się wydaje, bo projekt wegańskiej Europy to nie mrzonka przyszłości, lecz dziejąca się współcześnie rewolucja. Młodsi Czytelnicy umrą jako starzy weganie, pomarszczeni nie przez narzucony im zakaz spożycia, lecz przez zmiany kulturowe i nowe nawyki, do których już się przyzwyczajają.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cca943833e

Jak to się robi po francusku

Katolicki Kościół zwyrodnialców.

Francuska Niezależna Komisja ds. Nadużyć Seksualnych w Kościele (CIASE) opublikowała raport z trzydziestu miesięcy swoich prac. Komisja, analizująca lata 1950–2020, szacuje liczbę ofiar księżych swawoli na 216 tysięcy (330 tysięcy, jeśli uwzględnić dzieci molestowane przez świeckich funkcjonariuszy papizmu), a liczbę zboków w sutannach i habitach na 2900 do 3200.

Liczby są – co godne podkreślenia – efektem rachunków statystycznych. To nie jest tak, że komisja przesłuchała ćwierć miliona ludzi; jej szef przyznaje, że margines błędu może wynosić nawet kilkadziesiąt tysięcy. Ciekawe jest to, że francuski Kościół nie czepia się tej niedoskonałości, przyjmując szacunkowe rachunki z pokorą.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Komisja

CIASE została powołana decyzją przewodniczącego Konferencji Biskupów Francji abp. Érica de Moulins-Beauforta oraz szefowej francuskiej Konferencji Zakonników i Zakonnic siostry Véronique Margron.

Szefem komisji został Jean-Marc Sauvé. To nieznane w Polsce zjawisko: autentyczny członek służby cywilnej, wysoki urzędnik państwowy o powszechnym autorytecie. W skład komisji, wyznaczone wyłącznie przez przewodniczącego, bez żadnej interwencji ze strony episkopatu, wchodziły 22 osoby, 12 mężczyzn i 10 kobiet – i nie było wśród nich ani jednego księdza, zakonnicy czy innego przedstawiciela duchowieństwa. Nie było także przedstawicieli stowarzyszeń ofiar ani żadnych działaczy na rzecz odpowiedzialności Kościoła katolickiego. Byli eksperci – z dziedziny psychiatrii, prawa państwowego i kościelnego, teologii, socjologii itp. – którzy pracowali za darmo. Efekt ich prac to raport liczący wraz z aneksami 2500 stron. Pozbawiony wprawdzie nazwisk seksualnych drapieżników w sutannach – ale bezwzględny wobec Kościoła jako instytucji i, co ważniejsze, wyposażony w zalecenia pod jego adresem.

Jestem dziwnie pewna, że standardowy biskup katolicki wolałby wyrzucić z sań kilka tysięcy swoich współbraci – zwłaszcza że spora ich część już nie żyje – niż słuchać pouczeń grupki świeckich co do dogmatów, jakimi od teraz papiści powinni się kierować.

Zalecenia

Niektóre sugestie są dość oczywiste – jak to, że gdy biskup, będący przełożonym wszystkich księży w swojej diecezji, mianuje z ich grona osoby mające wyjaśniać pojawiające się tam problemy i jednocześnie sam odpowiada za wymierzenie ewentualnej kary, to trudno mówić o niezależnym systemie kontroli. Albo to, że procedura kanoniczna powinna być otwarta dla ofiar, które są dziś **„wielkim nieobecnym tego procesu”.** Komisja zaleciła także, aby ofiary były informowane o karach, które zostały wymierzone ich oprawcom. Sauvé nie krył specjalnie oburzenia faktem, iż czasem kary te bywają wręcz humorystyczne – jak kilka miesięcy w klasztorze albo udział w pielgrzymce.

Ale inne zalecenia musiały zjeżyć włosy na karku biskupów.

Przede wszystkim – powołana przez przewodniczącego francuskiego episkopatu komisja zaleciła odejście od tajemnicy spowiedzi, która **„nie może stać na drodze do wypełnienia prawnego obowiązku poinformowania stosownych władz o napaści na osoby małoletnie lub wymagające szczególnej troski”.**

„Zdajemy sobie sprawę z tego, że to szczególnie delikatna kwestia, ale w sumieniu i odpowiedzialności postanowiliśmy zawrzeć w naszym raporcie takie zalecenie” – powiedział Sauvé.

Mniej bluźniercze, ale podejrzewam, że trudniejsze do przełknięcia dla hierarchów zalecenia dotyczą zmiany zarządzania strukturą: **„Trzeba znaleźć nową równowagę miedzy strukturą poziomą i pionową, między hierarchią i synodalnością”.** Komisja zauważa, że należy **„unikać nadmiernej koncentracji władzy”,** w której biskup jest zarazem dysponentem sakramentów i przełożonym personelu; trzeba też włączyć laikat do ciał decyzyjnych.

CIASE nie ogranicza się do zamachu na autorytet biskupów; kwestionuje także świętość księdza jako takiego: **„Wydaje się nieodzowne pochylenie się nad tym, co mogło stać się pożywką dla tych nadużyć – a konkretnie hiperbolizacją autorytetu księdza, jego przesadną sakralizacją, identyfikacją księdza z Chrystusem w każdym aspekcie jego życia, także poza sakramentami”.** Z drugiej strony komisja domaga się większej suwerenności duchownych: **„Zasada posłuszeństwa powinna uwzględniać sumienie osoby i nie przekładać się na absolutne podporządkowanie”.** Dokładając krzywdę do zniewagi, CIASE sugeruje, aby seminaria duchowne zaczęły nauczać **„zastosowania krytycznego myślenia do kwestii sumienia”.**

Seks

No i wreszcie ulubiony temat księży katolickich na całym świecie: ruchanie.

„Komisja uważa, że nadmierne skupienie na koncepcji seksualnego tabu owocuje podatnością na pewną ślepotę wobec seksualnych występków”.

Komisja przekonuje też, że w nauczaniu Kościoła doszło do **„nadmiernego zrównania aktów seksualnych niepożądanych z punktu widzenia katolickiej moralności”.** Umieszczenie na tej samej półce – a właściwie w tym samym szóstym przykazaniu – dobrowolnych relacji pozamałżeńskich dorosłych osób oraz agresji seksualnej wobec dzieci **„nie jest akceptowalne i powinno być zrewidowane”.**

Komisja zaleca także **„zidentyfikowanie etycznych wymogów celibatu”,** w szczególności związanego z tym ryzyka **„nadania księdzu statusu bohaterskiego i umieszczania go w pozycji dominacji”.** Oraz, dla pełnego świętokradztwa, przemyślenie koncepcji wyświęcania żonatych mężczyzn.

Komisja zaleca też powierzenie sprawy odszkodowań niezależnemu ciału, niebędącemu częścią Kościoła, które rozważałoby wysokość odszkodowania w zależności od cierpienia ofiary, a nie konkretnych aktów dokonanych przez sprawcę. Zaleca też – o zgrozo! – aby środki na ten cel uzyskiwać od sprawców oraz od episkopatu i zakonów, **„unikając apelowania do wiernych o datki i uspołeczniania finansowania odszkodowań”.**

Pokora

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji abp Éric de Moulins-Beaufort – przystojny mężczyzna przed sześćdziesiątką występujący nie w różowej sukience, tylko w garniturze z koloratką – przyjął ten stek bluźnierstw z (przynajmniej deklaratywną) pokorą i wdzięcznością.

Podziękował za **„ostre, brutalne i prawdziwe słowa”,** nazwał świadectwo ofiar **„druzgocącym”** i przyznał, że skala zła ujawniona przez raport **„przekracza to, czego mogliśmy się spodziewać”.** Fakt, że ze spraw zgłaszanych przez lata **„prawie nic nie zostało wyjaśnione”,** uznał za **„nie do zniesienia”.**

Ofiary

To my zapraszamy polskich.

• „Ksiądz zasłaniał zasłony, wzywał nas po jednym do swojego gabinetu. U jego stóp po prawej stronie stała miska z wodą, w której regularnie mył ręce. Kazał nam dotykać swojego penisa i wkładał nam rękę do majtek. Trwało to przez cały rok szkolny. Chłopiec czy dziewczynka – nie robiło mu różnicy. 25 małych dzieci. Wygłaszał pod naszym adresem regularne groźby: było oczywiste, że jeśli nie dotrzymamy sekretu, czeka na za to piekło. Terroryzował nas, a równocześnie robił wrażenie niezwykle sympatycznego, zyskał totalne zaufanie naszych rodziców. Nic im nie mówiliśmy, bo ile warte jest słowo 9-latka wobec słowa takiego poważnego człowieka”.

• „Kiedy miałam 7 lat, raz na miesiąc musiałam przychodzić do ojca X. do sali parafialnej na spowiedź. Za każdym razem kazał mi uklęknąć ze spuszczoną głową, a sam siadał przede mną na krześle tak, że moja głowa była na wysokości jego przyrodzenia. Miał na sobie czarną sutannę i któregoś dnia usłyszałam dziwny odgłos, a gdy spojrzałam, zobaczyłam rytmiczne ruchy pod sutanną. W końcu tą ręką, którą kładł mi na głowie, czynił znak krzyża. Potem, gdy miałam już 8 czy 9 lat, podczas tych seansów wkładał moją głowę pod swoją sutannę i zmuszał mnie do seksu oralnego. I znów tą ręką, którą trzymał mnie za głowę, dawał mi rozgrzeszenie. Później, podczas rekolekcji przed pierwszą komunią, kazał mi pójść po kredki do zakrystii i poszedł za mną. W korytarzu przycisnął mnie twarzą do muru, zatkał mi usta ręką, a drugą podniósł moją sukienkę, zdjął majtki i zgwałcił mnie analnie. 2 dni później tymi samymi rękami podawał mi pierwszą komunię świętą”.

• „Gdy miałem 11 lat, pojechałem na obóz harcerski, na którym wychowawcą był ks. X. Co noc przychodził po któregoś z nas do namiotu i zabierał do swojej przyczepy. Odsyłał nas do naszych namiotów około szóstej rano. Gdy zabrał mnie pierwszy raz – nie byłem sam, była ze mną jeszcze dwójka innych chłopców. Wiedziała o tym intendentka obozu, na pewno wiedział jeden z dorosłych… Wszystkie dzieci wiedziały”.

• „Mówił: Mój mały, mój mały, pomodlimy się do Przenajświętszej Panienki – i w tym samym czasie mnie masturbował. To był ojciec Y. Ojciec Z. był znacznie gorszy – w tym sensie, że wybierał najładniejsze, najbardziej atrakcyjne dzieci. Mówił: – Ty jesteś zjawiskowy, czuję, że jesteś blisko naszego Pana, musimy spotkać się tylko ty i ja, pomodlimy się razem. Któregoś dnia wezwał mnie na taką modlitwę i wyszedłem z opuszczonymi spodniami. Spowiedź była traumatycznym przeżyciem. Gdy musiałem iść do spowiedzi, absolutnie unikałem ojca Z.; wolałem tego łagodniejszego pedofila, ojca Y. Wybór był tylko taki. Ojciec Z. był wybredny, starannie wybierał swoje ofiary, u ojca Y. wszystko przechodziło”.

• „W piątej klasie matka wysłała mnie na pensję dla dziewcząt z dobrych domów. Miałam 11 lat, wyglądałam na 9. Ta zakonnica przychodziła po mnie, żebym pomogła jej przygotować coś do mszy; prowadziła mnie do swojego gabinetu, zamykała drzwi na klucz, zaciągała zasłony, po czym kazała mi uklęknąć i czytać ewangelię świętego Pawła czy innego świętego, podczas gdy ona jedną ręką obmacywała moje piersi, a drugą wsadzała mi w majtki. Było łatwo, uczennice nosiły plisowane spódniczki, żadnych spodni. Nie miałam odwagi opowiedzieć o tym mamie, ale zwierzyłam się starszej siostrze, która opowiedziała o tym rodzicom. Usłyszała: jesteś zboczona, jesteś nikczemna, jesteś kłamczuchą, jak śmiesz mówić takie rzeczy”.

• „To trwa całe życie; jest jak Czarnobyl. Zbudowaliśmy nad tym sarkofag, ale to nadal tam jest”.

• „Na mój pogrzeb nie chcę iść do kościoła, mam zbyt dużo złych wspomnień. Jeden brudny skurwysyn gwałcił mnie przez całe dzieciństwo”.

AWŁ

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Biskupi machnęli list do wiernych, a w nim taki passus: „Ważne jest szkolne nauczanie religii, które dzisiaj w wielu przypadkach jest jedyną sposobnością proponowania dzieciom i młodzieży Chrystusa. Stanowi ono niezwykłą szansę nowej ewangelizacji lub preewangelizacji wobec osób nieochrzczonych lub niemających kontaktu z Kościołem”. Wnosić należy, że to zapowiedź dalszej ekspansji Kościoła w szkołach – zapowiedź oddziaływania nawet na nieochrzczonych, którzy na lekcje religii nie chodzą. To jest horrendum. Przy okazji przypomnijmy, że w szkołach nie odbywają się lekcje religii, ale katechizacja, czyli nauczanie prawdy objawionej w zgodzie ze świętymi księgami i tradycją Kościoła, przysposabianie do jednego konkretnego wyznania. Lekcji religii, pokazujących filozofię, symbolikę, historię, odniesienia do literatury i sztuki różnych religii uniwersalistycznych, w polskich szkołach nie ma.

✚ Aktor Adam Ferency udzielił wywiadu portalowi Onet.pl. Pytany o stosunek do Kościoła Ferency stwierdził, że odszedł z Kościoła w wieku 16 lat i że ochrzcił swoje dzieci, ponieważ „uważał, że to one powinny wybrać”. Ale na czym polegał ich wybór, skoro to on wybierał za nie?

✚ Związany z Ordo Iuris portal PCh24.pl (czyli „Polonia Christiana”) grzmi na alarm, że takie książki jak „Ludowa historia Polski” Adama Leszczyńskiego, „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego czy „Pańszczyzna” Kamila Janickiego wydawane są przez środowiska liberalno-lewicowe, aby wzniecać bunty, nowe „wojny chłopskie” przeciwko jedynemu wrogowi, jaki przetrwał w niezmienionym kształcie od kilkuset lat – Kościołowi katolickiemu. Nie czytajcie takich książek, bo to wam zaszkodzi na głowę – ogłasza ultrakatolicki portal. Trudno to ogarnąć myślą, że w XXI w. ktoś wygłasza sądy, które można było usłyszeć w wiejskim kościele w czasach Reja i Kochanowskiego. A jednak… Trochę groteskowe, trochę przerażające.

✚ Rzecz się dzieje w Ameryce, ale z udziałem polonusa. Abepe Jerome Listecki z Milwaukee zgłosił Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych projekt, aby wprowadzić testy DNA lub inne badania dla seminarzystów. Chodzi o ustalenie, czy wszyscy kandydaci są mężczyznami, a nie osobami transpłciowymi. Kościół wyświęca wszak tylko stuprocentowych mężczyzn. Kiedy u nas pojawią się takie propozycje? Przecież gender w natarciu. Trzeba się spieszyć, bo Franciszek moralnie i duchowo jest niepewny i gotów dopuścić kobiety do kapłaństwa.

✚ Ojczulkowie ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu domagają się od dawna zmiany granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Czyli oddania im atrakcyjnego terenu wokół klasztoru, który użytkują. Wiadomo, o co chodzi. Zakonnicy chcą urządzić rozbudowane centrum turystyczno-pielgrzymkowe i czesać na tym kasiorkę. Trwa nieustanna przepychanka między nimi, różnego rodzaju instytucjami oraz obrońcami dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego. Nieoczekiwanie czarnych okupantów poparli wójtowie i burmistrzowie dziesięciu gmin zrzeszonych w Związku Gmin Gór Świętokrzyskich. Zarządcy gmin piszą, że współdziałanie z zakonnikami „przynosi wymierne korzyści nie tylko dla wspólnot lokalnych, ale również dla całego regionu, zarówno w obszarze duchowym, jak i społeczno-gospodarczym”. Krótko mówiąc: biznes jest biznes. A potem choćby potop.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Podczas pogrzebu bepe Edwarda Janiaka wystąpił jego brat, także duchowny, choć prosty ksiądz, a nie biskup, Krzysztof Janiak. Lekko dosrał prymasowi Polski abepe Wojciechowi Polakowi, że ten, zamiast bronić swojego kumpla po piusce, wolał „dać pierwszeństwo mediom”. Bepe Janiak krył pedofilów w sutannach w podległych mu parafiach. Brat na pogrzebie miał okazję milczeć, ale z niej nie skorzystał.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl cca943833e

Ad limina adrenalina

Biskupi wyjechali do Watykanu! Niestety nie wszyscy i nie na stałe, ale zawsze…

Wyjazdy do Włoch do niedawna kojarzyły się polskim hierarchom przyjemnie. Ładna pogoda, dobre żarcie, niczego sobie architektura. Za czasów J.P.2 wycieczki do Watykanu nie powodowały żadnych nieprzyjemnych skojarzeń ani rewolucji żołądkowych.

Ale papieże i czasy się zmieniają. Tym razem na polskich biskupów zamiast czerwonego dywanu czeka dywanik.

Rys. JANEK KOZA

Nieszczęścia jeżdżą grupami

Pierwsza grupa polskich biskupów poleciała do Watykanu w ramach wizyty ***„ad limina apostolorum"*** **(„do grobów apostolskich").** Pojechali tam, zobowiązani przez prawo kanoniczne, w grobowych nastrojach i z duszą na ramieniu. Taki wyjazd powinien się odbywać co 5 lat, a polscy hierarchowie nie byli u papieża już od niemal ośmiu.

Przez prawie dekadę sytuacja tutejszego Kościoła kat. zmieniła się diametralnie i nie ma się już czym chwalić. Przez cały październik kolejni purpuraci będą purpurowieć ze wstydu przed obliczem Jego Świątobliwości, próbując mu wytłumaczyć, co się stało, że się zesrało.

Spotkanie z papieżem to tylko jeden z elementów wizyty *ad limina.* Biskupi muszą złożyć sprawozdania w odpowiednich urzędach i kongregacjach. Urzędnicy z centrali mają już swoje informacje od nuncjusza (ambasadora Watykanu w Polsce) i z donosów płynących z kraju od życzliwych, zatroskanych i zazdrosnych. Porównują je z raportami przygotowanymi przez biskupów, którzy oczywiście starają się przedstawić sytuację w jak najlepszym świetle. A że nie jest zbyt kolorowo, to trzeba koloryzować i zrzucać winę na tendencje ogólnoświatowe i okoliczności niezależne od autorów raportów. Wypada też zdobywać przychylność kurialistów, od których wiele zależy, w tym dalsza kariera. Życie we Włoszech do tanich nie należy, a watykańskie pensje to nie kokosy. Któż nie ma pokus? Święte, namaszczone kapłańskie ręce może i nie przenoszą wirusa, za to znakomicie transportują gotówkę.

Korposzczury kościelne

Sukces ma wielu ojców, a porażka zawsze jest sierotą. Od ostatniej wizyty spadły w Polsce niemal wszystkie wskaźniki dotyczące Kościoła, wzrosły jedynie te dotyczące laicyzacji polskiego społeczeństwa. Takie dane nie mają prawa się spodobać w Watykanie. Kościół, jak rasowa korporacja, rozlicza swoich pracowników z wykonanej pracy, a jeśli wyniki są niezadowalające, to i szefostwo jest niepocieszone.

Podobnie biskupi rozliczają proboszczów ze skuteczności w parafiach. Cmokają z niezadowoleniem na niską frekwencję na niedzielnych mszach, brak zaangażowania owieczek w grupy parafialne, narzucają nowe podatki. Teraz sami zostaną rozliczeni i nie będzie to dla nich zbyt przyjemne.

W mediach jakiś czas temu spekulowano, że Franciszek przyspieszył terminy i wezwał nagle do Watykanu polskich szefów diecezji. Tymczasem jest odwrotnie – z powodu pandemii koronawirusa wizyta *ad limina* została opóźniona. Z opłakanymi dla biskupów skutkami.

Jeszcze 2 lata temu mogliby robić złą minę do złej gry, choć pierwsze sygnały o zamiecionych pod dywan nieprawidłowościach już dochodziły do papieża i opinii publicznej.

W 2018 r. papież w trybie nadzwyczajnym wezwał cały episkopat Chile do Watykanu, po czym nakazał wszystkim biskupom podać się do dymisji i część rezygnacji przyjął. Wtedy jeszcze Polacy mogli odetchnąć z ulgą, że ich to nie dotyczy. Ale rok 2021 to zupełnie inna sytuacja. Polscy biskupi jadą wprawdzie do Rzymu w normalnym trybie, ale z garbem kilkunastu ukaranych za krycie pedofilów kolegów i niekończącą się listą zarzutów wobec ich polityki oblężonej twierdzy.

Włochy pod sutanną

Biskupi wiozą do Watykanu dary w postaci młodzieży niechodzącej na religię w szkołach, puste seminaria, afery finansowe i ogólnie złą prasę. Immunitet w mediach wygasł, zasada, że o klerze można mówić i pisać dobrze albo wcale, nie obowiązuje już w mainstreamie. Boleśnie przekonał się o tym kardynał Stanisław Dziwisz, z którym po śmierci Wojtyły cackano się jak z żywą relikwią po zmarłym polskim papieżu, a teraz jest bohaterem kolejnych reportaży i książek przebijających się nawet na najgłębsze zadupia. Na szczęście Dziwisz nie musi się już żadnemu papieżowi tłumaczyć, bo jest emerytem, a za cały syf w archidiecezji krakowskiej będzie świecił oczami złotousty Marek Jędraszewski. Miejmy nadzieję, że w Watykanie będzie tak samo wyszczekany jak na kazaniach w Polsce. Franciszek też nie od macochy i języka w gębie nie zapomina. A Jędraszewski musi pamiętać, kto tu jest szefem.

Biskupi zdają sobie sprawę, że mają z lekka przejebane i boss nie będzie piał z zachwytu. Nawet dziennikarze mediów katolickich pytają ich, czy na spotkaniach w Watykanie, w tym na tym najważniejszym, poruszane będą trudne sprawy nadwiślańskiego oddziału rzymskiej korporacji. Prymas Polski abepe Wojciech Polak zapewnia, że nie omieszka poruszyć sprawy ukaranych biskupów, komunikaty Watykanu o tym są bowiem niejasne i nieprecyzyjne. Prymas nie wie, co ukarani biskupi – np. Głódź – mogą, a czego nie mogą. A gdy coś zrobią, gdzieś się pojawią – to prymas jest maglowany i rozliczany. Polak został ostatnio oskarżony przez brata zmarłego biskupa Janiaka, też księdza, że **„wolał dać pierwszeństwo mediom, aniżeli argumentom potwierdzonym przez prawników".** A całe zamieszanie wokół tego świątobliwego kapłana doprowadziło do ogromnych stresów i w konsekwencji śmierci umiłowanego braciszka. No, ale przynajmniej nie musi już jechać do Watykanu…

Dobra adlimina do złej gry

W wypowiedziach biskupów można dostrzec charakterystyczne dla nich kluczenie i rozmywanie odpowiedzialności. Abepe Stanisław Budzik z Lublina potwierdza wprawdzie, że rozmowy o nadużyciach polskiego kleru zostały przeprowadzone podczas wizyt w Kongregacjach ds. Biskupów oraz Nauki Wiary, ale… Jednocześnie metropolita lubelski podkreśla, że **„z naszych rozmów wynika, że Stolica Apostolska docenia nasze działania. Podkreślono, że kryzys nadużyć dotknął cały Kościół. Wszyscy potrzebujemy oczyszczenia. Mamy nadzieję, że inne środowiska, które jeszcze bardziej dotknął kryzys nadużyć, pójdą za nami i zniknie z życia społecznego ta straszna plaga. Oczywiście to, że w innych środowiskach jest gorzej, nas jako Kościół w niczym nie usprawiedliwia".** Czyli klasycznie: u nas jest źle, ale gdzie jest teraz dobrze? Co w takim razie z wyjątkowością Polski na religijnej mapie świata? Czyżbyśmy okazali się zwykłym kraikiem z przeciętnym społeczeństwem, a nie Chrystusem narodów? Co powiedziałby święty Jan Paweł II, gdyby to widział i słyszał?

Przewodniczący episkopatu Stanisław Gądecki obecny stan polskiego Kościoła usprawiedliwia koronawirusem. O ile można pandemią zasłaniać się w sprawie spadku procentu wiernych uczestniczących regularnie we mszach, o tyle już za wieloletnie krycie molestujących duchownych i przerzucanie ich do kolejnych placówek trudno będzie uzyskać rozgrzeszenie tak łatwym sposobem. Liczymy jednak na kreatywność ich ekscelencji, którzy nieraz już wykonywali takie intelektualne fikołki, że angaż do cyrku mieliby murowany.

A poza tym zazdrościmy biskupom tygodniowego urlopu we Włoszech, w czasie gdy u nas zaczyna piździć. I to na koszt wiernych. Jeszcze tylko wpierdol od Franciszka i już wakacje.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Módl się i pierdol

Zbliża się „dramatyczna godzina naszych czasów". Gdy chłop z chłopem, a baba z babą będą mogli razem ze sobą i bez grzechu sodomii.

Żal ściska dupę, gdy się pomyśli o abepe Marku Jędraszewskim. O tym z Krakowa, co dał się poznać przez różne takie ostrzeżenia. Głównie przed tęczową zarazą. Naprawdę go żal, bez beki…

Właśnie w Watykanie przed papą Franciszkiem w ramach wizyty *ad limina apostolorum* spowiadają się biskupi z archidiecezji i diecezji: warmińskiej, elbląskiej i ełckiej, białostockiej, drohiczyńskiej i łomżyńskiej, lubelskiej, sandomierskiej i siedleckiej, przemyskiej, rzeszowskiej i zamojsko-lubaczowskiej (Jędraszewski pojedzie w kolejnej turze, mają być takie 4). A w Niemczech zakończyło się Zgromadzenie Synodalne.

Oko za Oko

Niemcy to taki kraj, który bezpośrednio graniczy z nami od zachodu przez Odrę, bardzo szmalcowny, najważniejszy kraj w Unii Europejskiej, można powiedzieć, że rozdający karty w UE, z którego pochodzi papa Benedykt XVI, następca naszego Jana Pawła II, poprzednik papy Franciszka. Niemcy znane są z dwóch okropnych w historii ludzkości rzeczy: wydania na świat Marcina Lutra oraz skazania w wyroku nakazowym ks. prof. Dariusza Oko za tzw. mowę nienawiści na zapłacenie 4800 euro grzywny z zamianą na 120 dni aresztu.

Zgromadzenie Synodalne to zgromadzenie złożone z biskupów, księży, zakonników, zakonnic i świeckich, mające przedyskutować i nadać kierunek rozwoju Kościoła kat. w Niemczech. Zakończyły się drugie takie obrady, a będą jeszcze trzecie na początku 2022 r. i czwarte w 2023 r.

Papa Franciszek chce, aby coś na kształt takich zgromadzeń odbyło się we wszystkich krajach, a potem złoży się to do kupy i powstanie jeden wielki synod czy nawet kolejny sobór – jak go zwał, tak zwał – w Watykanie. Papa opublikował coś w rodzaju kalendarza dla biskupów: 9–10 października tego roku w Rzymie ma otworzyć Proces Synodalny, 17 października w diecezjach na całym świecie (także w Polsce) mają otworzyć go biskupi – mają to być konsultacje z „ludem bożym", w październiku 2023 r. ma się zebrać w Rzymie zgromadzenie biskupów i pogadać o rozmaitych postulatach, które by tu przeflancować i wprowadzić. Papa Franciszek kilkakrotnie powtarzał: **„To właśnie droga synodalności jest tym, czego Bóg oczekuje od Kościoła w trzecim tysiącleciu".**

Rys. JANEK KOZA

Jędraszewski w 2023 r. będzie miał 74 lata, czyli jeszcze nie będzie na biskupiej emeryturze. Weźmie udział w watykańskim zgromadzeniu, a jakże. Chyba że się zbuntuje i nie weźmie udziału.

Katoliku, jeb zdrów

Niemcy są w trakcie takich rozkminek, nadają ton i już co nieco uchwalili. Oto przyjęto tekst pt. „Miłość w udanych związkach", a w nim takie praktyczne pomysły:

1) ruchać się można przed ślubem, a także bez ślubu;

2) chłop z chłopem, a baba z babą mogą się ruchać bez moralnej obrazy;

3) można sobie robić samemu dłonią lub nawet językiem, jeśli ma się dostatecznie gibki kręgosłup;

4) kondomy i inne takie są dozwolone.

Dokument ten mówi także o tym, że podział na mężczyzn i kobiety jest umowny. Kumacie? Tylko czekać chwili, iż Kościele powszechnym będzie taka sytuacja, że dwie baby bez ślubu będą mogły sobie nawzajem pieścić waginy w Berlinie i to nie będzie grzech; tylko jeśli zrobią to w Warszawie, to zgrzeszą. Albo chłopak z dziewczyną z Radomia jeszcze przed naukami małżeńskimi w macierzystej parafii będą się chcieli poruchać i – żeby było bez grzechu i nie trzeba się było z tego spowiadać – będą zapierdalać do Drezna.

Parafie zaczną organizować pielgrzymki nie do Medjugorie, lecz do Frankfurtu pod hasłem „Jebanie bez grzechu – dla panien, kawalerów, rozwódek i wdów".

Kobiety na ambony

To nie wszystkie pomysły niemieckiego Zgromadzenia Synodalnego. Jest ich więcej, z co kolejny, to straszniejszy. Dla polskich biskupów, oczywiście.

W „Egzystencji kapłańskiej dzisiaj" zadaje się pytanie, czy księża w takiej formie, jaką znany, są w ogóle jeszcze potrzebni. Skoro w pandemii wierni jakoś sobie radzili, to czy nie mogą sobie radzić sami? Z poparciem spotkały się postulaty, aby księdzem, kapłanem, przewodnikiem grupy wiernych mogły być kobiety, osoby homoseksualne, a celibat zniesiony. Krótko mówiąc, katolicy w Niemczech opowiadają się za rozwiązaniami z Kościołów protestanckich, gdzie pastor lub pastorka są kimś w rodzaju urzędnika zatrudnianego przez wspólnotę wiernych za pensję.

Dokument „Władza i podział władzy w Kościele" wspomina o postulacie wyboru biskupów przez wiernych. Kumacie? Nie papież, ale wierni wybierają w głosowaniu. Jak posła lub radnego z okręgu. Ten postulat nie zyskał aprobaty większości, ale faktem jest, że się pojawił. Przyjęto za to postulat, aby biskupi składali sprawozdanie finansowe ze swojej działalności, a parafianie mogli decydować o tym, na co idą pieniądze.

Za rok, za dzień, za chwilę

Przyjęte dokumenty nie są wiążące dla całego Kościoła w Niemczech. Poszczególni biskupi sami zdecydują o tym, co zrobić i jakie idee uznać za swoje. Ale to powoli, powoli będzie postępowało. A co będzie, jeśli Franciszek lub jego następca te postulaty przyjmą dla całego Kościoła? Choćby niektóre? Co zrobią polscy biskupi w takiej sytuacji? Toż to dla nich więcej niż przewrót kopernikański. Ogłoszą schizmę? A za kim opowie się nasza władza ziemska, polityczna? Wypowie konkordat? Te dylematy wkrótce pojawią się nad Wisłą…

A nas czeka inny dylemat: czy ruchanie pozamałżeńskie bez wizji grzechu i smażenia się w kotle ze smołą będzie dalej atrakcyjne?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cca943833e

1. 75-letni pastor John Piper w audycji zatytułowanej oryginalnie „Zapytaj pastora Johna" odpowiedział na pytanie o fantazję w seksie małżeńskim. „Mój mąż lubi w sypialni odgrywać role, chce, żebym mówiła, że jestem jego niewolnicą, lubi fantazjować, że mnie gwałci. Ale poza tym jest bardzo miłą osobą. Co zrobić?". Pastor odpowiedział stanowczo: „Gdy udajesz, że robisz coś, co jest grzechem – to udawanie jest grzechem. Grzechem jest pogoń za przyjemnością w sposób, którego Bóg zabronił. Jeśli wspólnie zgadzacie się udawać, że jesteście dwójką nieznajomych, którzy spotkali się w lesie i uprawiają seks, grzeszycie". Ależ rozwiązanie jest bardzo proste: niech tę panią mąż zgwałci naprawdę. Tzn. niech wyegzekwuje od niej obowiązek małżeński. On nie będzie udawał, a ona nie będzie miała przyjemności. Bezgrzesznie.

2. 300 tysięcy ludzi – przynajmniej zdaniem organizatorów – uczestniczyło w Mexico City w „Marszu dla kobiet i życia", protestując przeciwko wyrokowi meksykańskiego Sądu Najwyższego, który we wrześniu zdecydował o legalizacji aborcji. Do zebranych przemówiła Lianna Rebolledo, która w wieku 12 lat została porwana, zgwałcona i zaszła w ciążę. „Niestety wielu uważa, że gwałt niszczy życie dziewczyny, że powinna usunąć dziecko. Tymczasem gdy powiedzieli mi, że jestem w ciąży, to zmieniło moje życie. Największym darem, który dał mi Bóg, jest moja córka. Gdy miała 4 lata, powiedziała mi: mamusiu, dziękuję, że dałaś mi życie". Jasne. Trudno sobie wyobrazić bardziej prokobiecą postawę niż ta, która zachęca 12-latki do rodzenia dzieci gwałcicieli.

3. Ks. Joseph McLoone z parafii św. Józefa w Downingtown w Pensylwanii przyznał się do okradzenia parafii i poszedł na układ z prokuratorem. McLoone został aresztowany 2 lata temu pod zarzutem wyprowadzenia z parafialnego konta 100 tys. dolków, ale w ramach układu przyznał się tylko do 30 tys., za co dostał 5 lat w zawiasach, z czego pierwsze 9 miesięcy ma spędzić w areszcie domowym. Najpiękniejsza w tej historii jest jednak nie wyrozumiałość prokuratury wobec duchownego, tylko wzniosły cel, na jaki zużył zapierdolone wiernym pieniądze. Wydał je otóż na dom na plaży, wizyty w wykwintnych restauracjach, luksusowe podróże i inwestycje w związki uczuciowe, które nawiązywał za pomocą aplikacji Grindr, adresowanej do gejów poszukujących przygodnego seksu.

4. À propos Grindra: Stefan R., nauczyciel matematyki i chemii z Berlina, rok temu aresztowany pod zarzutem zamordowania, rozczłonkowania i zjedzenia kochanka, którego poznał z pomocą tej właśnie aplikacji, zeznał przed sądem, iż odciął i schował penisa ofiary, bo bał się, żeby się nie wydało, że jest gejem. Według zeznań oskarżonego zaprosił on ofiarę, Stefana Trogischa, na kolację i seks, po czym mężczyzna znienacka „zmarł we śnie na kanapie". Nauczyciel przeraził się, że na penisie zmarłego mogło pozostać jego DNA, albowiem przedtem uprawiali seks oralny, i wszyscy się dowiedzą, że jest pedałem. Wobec czego odciął kochankowi fiuta z zamiarem ukrycia. Co mu się tak spodobało, że rozczłonkował resztę zwłok, z czego część zjadł, a część rozrzucił w okolicy, np. w parku Schönerlinder znaleziono obraną z mięsa kość udową.

5. Fascynująca przedsiębiorczość niejakiej Hope Harvard, która założyła firmę Hope Beauty – Piękno Nadziei – „aby zachęcać kobiety do wielbienia Boga we wszystkim, co robią – łącznie z makijażem". Hope za młodu była czirliderką, potem stażystką w Białym Domu u Trumpa, a teraz produkuje szminki ku czci Matki Boskiej oraz dwóch starotestamentowych niewiast, Sary i Rachab. Związek między Maryją i szminką Hope wykłada na Instagramie: „3 rzeczy na temat Maryi z Biblii z użyciem kosmetyków Hope Beauty. Jeden" – tu Hope maluje usta konturówką – „Maryja była dziewiczą matką Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawcy". „Dwa" – szminka – „Bóg ją wybrał, żeby była ziemską matką ze względu na jej pokorne posłuszeństwo. Trzy" – pora na błyszczyk – „była ona kobietą o wielkiej odwadze i wierze". Cena zestawu – 55 dolarów.

6. Madison Cawthorn, 26-letni republikański kongresman z Karoliny Północnej, wzywa „silnych, bogobojnych patriotów". aby „powstali i powiedzieli »nie« tyranii". „Teraz jest czas dla naszych pastorów i naszych zborów, abyśmy powstali i odważnie ogłosili, że jako mężczyźni i kobiety wiary mamy obowiązek stanąć przeciwko tyranii. Naszym obowiązkiem jest powstać. Stańmy zjednoczeni jako mężczyźni i kobiety wiary, by walczyć o nasz kraj!" – wzywa młodzieniec w reklamie wyborczej. Niestety kongresman Cawthorn nie może „powstać", albowiem gdy miał 18 lat, wracał z imprezy z kolegą, który zasnął za kierownicą i roztrzaskał terenowe bmw tatusia o betonową barierę. Cawthorn, także śpiący, trzymał nogi na desce rozdzielczej i w związku z tym porusza się na wózku. Może Bóg nie chce, żeby kongresman Cawthorn powstawał?

7. Kat Kerr, różowowłosa prorokini, która systematycznie odwiedza niebo i przynosi stamtąd fascynujące wieści („W niebie jest miasto zbudowane w całości z żelków; można tam jeść skrzynki pocztowe"), wreszcie wyjaśniła, co dzieje się z nieochrzczonymi płodami, które umierają w łonach matek w wyniku aborcji lub poronienia. Nie, nie trafiają do „dziecięcej otchłani", tylko idą do nieba, gdzie anioły zajmują się nimi w oczekiwaniu na nawrócenie matki. Nawrócone matki po śmierci odbierają płody z anielskiej przechowalni i mogą zdecydować, w jakim wieku je chcą odebrać. „Normalnie zostają niemowlętami, bo matki chcą, żeby były niemowlętami. Niemowlę straciły, to i chcą mieć niemowlę. I to od matki zależy, czy dziecko ma urosnąć – w niebie rośnie się bardzo powoli – czy po prostu utrzymuje się je w młodym wieku".

Korespondencja z Węgier

Stąd do Budapesztu

Pamiętacie, jak Jarosław Kaczyński mówił w 2011 r., że „przyjdzie dzień, gdy w Warszawie będzie Budapeszt"?

COVID-19. Na Węgrzech nie ma pandemii. Tak zdecydował Viktor Orbán. Na samolot z Warszawy nie czekają więc żadne służby. Nikt nie chce oglądać zaświadczeń o szczepieniach. Wychodzimy na miasto, jak gdyby to był lot wewnętrzny.

– Warszawa–Budapeszt to jest lot wewnętrzny. Unijny – uśmiecha się dziewczyna w mundurze z emblematem „Rendorseg-Police".

Co z tego, że u wszystkich sąsiadów obowiązuje paszport sanitarny: dowód, szczepienia, ważny test albo zaświadczenie, że przechorowaliśmy COVID.

Jak się wkrótce okaże, uśmiechnięty węgierski funkcjonariusz to dziś rzadkość. Nie tylko dlatego, że dzisiaj wykryto 546 zakażeń koronawirusem, a 6 osób zmarło. Sporo, jak na niespełna 10-milionowy kraj.

Budapeszt. Każdy wie: Węgrzy przybyli w te strony dopiero w X w., prawdopodobnie z Azji. Nie mieli łatwo. Najpierw okupacja turecka, potem austriacka. W 1848 r. nieudana próba wybicia się na niepodległość. Wymuszony mariaż z Wiedniem. Po upadku Habsburgów po I wojnie światowej państwo węgierskie utraciło 2/3 terytorium. Metropolia budapeszteńska, większa od Rzymu, Madrytu czy Hamburga, zamieszkana przez jakieś dwa miliony ludzi, jest nieproporcjonalnie wielka w stosunku do maleńkiego państwa.

Wino. Wolisz kekfrankosa z Villány, kéknyelű z Badascony czy bikavéra z Egeru? Od wielu lat pod koniec września na zamku Habsburgów w Budzie odbywa się wielkie próbowanie. Orbán nie zakazał święta wina, największego w tej części Europy, bo to byłoby wbrew duchowi narodu.

Reprezentowane są wszystkie regiony, typy, szczepy i rodzaje madziarskich win. Zabawa dla każdego. Karta wstępu, kieliszek z festiwalowym logo i torebeczka na szyję, do której możesz odstawić szkło, kosztuje ok. 60 zł.

Dziedzińce zamkowe – górny i dolny – są olbrzymie, impreza też.

Kilka tysięcy osób, ponad setka straganów – zachwalają organizatorzy.

Z każdego kąta dobiega muzyka na żywo. Jeśli zmęczysz się kakofonią, walisz do muzeum. Wszystkie otwarte. Z winem? No, z winem nie jest wskazane. Trunki do szatni, szatniarka w zamian daje numerek. Pogoda piękna, 27 stopni, w szatni wisi wyłącznie szkło.

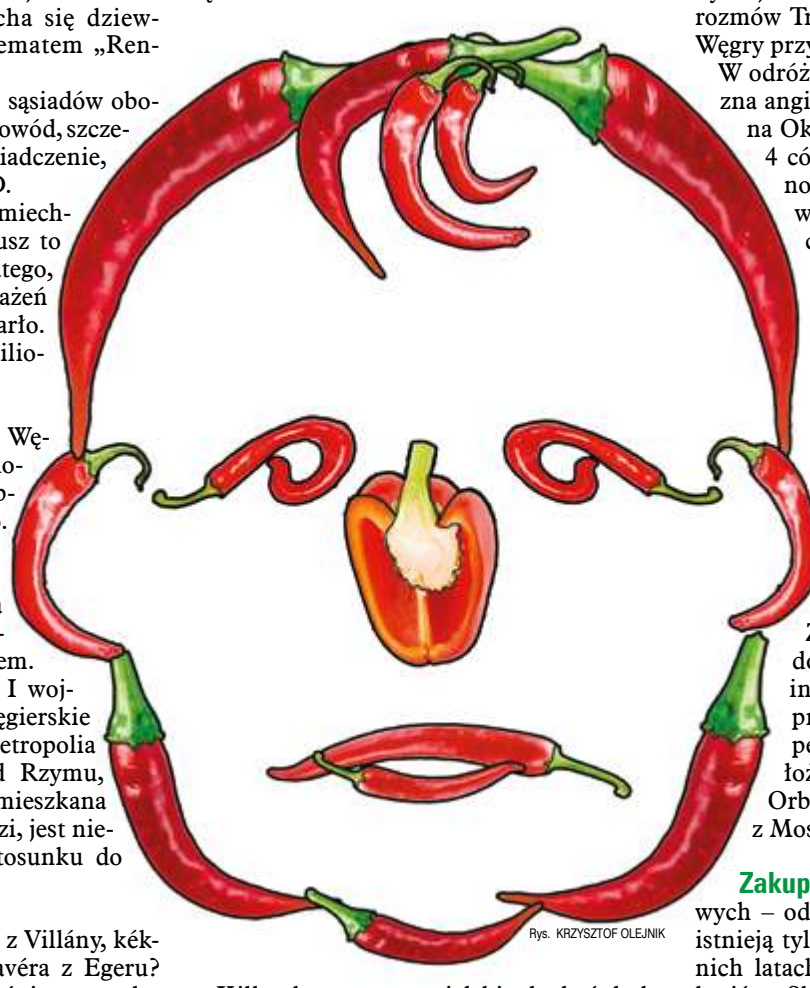
Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kilka lat temu angielski słychać było częściej niż węgierski. Dziś obcokrajowców można policzyć na palcach. Kilka lat temu było mnóstwo jedzenia. Gulasze, pieczone kaczki, indyki, boczki. Dziś tylko przekąski na zimno i hamburgery, od których jedzie chemią.

Z funkcyjnych widać tylko ratowników pogotowia. Z kieliszkami. Nie ma przeszkód, żeby z pełnym kieliszkiem przejść przez miasto. Co najlepiej widać na moście łańcuchowym, łączącym Budę z Pesztem.

Orbán. Viktor Orbán jest tak samo znany jak jego miasto. Od 31 lat węgierski poseł. Przez 13 lat premier. Rządził w latach 1998–2002 i od 2010 r.

Rocznik 1963, czyli młodszy od Jarosława Kaczyńskiego o 14 lat. Z lepszą przeszłością. Żądał wycofania z Węgier żołnierzy Armii Czerwonej i wolnych wyborów, kiedy to jeszcze było niebezpieczne. Uczestnik rozmów Trójkątnego Stołu. Za jego rządów Węgry przystąpiły do NATO.

W odróżnieniu od Kaczyńskiego świetnie zna angielski. To pozostałość po studiach na Oksfordzie. Potrafi robić dzieci, ma 4 córki i syna. W Budapeszcie trudno jest namierzyć bankomat, za wszystko zapłacisz plastikiem, czyli Węgier na pewno potrafi posługiwać się kartą kredytową. Dużo podróżuje.

Podczas pierwszych rządów Orbán zaskarbił sobie powszechną sympatię, znosząc czesne za studia, ograniczając inflację i bezrobocie, doprowadzając do wzrostu pensji.

Reszta jest znana. Uzyskał w parlamencie większość konstytucyjną. Żeby wygasić mandat prezesowi Sądu Najwyższego, zmienił nazwę sądu. Zlikwidował Krajową Radę Sądowniczą. Powołano bliźniaczą instytucję z prezesem wybieranym przez parlament. Najbardziej kompetentna okazała się żona współzałożyciela Fideszu, partii rządzącej. Orbán przejął media, trzyma sztamę z Moskwą.

Zakupy. Sklepy znanych firm modowych – od GAP do Marksa @ Spencera – istnieją tylko w pamięci Google'a. W ostatnich latach odpłynęły do przyjaźniejszych krajów. Sklepów wielkopowierzchniowych brak. Węgier powinien kupować u Węgra, po sąsiedzku. Ze średniaków wciąż trwa holenderski Spar, otwarty o przyzwoitych portach.

Przechodząc przez 4 km starówki dzielące zamek od wyspy św. Małgorzaty odnajduję jeden Spar (zamknięty, przecież dochodzi północ) i jeden mały sklepik (zamknięty). 3 restauracje zamknięte. Może butelkę wody sprzedadzą w Novotelu?

– Zamknięte – rozkłada ręce recepcjonista. – To znaczy nie mam dostępu… To znaczy mogę poczęstować szklanką wody, proszę bardzo. Butelka dopiero jutro.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Wycofanie się z uchwał przeciw **„ideologii LGBT"** przez sejmiki z Małopolski i Podkarpacia pod wpływem **szantażu UE** to szkodliwy precedens. Sfera wartości leży poza kompetencjami instytucji unijnych. Przyzwalając na taką ingerencję, narażamy się na kolejne ataki i przesuwanie granic.*

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, działaczka antyaborcyjna, Twitter, 27 września

■ ***Honor** – dla Polaków od pokoleń bezcenny. Sejmik Małopolski przekreślił pamięć o Polakach, co honoru bronili za cenę życia, haniebnie go wycenił i sprzedał **za obietnicę miliardów euro**. Co będzie kolejne? Bóg? Ojczyzna?*

Barbara Nowak, małopolska kuratorka oświaty, Twitter, 27 września

■ *Bruksela niszczy swobodę sumienia i narzuca określony sposób myślenia. To atak na kulturę prawną oraz suwerenne państwo. **Unia Europejska** staje się **opresyjną organizacją,** która tłamsi wolność sumienia, wyznania, prawo do przekonań, a w konsekwencji uderza w naturalną rodzinę.*

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości, Radio Maryja, 30 września

■ *W Europie pojawiła się tendencja **walki z chrześcijaństwem,** walki z Kościołem, a w szczególności walki z moralnością chrześcijańską. To obserwujemy w kontaktach **Polski z Brukselą**. Jest niedopuszczalne, żeby polityk, grupa polityków europejskich śmiała wymuszać na Polsce pewne zmiany kulturowe, cywilizacyjne, prawne (idące w kierunku rewolucyjnym) pod szantażem odebrania środków europejskich. Próba odebrania środków jest szantażem niedopuszczalnym na niwie prawnej. Jest to szantaż niedopuszczalny również na niwie moralnej.*

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 4 października

■ *Łatwo można przewidzieć dalszy rozwój scenariusza wydarzeń nad Wisłą, bo obserwujemy go już na Zachodzie, gdzie „tęczowy" zastępczy **proletariat neokomunistów** rozpanoszył się już we wszystkich sferach życia społecznego, nie wyłączając dawnych ostoi moralności, czyli Kościoła, kultury, edukacji. Lekceważąc tę sferę, władza faktycznie zmierza do **destrukcji narodowej wspólnoty,** dając paliwo skrajnie lewicowemu lobby.*

Marcin Wisławski, PCh24.pl

■ *Nie możemy ulegać absurdalnym szantażom, a jesteśmy w samym sercu **ferworu rewolucji**. Przed nami „tęczowe marsze" i wszystkie inne wydarzenia z tym związane. Są to pewne wezwania, aby być aktywnym i mężnym.*

dalej Ryba

■ *W opisie obrazowym **stworzenia mężczyzny i kobiety,** w opisie, który jest pewnym obrazem, wizją autora biblijnego, ale który zawiera pewne jądra prawdy, czytamy, że człowiek został stworzony mężczyzną i kobietą i posłany do stworzonego przez Boga świata, po to by ten świat przekształcać. Nie wolno i nie ma potrzeby szukać innej definicji małżeństwa czy wręcz redefiniować małżeństwa ponad to, że jest to **w zamiarze Boga** związek mężczyzny i kobiety pobłogosławiony przez Stwórcę. Nie ma potrzeby szukać dla dzieci innego środowiska wychowawczego niż związek mężczyzny i kobiety zamierzony przez Pana Boga.*

kardynał Kazimierz Nycz, homilia, 3 października

■ *Dzisiejszy **mężczyzna,** niemający za młodu okazji wykorzystywać swojej siły i pragnienia walki, **karłowacieje duchowo** i nie wiedząc, jak się obchodzić z tym zapomnianym narzędziem, staje się pasywny. W efekcie nie potrafi pełnić przeznaczonej mu roli przywódczej, a kiedy próbuje, częstokroć brak mu do tego odpowiedniego przygotowania. Stąd szerzą się z łatwością **ideologie feministyczne,** którym kobiety chętniej ulegają, nie dostrzegając wokół siebie nikogo, komu byłyby gotowe powierzyć swój los.*

Filip Adamus, PCh24.pl, 30 września

■ *Jeśli chcemy, by młodzi wyrastali na życiowo zdolnych, silnych wewnętrznie, to potrzebujemy powrotu społecznej **afirmacji siły** i zwyczajów, w których chłopcy będą mogli dać upust swojej walecznej naturze. Jednocześnie aby wychować człowieka o takim charakterze, trzeba kłaść na jego drodze edukujące wyzwania i pozwalać na wdrożenie w atmosferę rywalizacji. Tym bardziej że męstwo i waleczność zaważą niedługo **na losach Kościoła Powszechnego**.*

dalej Adamus

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cca943833e

„Kaczka”, słynąca z potraw z tego właśnie ptaszka, jest jedną z kultowych budapeszteńskich restauracji. W sobotę po południu zajęte 3 stoliki.

– Zarezerwować stolik na jutro? – Kelner kręci głową. – W niedzielę nie pracujemy. To jest dzień dla rodzin. W poniedziałek też nie. Dopiero we wtorek…

Niewolnicy. W 2019 r. górna liczba godzin nadliczbowych wzrosła z 250 do 400.

To pozwoli Węgrom więcej zarabiać – ogłosiła oficjalna propaganda.

Ustawa niewolnicza – twierdzą zwyczajni obywatele.

Gdy się pracuje, nie ma czasu na głupie myśli. Co wiedział już św. Benedykt, VI wiek, „*Ora et labora*”, pamiętacie? Jest dodatkowy profit. Węgry to wielka niemiecka montażownia. Niemiecki biznes jest wdzięczny. Z dnia na dzień 250 godzin nadliczbowych stało się egzekwowaną normą. Może to byłoby do przełknięcia, gdyby nie zapis, że rozliczenie ma nastąpić w ciągu trzech lat. I nie ma informacji, kto zapłaci, jeśli pracodawcy powinie się noga.

Woda. Znajdujące się na terenie miasta gorące źródła wyrzucają codziennie aż 70 mln l wody o temperaturze do 77 st. C, o różnym składzie chemicznym. Można wybrać się do term Király, czynnych od blisko pięciuset lat, w których dochodzili do siebie tureccy wojownicy.

Albo do kąpieliska Gellért. 13 zbiorników: baseny lecznicze, rekreacyjne, pływackie. Maszyny do tworzenia sztucznych fal istnieją od 1927 r. Kąpiele z bąbelkami od 1934 r. Secesyjny obiekt ze szklanym dachem, kolumnadą, posągami…

Albo do neobarokowego Széchenyi. 18 basenów. Albo…

Spa to narodowy sport Węgier. Orbán nie zabrał rodakom umiłowanej rozrywki. Termy są czynne również w niedziele, choć na ogół jedynie do siódmej wieczorem.

Cena wszędzie ta sama: ok. 70 zł za wejście. Turyści wchodzą na krótko. Miejscowi na cały dzień. Każdy Węgier może sobie pozwolić na cotygodniowe moczenie w cenie 7 zł/godz. W termach nie ma śladu po inwestycjach. Marmury starte przez stopy kuracjuszy, na miedzianych poręczach widać ślady zużycia spowodowane przez miliony rąk. Ze ścian płatami odchodzi farba.

Podludzie. W Budapeszcie w ogóle nie ma żebraków, kalek ani tych, co zbierają na piwo. Nikt nie koczuje przed dworcem czy wejściem do metra. Życie na kartonach? Nie tutaj.

Jak to możliwe, że niebogaty kraj z galopującą inflacją zagospodarował ludzi, z których zakpił los? Jak przekonał tych, którzy mieszkają pod chmurką z wyboru?

Od 2018 r. obowiązuje przepis, że uporczywe mieszkanie w miejscach publicznych jest nielegalne. Rozłożysz w parku kocyk na godzinę? OK. Zostaniesz na noc? Grzywna. Nie masz kasy? Do pudła!

Orbán wypróbował patent w 2010 r., ale niezależny jeszcze wtedy Sąd Konstytucyjny uznał, że rozwiązanie jest nieludzkie. Nie można karać kogoś, kto stracił dom, jeśli nie łamie praw innych.

Ilu bezdomnych zbiera się z ulic? Nie wiadomo. Jak skończyły się postępowania przeciwko nim? Nie wiadomo. Ilu budapeszteńczyków umiera z wychłodzenia? Od 2015 r. nie prowadzi się rejestru. Wcześniej średnio zamarzało co roku 15 osób.

Opozycja. Ostatnie wybory samorządowe w 2019 r. dały Orbánowi do myślenia. Zanim ludzie poszli do urn, jak zwykle powiedział wprost: Tylko kandydat Fideszu daje gwarancję na dobrą współpracę samorządu z rządem.

I Fidesz wygrał – ale już nie wszystko. Z takiego przede wszystkim powodu, że opozycja się dogadała. Wszędzie wystawiała po jednym kandydacie. Orbán przerżnął Budapeszt, w którym mieszka co piąty Węgier. Oddał Miszkolc, Pecz i Eger, w których uważany był za faworyta.

Burmistrz Budapesztu Gergely Karácsony (czyta się Gergej Karaczoń, warto zapamiętać to nazwisko) posłował z ramienia Partii Zielonych i Dialogu na rzecz Węgier. W ostatnich wyborach parlamentarnych ubiegał się o premierostwo ze wspólnej listy Dialogu i socjalistów. Socjolog, wcześniej nauczyciel akademicki.

„On jest niski i gruby, ja jestem wysoki i szczupły” – to jego najsłynniejsza wypowiedź o Orbánie. Tak się nie mówi na salonach, zatem przeprosił. Choć powinien dorzucić tylko: I jestem od Orbána o 12 lat młodszy.

Taksówki. Wsiadasz, kierowca włącza licznik. Nie w Budapeszcie. Na dzień dobry szofer informuje, że popsuł się czytnik kart. Trzeba gotówką. Masz forinty? Eee… Woli euro. Ile na lotnisko? 40 euro. 50 euro. 60 euro.

Dopiero czwarty taksówkarz ogranicza się do „dzień dobry”. Za kurs wyskakuje 8 tys. forintów, czyli ok. 20 euro.

Zmiana? W ostatnim dniu września 2021 r. 6 największych partii opozycyjnych zakończyło pierwszą turę prawyborów mających wyłonić wspólnego kandydata na premiera i posłów. Kraj został podzielony na 106 jednomandatowych okręgów, można więc wygrać jedynie, idąc kupą.

Mógł zagłosować każdy Węgier, który skończył 18 lat. Karácsony jest drugi, wyprzedziła go Klára Dobrev, eurodeputowana, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, przedstawicielka lewicowej Koalicji Demokratycznej. Z kalkulacji politologów wynika, że przepadnie w drugiej turze. Z Orbánem przypuszczalnie zmierzy się Karácsony.

W tym samym dniu Orbán zapowiedział, że emeryci otrzymają w listopadzie 2021 r. dodatek do emerytury w wysokości ok. 1020 zł. Szmalu będzie więcej; to etap na drodze do przywrócenia trzynastej emerytury.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Karma wróci

Guano mnie obchodzi, czy Łukaszenka gra imigrantami, czy specjalnie ich nam podsyła na granicę. Za to obchodzi mnie bardzo, że my jako państwo wpisujemy się w scenariusz opracowany przez niego – postępujemy dokładnie tak, jak sobie wymyślił Alaksandr Ryhorawicz. Tylko światowe odium spadnie na nas, a nie na niego. Daliśmy się wmanewrować jak małe dzieci księdzu pedofilowi.

Jak zwykle „Polak mądry po szkodzie”, a raczej „…i przed szkodą i po szkodzie – głupi” – od stuleci w naszej mentalności nic się nie zmieniło. Czyżby bracia rodacy zgłupieli już tak bardzo, że bez szemrania akceptują nieludzkie, niehumanitarne, wręcz ludobójcze traktowanie uchodźców? Bez protestu aprobują skandaliczne działania umundurowanych pachołków władzy? Działania prowadzone przeciwko CZŁOWIEKOWI?!

Dzieci wypychane za druty przez uzbrojonych i umundurowanych ludzi – istnieje taka fotografia, na której dzieci, stłoczone za drutem kolczastym hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, pokazują wytatuowane na rączkach numery.

Mam 76 lat. Gdyby ktoś kiedyś mi powiedział, że dożyję takiej chwili, iż w tym kraju, tak doświadczonym przez ostatnią wojnę, oglądać będziemy znęcanie się przedstawicieli władzy nad osobami słabszymi, potrzebującymi pomocy, szczególnie dziećmi – to wtedy roześmiałbym mu się w twarz. Teraz, obserwując dramat na wschodniej granicy Polski/UE, zaczynam się bać własnego państwa. Taką obawę ugruntowują wypowiedzi przedstawicieli rządzącego ugrupowania o „szantażu humanitarnym”, o „Polsce w niebezpieczeństwie”, wygłaszane przy okazji przedłużania stanu wyjątkowego.

Nasza pozycja w świecie, a raczej szacunek do Polski stracił wiele na nieodpowiedzialnych działaniach służb, będących reakcją na wydane przez władców polecenie. Wykonawcy zasłaniają się rozkazami – przypominam, że nie każdy rozkaz trzeba wykonać. Wyłapywanie uchodźców, wywożenie ich do lasów lub na bagna, wypychanie za druty na stronę białoruską – nawet bydła nie wolno tak traktować. Istnieje tak niepopularny zawód jak hycel – władza też nakazuje wyłapywać uchodźców, wrzucać ich na samochody i wywozić w nieznanym kierunku. Ten (nie)rząd pokazuje, co może zrobić z nami! Niedługo może przepchnąć za druty wszystkich niepokornych Polaków.

W filozofii buddyjskiej karma, czyli rachunek złych i dobrych uczynków człowieka, zawsze wraca. Życzę wszystkim poplecznikom PiSdokracji, aby kiedyś ktoś przepchnął ich za kolczasty drut. Albo inaczej – jednak nie życzę! Wszak każde stworzenie zasługuje na humanitarne traktowanie…

Bartek Majeran

Antykościelny program wyborczy

Zamiast apelować do narodu w sprawie imigrantów powinni wziąć ich do własnych plebanii, pałaców i zakonów. Na własny koszt. Wyszłoby to im na zdrowie. U kardynała można pomylić policzki, bo już trudno pojąć, gdzie wlot, a gdzie wylot. Podobnie u większości spasionych purpuratów i plebanów. (…) I sprawa najważniejsza: przy zapowiadanych zmianach podatkowych czas najwyższy wprowadzić podatek kościelny. Dlaczego ja i mnie podobni mają dokładać się do mitów i klechd pustynnych plemion z Bliskiego Wschodu. Delektujesz się bzdurami głoszonymi z ambon, to płać dodatkowy podatek, a od publicznych pieniędzy wara. Dodatkowo zakazać dotowania kleru z pieniędzy budżetowych, spółek skarbu państwa i wszelkich innych organizacji gospodarczych. Chcesz bulić, to z indywidualnej kieszeni. Czas pogonić religię ze szkół. Dlaczego dzieci mają być indoktrynowane przez odwiecznych wrogów państwa polskiego, wielokrotnie przyczyniających się do utraty naszej państwowości i wchodzących w konszachty z zaborcami i innymi wrogami Polski. Przydałoby się (ale to są mrzonki), aby posłowie, którzy głosowali za dotacją dla kleru, wszyscy ministrowie i szefowie oraz rady nadzorcze, tak chętnie wyrzucające pieniądze sekcie watykańskiej, do końca życia byli obciążeni spłatą tej kasy do budżetu, a kto dużo nagrabił – przepadkiem mienia. Co daj nam buk. Amen.

Stały czytelnik z Suwałk

Rys. TOMASZ WIATER

REKLAMA

Jak wyglądałoby życie w Polsce, gdyby na rok zabrakło internetu?

Facebook

Jarosław Soborski: Efektywność pracy wzrosłaby o 80 proc., a samoocena nastolatek podniosłaby się o 50 proc.

Bartek Pawłowski: Janusze zaczęliby z Rajchu sprowadzać internet na pendrajwach z AliExpress i sprzedawać je na stadionie jak kiedyś.

Mateusz Chmura: Średniowiecznie, czyli bez zmian.

Elżbieta Sznajder: Skończyłoby się jak w czeskim filmie „Straszliwe skutki awarii telewizora”; pokazano w nim rodzinę, której zepsuł się odbiornik. I nagle razem z nim ona także przestała funkcjonować. Rozpadł się układ rytuałów i cały system.

Improwizowane Poniedziałki: Influencerzy zamieniliby się w zwykłych obwoźnych sprzedawców. Chodziliby od drzwi do drzwi jak świadkowie Jehowy. Najpierw stawaliby w drzwiach i robili dziubek, pozując z produktem – na tym etapie już można by było „scrollować dalej”, czyli zepchnąć ze schodów lub zatrzasnąć drzwi. Metoda zdecydowanie skuteczniejsza niż banowanie czy unfollow. Po prostu spychasz ze schodów.

Michał Szal: Liczba użytkowników Albicli nie zmieniłaby się.

Beata Staszak: Mokry sen Jarka.

Set Pazuzu: Liczba samobójstw rozwiązałaby problem braku mieszkań.

Bartłomiej Nizioł: A to w Polsce jest internet?

Grzegorz Wojciechowski: Obok fabryki lzery powstałaby największa na świecie polska fabryka internetu, zasilana węglem z kopalni Turów.

Dorota Lewicka: To byłby rok w bardzo ostrym cieniu mgły.

Marcin Ej: Ludzie dalej by się opluwali, tylko na ulicach.

Maciej Kostka: Urban byłby miliarderem, drukowałby nam internet w odcinkach jako wrzutki do cotygodniowego „NIE”.

Kamil Urbanowicz: Zaoszczędzono by drewno. Nie byłoby potrzeby produkcji papieru, na którym Kaczyńskiemu drukują strony internetowe.

Sylwek Miszczak: Nastąpiłby w końcu upadek TVP po przeciążeniu telegazety.

Krzysztof Krzysztof: Na Podlasiu bez zmian.

Forum

BOG: Dla niektórych ambony zupełnie wystarczą.
Logik: Redakcja „NIE” doradza premierowi?
BOG: Jarek by nie zauważył.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl cca943833e

ODKŁAMANIA

Zwycięska klęska

Skutki powstania warszawskiego trwały prawie pół wieku.

Minęła kolejna rocznica kapitulacji powstania warszawskiego. W nocy z 2 na 3 października 1944 r. podpisano akt kapitulacji. Rocznica jak zwykle przeszła prawie bez echa. Świętujemy uroczyście rocznice wybuchu powstań, a milczeniem ich zakończenie. Wielbimy intencje, ignorujemy skutki. Odwrotnie do zaleceń nauki. Max Weber, najwybitniejszy socjolog XX w., zalecał w polityce etykę odpowiedzialności za skutki stawiać przed etyką przekonań czy intencji. Dlatego że w polityce koszty skutków ponoszą miliony, a szczytne, choć często płonne nadzieje żywią podejmujący decyzję przywódcy polityczni lub wojskowi. Z tego punktu widzenia rezultaty powstania warszawskiego nie mają precedensu w polskiej historii.

I. Straty

Po stronie polskiej straty wyniosły około 200 tysięcy ludzi, po stronie niemieckiej około 2 tysięcy poległych i kilka tysięcy rannych. Według przekazanego Himmlerowi 5 października meldunku generała von dem Bacha, dowodzącego całością sił walczących z powstaniem, straty jego korpusu wyniosły 1570 poległych, w tym 44 obcokrajowców, i 5454 rannych, w tym 178 obcokrajowców. Dane te pozytywnie zweryfikował Andrzej Leon Sowa, autor najnowszej wielkiej monografii powstania. Zamknął rachunki uwagą, że w obiegu powszechnym wciąż przeważają dużo wyższe szacunki strat niemieckich, choć nie są oparte na faktach, gdyż **„trudno Polakom przyjąć do wiadomości, że straty niemieckie w stosunku do polskich – jeśli przyjąć ich górne granice – kształtowały się mniej więcej jak 1 do 100. Ale niestety trzeba to przyjąć do wiadomości i wyprowadzić właściwe wnioski”.**

W TVP w rocznicę kapitulacji z dumą powtarzano opinię, że to powstanie było najdłuższą polsko-niemiecką bitwą w czasie II wojny światowej. Przyjęło się też trochę na pocieszenie po klęsce podkreślać, że powstańcy zdołali przez 63 dni stawiać opór potędze niemieckiej machiny wojennej, choć przygotowani byli tylko na kilka dni walki.

II. Mity

Niestety ta nierówna bitwa trwała o 2 miesiące za długo. Każdy jej dzień powiększał straty bezbronnej ludności cywilnej średnio o 3 tysiące ofiar. Już po kilku dniach stało się jasne, że cele wojskowe i polityczne powstania są nie do osiągnięcia, zatem ofiary zarówno wojskowe, jak i cywilne pójdą na marne. W tym momencie należało wzorem Komendy Armii Krajowej na warszawskiej Pradze powstanie zwinąć.

Na dobrą sprawę nie należało go w ogóle wszczynać. Przywódcy powstania jednak trwali przy nim w upartej, choć złudnej nadziei, że armia radziecka wejdzie do Warszawy i umożliwi im realizację założeń planu „Burza”.

Ludność cywilna stała się zakładnikiem tych błędnych politycznych kalkulacji. Z tego powodu generał Władysław Anders nazwał decyzję powstańczą przestępstwem i jej autorom groził sądem.

Zresztą cytowany Andrzej Sowa dowodzi, że powstanie przetrwało 2 miesiące nie tylko dzięki bohaterstwu jego żołnierzy, lecz również wskutek nieporadności, z jaką Niemcy je zwalczali. Sowa przytacza opinie niemieckich sztabowców, którzy proponowali skierować do Warszawy dwie pełnowartościowe dywizje Wehrmachtu i szybko zlikwidować słabo uzbrojone powstanie. Sztab Generalny odrzucił tę propozycję. Po zabezpieczeniu ważnych dla frontu dróg tranzytu przez zrewoltowane miasto i 4 mosty na Wiśle Wehrmacht uznał, że walka z powstaniem to zadanie nie wojskowe, lecz policyjne. Aby je wykonać, utworzono specjalny korpus pod dowództwem generała SS i policji von dem Bacha, złożony z kilkudziesięciu formacji o różnej proweniencji, ze zdecydowaną przewagą policyjnych i esesowskich. Wśród nich byli też najemnicy kilkunastu narodowości, dość licznie muzułmańscy Azerowie. Użyto do walki z powstaniem w większości nie żołnierzy, lecz zabójców wprawnych w mordowaniu bezbronnych cywili. Taki przeciwnik dawał nieco większe szanse powstańcom, ale dramatycznie pogarszał sytuację ludności. Frontowe formacje Wehrmachtu kierowano do walk w Warszawie tylko wyjątkowo, np. w połowie września w czasie walk z armią radziecką o Pragę.

Rys. HENRYK CEBULA

III. Nadzieje

Wbrew opiniom przywódców powstania jego wpływ na sytuację militarną na froncie wschodnim był niewielki. Angażowało raczej znikome siły niemieckie; korpus von dem Bacha liczył nieco ponad 20 tysięcy ludzi. Natomiast konsekwencje powstania dla sytuacji polskiego ruchu oporu, zwłaszcza dla AK, były ogromne. Straciła ona w poległych i jeńcach ponad 30 tysięcy żołnierzy, setki oficerów, wszystkie agendy Komendy Głównej.

Początkowo, w sierpniu, gdy jeszcze tliła się nadzieja na sukces, okręgi AK na terenach Generalnego Gubernatorstwa pozostających wciąż w ręku Niemiec intensywnie szykowały się do wspomożenia Warszawy podobnymi akcjami powstańczymi w innych większych miastach w momencie wznowienia ofensywy radzieckiej. Sowa pisze, że na polecenie KG AK szykowano kilkanaście podobnych do warszawskiego powstań w Krakowie, Kielcach, Radomiu, Częstochowie, Łodzi i innych miastach. Komendanci wielu okręgów meldowali o gotowości do rozwinięcia regularnych dywizji i skoncentrowania ich po ujawnieniu się wobec Armii Czerwonej na odpowiednio przygotowanych terenach obronnych w obawie przed rozbrojeniem. Jedyną przeszkodę w odtworzeniu dość licznego wojska regularnego widzieli w braku broni. Apelowali o dostawy lotnicze, organizowali w tym celu leśne lotniska polowe.

We wrześniu, gdy Warszawa dogorywała, te entuzjastyczne plany wygasły. Linia frontu radziecko-niemieckiego ustabilizowała się, na wznowienie ofensywy się nie zanosiło. Przesyłek broni też nie było, alianci zachodni godzili się na jej dostawy tylko dla Warszawy. Wspierać szerszej akcji powstańczej nie zamierzali ze względu na jej antyradziecki podtekst. Lojalnie respektowali ustalony podział teatrów wojennych: wschodniego i zachodniego. W miarę jak ujawniały się rozmiary klęski powstania warszawskiego oraz dramatyzm politycznej izolacji rządu emigracyjnego i Armii Krajowej, jej szeregi ogarniało poczucie beznadziei i rozczarowania. Nadzieje na wznowienie akcji „Burza” rozwiały się całkowicie. Przyszłość stanęła pod znakiem zapytania.

IV. Dowódcy

W przeddzień kapitulacji generał Tadeusz Bór-Komorowski, zmuszony wraz ze swoim szefem sztabu generałem Tadeuszem Pełczyńskim pójść do niewoli, nie zamierzał odtworzyć poza Warszawą Komendy Głównej AK; przewidywał, że dowodzenie okręgami będzie sprawowane bezpośrednio przez Londyn, przez Sztab Wodza Naczelnego. Sprzeciwił się tej decyzji generał Leopold Okulicki. Zaproponował siebie na nowego komendanta i 1 października po całonocnej rozmowie przekonał do tego Bora-Komorowskiego. Objął dowództwo AK i 2 października opuścił Warszawę. Kilka dni później zaczął odtwarzać struktury Komendy Głównej w rejonie Częstochowy. Nie od razu został uznany przez Londyn. Uchodził za człowieka generała Sosnkowskiego, skonfliktowanego w tym czasie z premierem Mikołajczykiem. Ten drugi zwlekał zatem z uznaniem nowej funkcji Okulickiego. Ostatecznie Okulicki został zaakceptowany i przez 3 miesiące dowodził Armią Krajową.

W pewnym sensie przypieczętował jej los. Najpierw w listopadzie 1944 zdecydował o zakończeniu akcji „Burza”, a kilka tygodni później, 18 stycznia 1945 r., podjął kontrowersyjną decyzję o rozwiązaniu AK. Nakazał zamelinować i ukryć broń oraz rozwiązać wszystkie oddziały partyzanckie. Zachował sobie kontrolę nad kadrową i głęboko zakonspirowaną, z założenia nieprowadzącą działań bojowych organizacją NIE, szykującą się do aktywnej działalności dopiero w czasie ewentualnego konfliktu zbrojnego między aliantami zachodnimi i ZSRR. Upadek powstania warszawskiego i towarzyszące okoliczności w ten sposób przyczyniły się walnie do dezintegracji największej wojskowej organizacji podziemnego ruchu oporu czasu II wojny światowej.

V. Efekty

Powstanie warszawskie i jego dramat wpłynęły też znacząco na nastroje i postawy społeczeństwa. Nie był to wpływ jednoznaczny. W pewnych jego kręgach wzmocniły się nastroje antyradzieckie i antykomunistyczne, w innych, i to dość znacznych liczebnie, zarysował się zwrot ku realizmowi politycznemu i krytycyzmowi wobec działań zbrojnych podejmowanych lekkomyślnie w sytuacjach nierokujących powodzenia. Są historycy, korzy sądzą, że trauma po klęsce powstania przyczyniła się do tego, że w czasie kryzysu w relacjach Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim w 1956 r., a także później, w czasie kryzysu solidarnościowego w latach 1980–1982, społeczeństwo polskie wykazało znaczną odporność na podniety radykalne i buntownicze oraz spory szacunek dla polityki umiaru i kompromisu. Coś w tym jest… Ostatecznie Polska uniknęła losu Węgier i Czechosłowacji, a nawet dzięki umiarowi odniosła w tych konfliktach znaczne sukcesy.

Niestety ten pozytywny zwrot ku realizmowi został zakłócony i w niemałym stopniu zniweczony przez triumfalizm populistyczny obozu posolidarnościowego po roku 1989. Bardzo szybko odrodziła się i opanowała prawie niepodzielnie politykę, a w znacznej mierze i społeczeństwo, romantyczna pogarda dla rzeczywistości i uwielbienie dla dewizy „rozumni szałem”, a także nawyk mierzenia sił na zamiary zamiast odwrotnie.

M.Z.

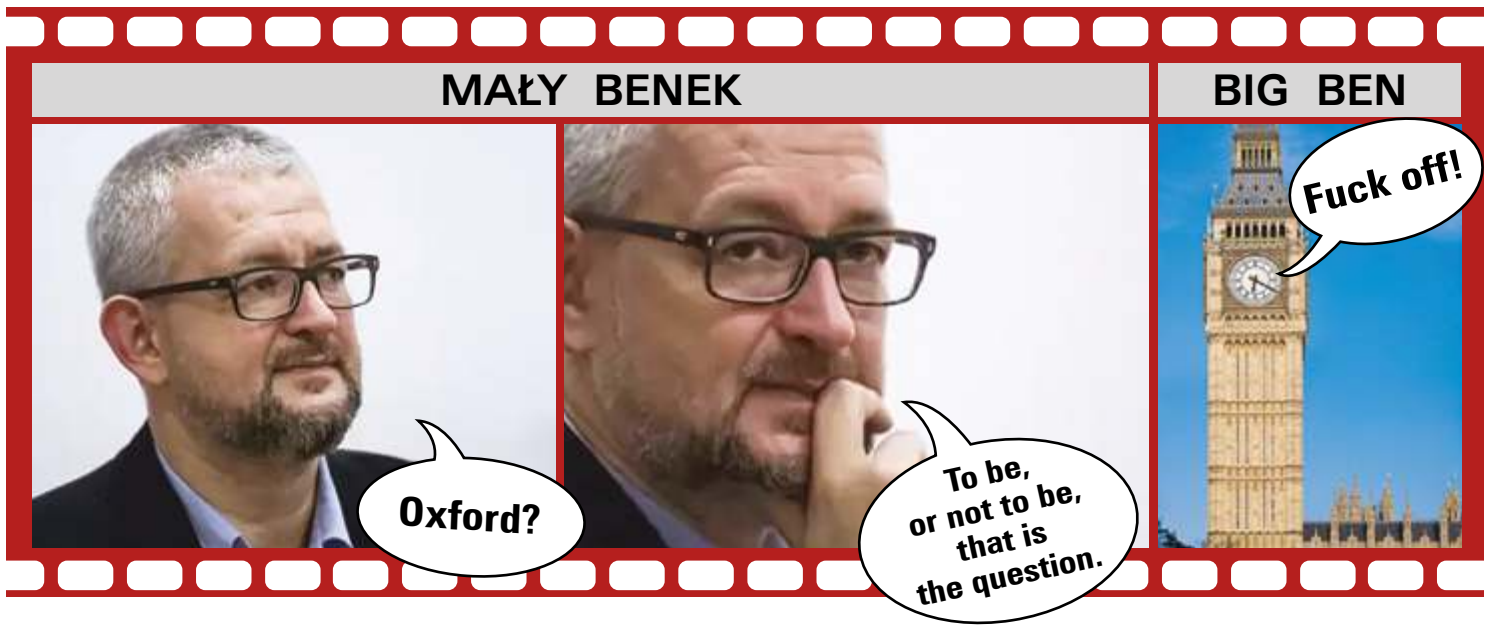

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl cca943833e

Na razie udaje się uniknąć upolitycznienia związków sportowych. Przynoszeni w teczkach partyjni nominaci przepadają w wyborach.

Beznadziejny przypadek Ryszarda Czarneckiego

Ponoć po wybraniu **Cezarego Kuleszy** PiS próbowało wkręcić do Polskiego Związku Piłki Nożnej jakiegoś swojego człowieka, ale prezes go pogonił; nie chce polityki w siedzibie firmy, którą zarządza. Nie wiem, czy to prawda, opieram się na plotkach, ale z tzw. dobrych źródeł.

1.

Wiem natomiast, że wśród nowo wybranych prezesów znalazło się wielu znanych niegdyś sportowców. Najgłośniej było oczywiście o **Sebastianie Świderskim,** który w boju o prezesurę w Polskim Związku Piłki Siatkowej pokonał Ryszarda Czarneckiego. O tej batalii pisałem całkiem niedawno („NIE” 37/21), powtórzę więc tylko to, co ważne.

Krótko. Czarnecki wpychał się do PZPS, nie zwracając uwagi, że na jaw wychodzą coraz to nowe niepochlebnie świadczące o nim fakty. Ponoć próbował zastraszać najgroźniejszego konkurenta do prezesury, czyli właśnie Świderskiego. Nie odwodziły go nawet od tego pomysłu niemiłosierne gwizdy, z którymi spotykał się na wszystkich arenach siatkarskich w kraju. Świderski był natomiast znakomitym przyjmującym, 322-krotnym reprezentantem Polski, wicemistrzem świata. Ma za sobą udaną karierę trenera, a od sześciu lat prezesuje klubowi ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, który zwyciężył w Lidze Mistrzów. To był pierwszy triumf polskiego klubu w tych prestiżowych rozgrywkach. Teraz Świderski z tej funkcji będzie musiał ustąpić.

Rzutem na taśmę Czarnecki odwiedził prezesa Jarosława Kaczyńskiego, podarował mu piłkę do siatkówki i otrzymał nominację na partyjnego pełnomocnika do spraw sportu. Zdjęcie z tego spotkania opublikował w internecie i myślał, że zapewni mu to prezesurę. Nie zapewniło. Gdy zorientował się, że przegra, ogłosił, iż rezygnuje z kandydowania, i z miną – po co silić się na wyszukane określenia – kota srającego w kuwetę opuścił zgromadzenie.

2.

Prezeską Polskiego Związku Pływackiego wybrano **Otylię Jędrzejczak,** mistrzynię olimpijską i dwukrotną srebrną medalistkę z Aten, trzykrotną rekordzistkę świata. Jej sukcesy w mistrzostwach globu i kontynentu pominę, bo jest ich zbyt wiele, żeby wymieniać wszystkie. Trochę się zdziwiłem, że do rywalizacji z nią początkowo stanął dotychczasowy prezes Paweł Słomiński. To świetny trener, ale jako zarządzający związkiem się nie popisał. Dobrze pamiętamy aferę, jaką było wysłanie na Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 nieuprawnionych do startu reprezentantów Polski. Ostatecznie Jędrzejczak bezapelacyjnie wygrała wybory z innym konkurentem – Jackiem Śmigielskim.

Była pływaczka, a od niedawna prezeska zapowiada, że nie myśli o rewolucji, lecz o ewolucji. To chyba dobrze rokuje. Ktoś o słabszych nerwach miałby ochotę rozpieprzyć wszystko w drobny mak i zaczynać od nowa. Tak nisko upadło polskie pływanie i sportowo, i organizacyjnie.

3.

Mało która dyscyplina może się poszczycić równie utytułowanym prezesem jak wioślarstwo. Na to stanowisko podczas niedawnego walnego zgromadzenia wybrano **Adama Korola,** pięciokrotnego olimpijczyka, złotego medalistę z Pekinu, czterokrotnego mistrza świata w czwórce podwójnej, znów mniej znaczące sukcesy pominę. Zastąpił Ryszarda Stadniuka, który pełnił tę funkcję przez 25 lat. Stadniuk też ma co postawić na półce ze sportowymi trofeami. W 1975 r. zdobył srebrny medal w dwójce ze sternikiem, a podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie medal brązowy.

Od wyborów minęły tygodnie, trudno powiedzieć, jak będzie przebiegać prezesura 46-letniego działacza. Wydaje się, że mało kto jest tak dobrze przygotowany do tej funkcji jak Korol. Był nie tylko świetnym wioślarzem. Po ukończeniu studiów udzielał się jako pracownik naukowy gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Działał także w ustępującym zarządzie Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich i kandydował z poparciem Ryszarda Stadniuka, który już dość się naprezesował.

To daje nadzieję na kontynuację pracy. Raczej nowy prezes nie zaprzepaści dorobku poprzednika, a wiadomo, że polskie wioślarstwo naprawdę może chwalić się sukcesami. Warto zauważyć, że ze względu na mnogość rozgrywanych konkurencji wioślarstwo, podobnie zresztą jak pływanie, należy do tzw. dyscyplin medalodajnych. Ponieważ rządy większości państw liczbą medali olimpijskich potwierdzają swoją potęgę i pozycję w świecie, trudno ten fakt bagatelizować. Węgry są znakomitym przykładem, bo inwestują wyłącznie w medalodajne dyscypliny i zawsze po igrzyskach znajdują się wysoko w zestawieniach. A przecież zapowiedziano nam, że w Warszawie mamy mieć Budapeszt…

Skoro już delikatnie zahaczyłem o politykę, koniecznie trzeba wspomnieć, że Adam Korol ma w życiorysie ciekawy epizod. Był członkiem komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego przed wyborami prezydenckimi w 2010 i 2015 r. Więcej, krótko pełnił funkcję ministra sportu w rządzie Ewy Kopacz. Gdybyśmy żyli w normalnym kraju, poczytalibyśmy mu to za atut. Dzięki ministerialnej posadzie miał możliwość poznania sportu od drugiej, urzędniczej strony. Ponieważ jednak nie żyjemy w normalnym kraju, ministrowanie u Kopacz może stanowić dla Korola spore obciążenie. Tym bardziej że zawsze związany był z Gdańskiem, a Trójmiasto jest politycznie podejrzane. Wiadomo, kto tam mieszka. Wcale się nie zdziwię, jeśli PZTW będzie miał kłopoty z dostępem do środków finansowych, a spółki z większościowym udziałem skarbu państwa omijać będą Korola szerokim łukiem.

4.

Nie znam się na zapasach, czym nie różnię się od większości kibiców. Nie potrafię wiele powiedzieć, ile dało Polskiemu Związkowi Zapaśniczemu ponowne powołanie na stanowisko prezesa srebrnego medalisty olimpijskiego **Andrzeja Suprona.** Były zawodnik, sędzia, komentator, promotor wrestlingu, jest postacią medialną, ale zapasów w mediach mało. Podobnie jak wiele dyscyplin PZZ dostał wsparcie potężnej spółki skarbu państwa. Czy to zasługa Suprona – nie wiem. O tym, czy wsparcie sprawi, że doczekamy się kolejnych medalistów, też nie mam pojęcia. Lepiej nie pisać o czymś, czego się nie zna. Wolę pisać o kolarstwie.

Rysunki: PATRYK SROCZYŃSKI

5.

Czy schemat zawodnik-trener-działacz-prezes związku zawsze się sprawdza? Niekoniecznie. Dariusz Banaszek miał – wydawałoby się – wszystko. Był kolarzem, może nie mistrzowskiej klasy, ale solidnym, ambitnym, skorym do pracy dla dobra lidera. Bardziej znałem jego stryjecznego brata Grzegorza, reprezentanta Polski. W ogóle jest to kolarska rodzina i tradycja będzie kontynuowana, bo synowie Dariusza Banaszka, Adrian i Norbert, także ścigają się na rowerach, a naprawdę dobrym zawodnikiem jest bratanek Alan.

Po zakończeniu kariery Dariusz prowadził jako menedżer i dyrektor sportowy profesjonalne grupy (niższych dywizji). Było ich tak dużo, że nawet nie wiem, czy potrafię wymienić wszystkie. Bardziej znane to Atlas Lukullus Ambra, Willer Atala czy wreszcie autorski projekt Banaszek Sport. Organizował także wyścigi szosowe. Na razie wszystko się zatem zgadza: zawodnik-trener-działacz. W grudniu 2016 r. Dariusz Banaszek został prezesem Polskiego Związku Kolarskiego.

Zastał kolarską centralę w fatalnym stanie. Długów nawet księgowi nie potrafili policzyć, sukcesy opierały się na dwóch znanych w zawodowym kolarstwie nazwiskach – Michała Kwiatkowskiego i Rafała Majki – oraz skromnej, ale dobrej grupce torowców. Szkolenie kulało, wyjazdy na imprezy możliwe były tylko dzięki sponsorowi, byłemu szosowcowi, a obecnie właścicielowi sieci sklepów CCC Dariuszowi Miłkowi.

W styczniu 2018 r. Banaszek pod wpływem nacisków władz sportowych i krytyki opinii publicznej zrezygnował z prezesury. Przyczyniła się do tego paskudna afera obyczajowa, której bohaterem był dyrektor sportowy związku, nieprawidłowości związane z finansowaniem, sam prezes zraził do siebie kształtujących opinię publiczną dziennikarzy aroganckim zachowaniem. Efekt był taki, że Dariusz Miłek podziękował za współpracę z PZKol, zabrał samochody z reklamowymi napisami CCC i nie było czym wozić zapasowych rowerów za kolarzami.

Gorzej, że finansowanie odcięło Ministerstwo Sportu. Żeby nie pozbawić zawodniczek i zawodników możliwości udziału w mistrzowskich imprezach, przekazywano ściśle określone kwoty, ale nie związkowi (gdzie zresztą mógł położyć na nich rękę komornik), lecz Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu i to on wysyłał reprezentantki oraz reprezentantów na zawody.

Można więc śmiało powiedzieć, że Banaszek zastał PZKol w fatalnym stanie, a po niewiele ponad roku zostawił go w jeszcze gorszym.

Obecnie na czele PZKol stoi 63-letni **Krzysztof Golwiej,** wcześniej prezes Pomorskiego Związku Kolarskiego. Ma za sobą raczej skromną karierę zawodnika w malborskiej filii Neptuna Gdańsk. W wywiadzie udzielonym portalowi Naszosie.pl stwierdził, że w związku sytuacja powoli wraca do normy. Podkreśliłbym słowo „powoli”. Nad kolarskim torem w Pruszkowie nadal wisi groźba licytacji komorniczej, nie zatrudniono sekretarza generalnego, wciąż brak dużego sponsora, choć ponoć rozmowy z kandydatami są zaawansowane.

W Tokio zapowiadanego przez prezesa medalu nie było. Ale podobno policzono wreszcie długi. Siła polskiego kolarstwa nadal opiera się na nazwiskach Kwiatkowskiego i Majki, choć nie odgrywają w swoich zawodowych drużynach roli liderów, lecz wysoko cenionych i dobrze opłacanych pomocników gwiazd.

Sukcesy w kończącym się sezonie? Etapowe zwycięstwo Rafała Majki podczas Vuelta a España po brawurowej samotnej ucieczce oraz brązowy medal mistrzostw świata Katarzyny Niewiadomej. Zwłaszcza to drugie osiągnięcie warte jest podkreślenia. Pierwszy raz w historii Polka zdobyła medal mistrzowskiej imprezy, a styl jej jazdy podczas różnych wyścigów naprawdę imponuje. Niewiadoma, Kwiatkowski i Majka jeżdżą w silnych ekipach profesjonalnych i w ich osiągnięciach PZKol ma niewielki udział.

Gorzej dla prezesa Golwieja, że Dariusza Miłka, który za kadencji Banaszka wycofał się ze sponsorowania kolarstwa, pandemia oskubała z pieniędzy i zlikwidował nie tylko swoją grupę zawodową w najwyższej dywizji, ale także zespół młodzieżowy, w którym szkolić się mieli następcy mistrzów.

Były prezes PZKol Dariusz Banaszek prowadzi natomiast drużynę dywizji UCI *continental teams* Mazowsze Serce Polski. O jej kolarzach powiedzieć można tyle, że widoczni są w peletonie. Dobre i to. Koniecznie dodać trzeba, że jej członkami są Banaszkowie: Alan, Adrian i Norbert.

Startowanie w zawodach, a nawet zdobywanie złotych medali to nie to samo co zarządzanie dyscypliną sportu. Sternik związku musi nie tylko znać swoją dziedzinę, nie obędzie się bez papierkowej pracy, lawirowania między potrzebami i ambicjami regionów, trzeba pozyskiwać sponsorów i wreszcie zdobywać wpływy na arenie międzynarodowej. Mówiąc brutalnie,

nawet najlepszy wierzchowiec nie może prezesować w stajni. Chociaż kto wie. Skoro akwarysta kieruje firmą zbrojeniową, a wójt Pcimia największym w Polsce koncernem naftowym, to może doczekamy, że koń stanie na czele związku jeździeckiego.

Historia zna przecież przypadek, że wierzchowiec został senatorem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 06.10.2021 r.**

eprasa.pl cca943833e

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

„Negocjator 2” – sequel filmu F. Gary’ego Graya z 1998 r. z Samuelem L. Jacksonem, Kevinem Spaceyem i Davidem Morse’em – streszczenie scenariusza:

Michał Tadeusz Kurtyka jest ministrem klimatu i środowiska, a po godzinach pracuje jako policyjny negocjator. Nie odnosi specjalnych sukcesów: mimo jego wysiłków samobójcy skaczą z dachów i mostów, terroryści wysadzają budynki i autobusy, nawet koty spadają z drzew bynajmniej nie na cztery łapy.

Kurtykę wzywa premier, który jest patologicznym kłamcą. Tym razem kłamie, że Polska weszła w spór z Malezją, zatem Kurtyka musi lecieć do Kuala Lumpur i wynegocjować zawalenie się dwóch wież bynajmniej nie Kaczyńskiego. Kurtyka trochę się dziwi, ale reaguje po norymbersku – rozkaz to rozkaz. Premier wybucha śmiechem i mówi, że kłamał. Naprawdę Polska weszła w spór z Czechami, Kurtyka musi więc stanąć na czele delegacji i dogadać się z pepikami w sprawie kopalni Turów.

Kurtyka wzrusza ramionami: Praga czy Kuala Lumpur, jest mu wszystko jedno, i tak taki z niego negocjator jak z koziej dupy wiceminister spraw zagranicznych Jabłoński.

• • •

Praga, siedziba Ministerstwa Środowiska Czech, sala telewizyjna, delegaci obu rządów siedzą po przeciwnych stronach stołu. Czesi wyjaśniają Polakom jak komu dobremu, czym są wody gruntowe i dlaczego opadają wskutek działalności kopalni Turów. Tłumacz tłumaczy, ale Polacy zdają się niczego nie rozumieć.

Kurtyka bawi się rewolwerem, a Jabłoński przesypuje naboje z ręki do ręki. Kurtyka blefuje, że jeśli delegacje nie osiągną dziś porozumienia, to on się zastrzeli. Jabłoński przytakuje, tłumacz tłumaczy, Czesi wiedzą, że Kurtyka blefuje, uśmiechają się zatem i zachęcają, żeby strzelił sobie w łeb. Kurtyka prosi o przerwę, z Jabłońskim odchodzi do kąta, gdzie obaj odbywają szeptem krótką naradę.

Sytuacja jest patowa. Po powrocie do stołu rokowań Kurtyka informuje, że jednak nie popełni samobójstwa, co Czesi przyjmują z rozbawieniem. Jabłoński dodaje, że stronie polskiej nie zależy już na osiągnięciu porozumienia, niech się więc Czesi walą na ryj.

• • •

Warszawa, kancelaria premiera. Kurtyka zostaje odznaczony dwudziestoma siedmioma medalami za bezczelność i zniewagę, stoi właśnie w otoczeniu koszów z kwiatami i przyjmuje gratulacje. Jabłoński w prawej ręce trzyma złotą miniaturkę dwóch wież z Kuala Lumpur, a w lewej kozią dupę ze srebra.

• • •

Polskie myśliwce startują z lotniska na Krzesinach w Poznaniu. Kierują się na południowy zachód. Z innych polskich lotnisk startują samoloty pasażerskie, transportowe, awionetki, wojskowe i cywilne, drony, balony i latawce – wszystko to leci, żeby spuścić Czechom łomot.

W samolocie będącym wierną kopią bombowca z 1936 r. PZL.37 Łoś na miejscu dowódcy siedzi Kurtyka, a pilotem jest Jabłoński. W luku umieszczono polską bombę atomową skonstruowaną według projektu pierwszego sekretarza Gierka, wicepremiera Sasina i ministra Czarnka.

Kurtyka uśmiecha się diabolicznie.

Koniec.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Świętego Prota

Około 80 lat temu mieszkała u nas opiekunka do dziecka – starsza kobieta ze wsi, ale szlachcianka, co podkreślała. Mówiła, że ogląda w kinie tylko filmy radzieckie. Wszystko w nich jest po kolei, a dialogi objaśniają jej sens scen, które widzi na ekranie. Już dorosłem do jej poziomu percepcji i całe kino mnie przerasta, ale nie ma radzieckich filmów. Taka jest złośliwość losu.

Świętego Hiacynta

„Duży Format” wydrukował rozmowę z Bartoszem Samitowskim, naukowcem badającym sny. Jego najciekawsze znalezisko było takie, że w Warszawie trwa karnawał, ludzie tańczą na ulicach, a wśród nich prezydent Duda przebrany za pluszowego królika. A potem martwa głowa państwa leży w trumnie, a mimo to nadal dłubie w nosie.

Świętej Agronii

W Tybecie odkryto odciski stóp i dłoni sprzed ok. 200 tys. lat. Natychmiast przestałem chodzić boso po ogrodzie, a na te spacery wkładam też rękawiczki. Nie chcę, żeby tropiciele komuchów, węsząc za 2 tys. wieków, odkryli moje ślady.

Świętego Klegona

Cztery lata temu tylko 56 procent wyborców lewicy deklarowało niereligijność. Teraz 81 procent nie kontaktuje się z bozią. Jeśli spadek będzie postępował w tym tempie, za kilka lat ostatni wyznawca zamknie za sobą trumnę. Kościół może się jednak nie lękać o istnienie. W 2017 r. 79 procent wyborców PiS mówiło, że są wyznawcami, a w 2021 r. nic nie drgnęło. Na pocieszenie powiem, że według badań trochę maleje odsetek wyborców Zjednoczonej Prawicy, i to wywołuje zmartwienie Boga Ojca z Synem i jego Matką. W politycznym opozycyjnym centrum nieboziowatymi są dwie trzecie elektoratu, choć tkwią pod przewodem pobożnych Tuska i Hołowni. Z tym że z przecieków wiadomo, iż przywódcy nieba nie wierzą w wiarę Tuska.

Świętej Marcypii

„Gazeta Polska”, a w niej Ewa, *nomen omen*, Polak-Pałkiewicz o powstańcach warszawskich, że w ich oczach „palił się żar prawdziwych rycerzy”, podczas gdy w oczach Niemców bynajmniej. Z powodu tego żaru, bredzi autorka, „powstańcy stali się faktycznymi zwycięzcami”. I to pociągnęło za sobą cud przyrodniczy. Powstańcy, którzy jeszcze teraz żyją, twierdzi ona, mają młodzieńcze głosy. Mój wniosek: wiara w ludzi tak samo ogłupia jak wiara w bogów.

Świętego Prebora

Świętowałem zwycięstwo centrolewicy w Niemczech. Chodziłem wokół stołu i śpiewałem żonie hymn głoszący, że Niemcy są ponad wszystko. Marzy mi się powtórna niemiecka okupacja Polski. Byłaby ona ich zadośćuczynieniem za tę pierwszą.

Świętej Bonaficii

Prezydent publicznie chwalił premiera, a premier prezydenta. Pisowcy nachwalić się nie mogą samych siebie. Oni umrą od samouwielbienia. Kluby „Gazety Polskiej” demonstrowały w Warszawie na ulicy przeciw pozbawianiu Polski suwerenności przez Unię Europejską. Nie będzie Unia nas pouczała, na czym polega demokracja, grzmiał Adam Norowski, wódz warszawskich klubów. O, gdybyż w Europie wprowadzić polski model demokracji, to nad kontynentem latałyby białe orły. Mają one silne wielkie dzioby i pazury oraz malutkie głowy.

Świętego Piekara

W codziennej „Gazecie Polskiej” autor o niepolskim nazwisku Herman pisze, że jako rzecznik rządu stanu wojennego organizowałem akcję wysyłania śpiworów dla bezdomnych w USA, „by pokazać fałszywe współczucie i odwrócić uwagę od prześladowań Polaków” w Polsce. Bzdury. Zapowiedzią wysyłki osiągnąłem efekt polityczny. Rząd Stanów ustanowił specjalne cło zaporowe na nasze śpiwory, czym się ośmieszył. Burmistrz Nowego Jorku Koch, do którego dyspozycji przeznaczona miała być przygotowana przez nas przesyłka wzięta z zapasów wojska, oznajmił, że w jego mieście nie ma bezdomnych. Kłamstwo sprzeczne z tym, co nowojorczycy widzieli na ulicach każdego wieczoru, tak oburzyło ludność miasta, że burmistrz stracił posadę. Wcześniej, gdy na konferencji prasowej ogłaszałem zamiar wysłania śpiworów i koców do Nowego Jorku, tak bardzo się śmiałem z własnego żartu politycznego, że trzeba było powtórzyć nagranie dla telewizji. Polacy nadal nie znają się na żartach, stąd dzisiejsi rzecznicy mówią poważnie, nudnie, jak z kazalnicy.

Świętego Gwidona

Europosłanka Sylwia Spurek, weganka, bo miłośniczka zwierząt, która domagała się zakazu łowienia ryb, mobbinguje swój personel, zakazując mu jedzenia nawet jajek, gdyż są pochodzenia zwierzęcego. Dorzuciłbym do repertuaru zakazów zakaz jedzenia także roślin, którymi przecież żywią się kury i przetwarzają je w jajka. Sama Spurek przyłapana została na noszeniu czegoś z wełny, choć tkanina pochodzi przecież od zwierząt. Po jej oddaniu ludziom nieszczęsne owce biegają na golasa.

Świętego Chrystizina

Obywatel Kinasiewicz skazany został naganą przez warszawski sąd dla Śródmieścia za to, że w trakcie ulicznej manifestacji narodowców z ONR demonstrował przeciw niej. Sąd wywodził, że zakazany jest czynny sprzeciw wobec legalnych wystąpień ulicznych. Skoro tak, sądy powinny karać PiS za przeszkadzanie demonstracjom opozycji. Niestety według prawa każdy sąd jest niezależny od wyroków innych sądów, precedensy więc się nie liczą.

Świętego Marii

W Gdyni nagrodzony został film o Kalinie Jędrusik „Bo we mnie jest seks”. Był w niej seks, gdy występowała na ekranie, pokazywany pruderyjnie zresztą. Nawet w słynnej scenie w wagonie z „Ziemi obiecanej” Wajdy. Znałem Jędrusik żywcem. Rżnęła się gęsto jak każda atrakcyjna kobieta, ale bardzo wybrednie dobierała sobie partnerów. W „Wyborczej” zamieszczono fotos, na którym pani Kalina raczy się wodą sodową z automatu. To pomówienie, które urąga pamięci o aktorce. Piła normalnie wódkę, a nie popijała jej wodą, tylko szampanem.

Świętego Korneliusza

Zdaniem tygodnika „Sieci” to nie Polacy powinni byli odpowiadać za spalenie Żydów żywcem w Jedwabnem, tylko Niemcy. A to dlatego, że według IV konwencji haskiej z 1907 r. każdy okupant odpowiada za to, co się dzieje na zajętym przez niego terytorium. Skoro tak, to PiS odpowiada za trupy uchodźców znajdowane w Polsce na terytorium objętym stanem wyjątkowym.

Świętej Eufemidy

Pobrawszy geny z odnalezionych szczątków mamuta, uczeni zaszczepili je dziecku słonia i ma się z tego urodzić świeżutki mamut, chociaż jego gatunek wyginął 8 tys. lat przed Chrystusem. Przypuszczam, że naukowcy wkrótce pobiorą geny ze szczątków śp. dinozaura, wstrzykną je małej żyrafie i wyrośnie z tego ogromna bestia. Wówczas film Spielberga „Park jurajski” oglądać będziemy jako aktualny reportaż pokazujący, co widać na polach w trakcie podróży z Warszawy do Grójca.

Świętego Doroteusza

Była piąta po południu, pora, gdy Anglicy piją herbatę. Daniszewska przyszła do mnie do pokoju, strasznie krzycząc, że jest głodna. Proponowałem jej zjedzenie czegoś z przysmaków, które mamy w domu. I żeby posiłek przygotowały nasze dwie biegłe kucharki. Albo żeby nasz pracownik, a żony kierowca, przywiózł danie z knajpy albo ją zawiózł do niej. Próżny trud. Daniszewska wracała do mnie, prawie 90-latka, który nie umie gotować i od dawna już nie prowadzi auta. Głośno zarzucając mi egoizm i nieczułość. Żądała, żebym w porze podwieczorku wyszedł z nią do restauracji. Gdy po serii awantur zgodziłem się, zapytałem, czy zawiezie mnie do knajpy moim wózkiem inwalidzkim lub swoim samochodem. Nie chciała. Głodna była restauracji, ale sam krzyk ją nasycił. Nędzarze nie mają tyle kłopotów z wyżywieniem rodziny co ja z Daniszewską, na którą czekał kawior w lodówce. Z tego doświadczenia wywiodłem radę dla głodujących obszarów świata: wrzeszczcie, kolorowi, to przejdzie wam apetyt. Moja żona jest słodka. Nazajutrz mnie przepraszała za swoją głodową histerię.

Świętego Nilana

Obejrzałem spektakl Teatru Telewizji o udanych negocjacjach na temat kapitulacji powstania warszawskiego i oto po niemieckiej stronie gafa nie do wyobrażenia. Generał von dem Bach, arystokrata, a nie cham przecież, częstuje kawą sztab AK, nalewając ją do filiżanki od herbaty. Groza! TVP ustawicznie szkaluje Niemców z SS. Formacja generała wykonała zagładę Żydów, ale przecież Holokaust Holokaustem, a w oskarżaniu Niemców TVP zawsze przesadza. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 168

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl cca943833e